GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 34. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26-go Sierpnia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Generał Marina i widok miasta Melilla.

Rycina powyższa przedstawia jak żonierze hiszpańscy operują najnowszego modelu armatą w Melilla, w północnej Afryce. Główno dowodzącym armią hiszpańską, jest generał Marina.

Z polityki ogólno-światowej.

W Stanach Zjednoczonych interesy stale się polepszają. — Prezydent Taft zapowiada dalszą walkę z trustami. — Zapowiedź budowy wielkich kanałów. — Wolność dla kolonii angielskich w Poł. Afryce. — Strajk powszechny w Szwecyi upada. — Socyaliści znowu przekonują się, że jest to broń bardzo krucha.—Wystawa rolniczo-przemysłowa w Częstochowie i jej wielkie znaczenie dla ludu polskiego.

W Stanach Zjednoczonych, jak stwierdza nowojorska agencya handlowa, interesa stale się polepszają i wzmaga się ruch handlowy i przemysłowy wszędzie. Najlepsze sprawozdania nadchodzą z fabryk żelaznych i stalowych. Zamówień otrzymały tyle, że nie mogły im podołać. Urodzaje dopisały świetnie i "dzień dziękczynienia" w tym roku zastanie kraj w tak pełnym rozwoju dobrobytu, jak dawno go tutaj nie było.

Naród ma zaufanie do swojego rządu, który rozumie potrzeby i interesy kraju i stale dąży do ich prawidłowego rozwoju.

Prezydent Taft, jak notują reporterzy w rozmaitych wywiadach pracuje już nad przyszłem orędziem, w którem będzie się starał wykazać wszystko, czego krajowi potrzeba, aby w dalszym ciągu kroczył drogą, na którą go wprowadziła rozumna i uczciwa polityka Roosevelta.

Prezydent Taft, nie niepokoi się bynajmniej pogróżkami ze strony trustów i wielkich korporacyi, które w prawdzie bardzo powoli, ale stale i konsekwentnie ujmowane są w karby prawa i reguł z wielkim pożytkiem dla całego narodu.

Wprawdzie i teraz jeszcze socyaliści zwłaszcza twierdzą, że to wszystko co robi w tym kierunku rząd, to humbug i mydlenie oczu, ale w gruncie rzeczy, już sam krzyk i pogróżki trustowiczów dowodzą, że dobrze odczuwają nacisk prawa i że drogę jaką obrał rząd jest właściwa.

Nowe orędzie prezydenta obszernie omawiać będzie raz jeszcze sprawę już uchwalonego podatku od dywidend, przeciwko któremu, że jest "niekonstytucyjne" bardzo krzyczą trustowicze, a dalej sprawę reorganizacyi zakresu działania między-stanowej komisyi handlowej, między-stanowych korporacyi itp. Idzie o to, aby zapewnić rządowi jak najściślejszą kontrolę na wszystkich polach, od której trusty dotąd bardzo sprytnie się uchylały.

Podniesie też prezydent Taft, raz jeszcze, tą razą podając praktyczny plan przeprowadzenia przyjętego już w zasadzie projektu połączenia drogą wodną wielkich jezior z zatoką Meksykańską, w ten sposób, aby kursować nią mogły nawet największe parowce. Do zatoki tej wpada rzeka Mississippi. W swym górnym biegu, rzeka ta połączona jest przez rzekę Illinois, a następnie przez sztuczny kanał, ale płytki, z jeziorem Michigan. Z jeziora Michigan, a więc z Chicago, można się już dziś dostać choćby największym okrętem aż do Buffalo i dalej, aż do Pittsburga, albo przez kanał Erie, do Albany, a stąd Hudsonem aż do Nowego Yorku i do morza.

Co najważniejsze w tym projekcie to myśl, aby wszystkie te rzeki i kanały, tak pogłębiono, żeby mogły po nich kursować największe parowce. Koszt budowy przekroczy podobno sto milionów.

Dobrze poinformowani zapewniają, że już w przyszłym roku przystąpi Kraj do urzeczywistnienia tego planu, co w pierwszym rzędzie da pracę ogromnej liczbie ludzi, a potem stanie się źródłem nowych bogactw krajowych.

• • •

W Londynie rozgrywa się obecnie ostatni akt wielkiego dziejowego dramatu, który parę lat temu wstrząsał całym światem opisami morderczych bitew w południowej Afryce.

Izba niższa parlamentu angielskiego, przyjęła już w drugiem czytaniu projekt konstytucyi związku południowo-afrykańskich kolonii. W ciągu debat, były premier Balfour wskazywał na fakt dziejowy, jaki parlament angielski ma przed sobą: nadanie konstytucyi czterem koloniom (t. j. Transvaal, Capeland, Orania i Natal) i że stanowi to doniosłą epokę w dziejach Anglii. Uchwalenie konstytucyi tej, po długoletniej krwawej wojnie, nazwał zwycięstwem idei pokoju, porozumienia i braterstwa ludów.

Co do równouprawnienia ras, to oświadczył się przeciwko równouprawnieniu murzynów, których nie uważa za dostatecznie przygotowanych do praw wolnościowych; trzeba ich pierwej ucywilizować.

W każdym razie — szczęśliwemi są kraje — którym dostało się chociaż mieczem narzucone zwierzchnictwo takich "zaborców" jak Anglia i Stany Zjednoczone. Nowa Konstytucya — jaką otrzymają kolonie angielskie — daje im prawie zupełną wolność i samodzielność obok opieki tak potężnego mocarstwa, które wobec apetytów niemieckich i innych dużo chyba znaczy dla "podbitego" narodu.

• • •

Szwecya ciągle jeszcze jest widownią awantur i zamieszek, wśród których kona strajk tak zwany powszechny, wywołany przez socyalistów, na próbę, czy się im nie uda przy pomocy tej broni zaprowadzenie socyalistycznych porządków w tym kraju.

Socyaliści w latach ostatnich już po raz drugi i w drugiem państwie powtarzają ten eksperyment, z tym samym oczywiście skutkiem. Strajki powszechne i tak zwana rewolucya w Rosyi popchnęła ten kraj w przepaść większej jeszcze nędzy, to samo da się też powiedzieć o Szwecyi. Teoretycy socyalistyczni, którym droga ewolucyi powolnej się sprzykrzyła i chcieliby ją przy pomocy środków gwałtownych przyspieszyć, nieudanie się rewolucyi w Rosyi tłómaczyli sobie niskim stopniem kultury rosyjskiego ludu, skorzystali więc z pierwszej okazyi i ponowili eksperyment w kraju o wysokiej kulturze, ale — rezultat zdaje się będzie zupełnie ten sam.

Okazyi do wywołania strajku generalnego dostarczył lokaut jaki przed dwoma miesiącami zarządziła organizacya fabrykantów. Fabrykanci tłómacząc się zmienionymi warunkami produkcyi, zapowiedzieli zniżkę płacy, robotnicy zagrozili strajkiem, odpowiedziano lokautem. Powoli zamykano fabryki i zakłady przemysłowe, tak, że 80,000 robotników znalazło się bez pracy. Lokaut objął zakłady metulurgiczne i górnicze, huty, zakłady elektryczne, podczas gdy przemysł budowlany i drzewny zostały wciągnięte tylko w części. W odpowiedzi na lokaut robotnicy zorganizowani w związkach zawodowych postawili ultimatum: albo natychmiastowe zaprzestanie lokautu, i powrót do płac dawnych bez zniżki, albo strajk generalny.

Strajk zamierzano wywołać we wszystkich gałęziach pracy; tymczasem próbowano dalszych rokowań. Gdy te się urwały bez rezultatu, robotnicy zaczęli częściowo strajki; pracodawcy dalsze lokauty. Równocześnie związki zawodowe nałożyły na swych członków podatek na fundusz strajkowy. Podatek ten opłacali wszyscy robotnicy szwedzcy, a dobrowolnie przystąpili do nich także norwedzcy. Pospieszyli z pomocą (150,000 marek tygodniowo) także socyaliści niemieccy.

Był czas, że strajkowało w Szwecyi pół miliona robotników i ruch ustał na całej linii. Aliści pomimo wysokiej kultury robotników szwedzkich, utrzymanie w karności takich wielkich mas ludu okazało się niemożliwem i od dwóch tygodni telegramy stale donoszą o upadaniu strajku.

Ostatnie wieści stale stwierdzają rozdwojenie, rozłamy i waśnie wewnętrzne. Skrajni socyaliści, powiadają, że należy wytrwać za każdą cenę, choćby do rozlewu krwi dojść miało, inni, zniechęceni chcą zgody i powrotu do pracy za każdą cenę: masowo też wracają do pracy, przyjmując nawet gorsze, niż przed strajkiem warunki.

• • •

Z Polski, mamy do zanotowania ważny wypadek otwarcia wystawy przemysłowo-rolniczej w Częstochowie. Wystawa ta, projektowana początkowo w skromnej formie rolniczej i powiatowej rychło zamieniła się w krajową i dzieło urosło pod ręką w niespodziewany sposób, budząc ogólne zainteresowanie.

Wybór miejsca wystawy w Częstochowie, na pochyłości Jasnej Góry, u stóp kościoła i klasztoru słynnego cudami zapewniło jej setki tysięcy gości włościańskich.

Pomyślano o nich osobno. I goście ci znajdują na wystawie pełno korzyści i nauki. Pobudowano kilka gmachów w których poglądowo uczyć się będzie wielu potrzebnych im rzeczy. Wybudowano wzorową zagrodę, a więc wzorowy dom mieszkalny, wzorową stodołę, wzorowe pomieszczenie dla inwentarza i wzorowy ogródek warzywno-nasienny. Wszystko to jest piękne, proste, schludne wygodne i praktyczne.

Budowle te są trwałe i przeznaczone są na to, aby stanowiły pamiątkę po wystawie. Jasna Góra znajdzie w tych instytucyach pewne dopełnienie ze względu na ducha czasu i postępu wieku konieczne. Nasz chłop nietylko w tem uświęconem miejscu znajdzie podniesienie ducha i oczyszczenie serca, ale i coś niecoś także do rozjaśnienia swego umysłu. Chłop ten to zawsze jednostka dzielna; brak mu tylko nieco światła, wskazówek, szkół, rad, nauki i przykładu. Nie potrzebuje nawet zachęty; byle mu raz dobrze pokazać drogę, na której do korzyści dojść można. Resztę sam już on zrobi. Nie jest on genialny, ale wbrew temu, co się ogólnie mówi, bardzo samodzielny. Postępy, jakie uczynił w ostatnich czasach, więcej się samodzielnością dadzą wytłómaczyć, aniżeli ową "pracą nad ludem", w której często jest więcej dymu niż ognia. Instytucye zatem, które stale służyć mu będą w miejscu tłumnych pielgrzymek wskazówkami, mają dla całego narodu pierwszorzędne znaczenie.



Yacht "Carnegie" i jego kapitan.

Yacht, którego obrazek podajemy jest szczególnym okrętem. Oprócz kilku części w gazowym motorze, wszystkie metalowe części tego okrętu są zrobione z bronzu. Z tego też powodu yacht ten jest bez-magnesowym. Okręt ten jest zbudowany specyalnie do celów mierniczych morza w celu poprawienia map morskich. Pierwszą podróż, jaką przedsięweźmie kapitan William J. Peters, będzie zbadanie i poprawienie mapy morza w zatoce Hudson, a potem uda się na południe na lodowate morza.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Balonem do bieguna południowego.

HAMMERSFEST, Norwegia, 18 sierpnia. — Jak donoszą depesze z Norwegii, to już po drugi raz musiał się wstrzymać aeronauta Wellman od podróży balonem do bieguna z powodu niepomyślnego wiatru. Jeżeli tylko okaże się wiatr pomyślny dla żeglugi, natychmiast Wellman wyruszy z Spitebergu w podróż powietrzną.

Mocarstwa zmuszają Kretę do zdjęcia flagi greckiej.

KANEA, 18 sierpnia. — Opiekuńcze mocarstwa dla spraw wyspy Krety orzekły, iż do środy mają Kreteńczycy zdjąć flagę grecką. Dla poparcia tej sprawy przybyło do portu ośm okrętów wojennych, po dwa z każdego mocarstwa, tj. z Wielkiej Brytanii, Francyi, Italii i Rosyi.

Wiadomości z Marokko.

MADRYT, 18 sierpnia. — Depesze z pola bitwy pod Penon de la Gomera donoszą, iż Maurowie znowu pozrywali druty telefoniczne i przeraziły tamtejsze pułki hiszpańskie.

Kabylowie zmobilizowali się koło Alencemas, przygotowując się do walnego ataku na Melillę.

PARYŻ, 18 sierpnia. — Najświeższe wiadomości donoszą, iż głównodowodzący wojskiem hiszpańskim w wojnie z Maurami gen. Marina podał się do dymisyi z powodu rzekomej choroby. Przypuszczają jednak, że chce on umknąć odpowiedzialności za projektowany przez niego plan posuwania się naprzód.

Śnieg w Afryce.

JOHANNESBURG, 18 sierpnia. — Spadł tu wczoraj na sześć cali śnieg. Dotychczas nigdy nie widziano w tej okolicy tak wielkiego spadu śniegu. Wskutek burzy druty telefoniczne i telegraficzne zostały pozrywane.

Udział Stanów Zjednoczonych w chińskiej pożyczce.

PEKING, 18 sierpnia.— Uczestnictwo Stanów Zjednoczonych ostatecznie przyczyniło się do załatwienia pożyczki Chin na kolej. Suma pożyczki wynosi około 30.-000.000 dolarów. Jedną czwartą część z pożyczonej sumy, będą pobierały banki amerykańskie, a pozostałe trzy czwarte Brytania, Francya i Niemcy.

Duńczycy występują przeciwko nowemu ministrowi.

KOPENHAGA, Dania. — Wielkie oburzenie powstało w stolicy państwa na wieść o zamianowaniu Christensena ministrem obrony. Rok temu był on premierem gabinetu duńskiego, lecz wmieszany w brudną sprawę kradzieży Alberta, zmuszony był zrezygnować. Ludność wysłała swych delegatów do króla, celem odwołania tej nominacyi. Do tego przyczyniło się także podanie rezygnacyi kilku oficerów wyższej rangi, a szczególnie jenerała Lutkena.

Strajk w Szwecyi na ukończeniu.

STOKHOLM, 18 sierpnia. — Wskutek tego, iż kolejarze nie przyłączyli się do strajku mimo sympatyi dla strajkujących, uważają tu strajk za ukończony. Wogóle ludność nawet krzywo patrzała na prowodyrów strajku. W mieście ożywia się pomału ruch przemysłowy i handlowy.

Rząd obmyśla szereg nowych prac dla robotników.

Wspaniałe miasto zniszczone.

BOMBAJ, Indye Wschodnie angielskie, 19 sierpnia. — Los kwitnącego miasta Gera Ghaz Khan w Pendżabie, któremu od kilku miesięcy groziła zatratą rzeka Indus, zdaje się już teraz być dokonanym. Niemożliwą jest rzeczą powstrzymać w biegu wzrastającej rzeki, która codziennie podmula od pięćdziesięciu do stu stóp ziemi brzegu, na którym rozłożyło się miasto Gera Ghazi Khan.

Jeden meczet po drugim, domy mieszkalne i warsztaty fabryczne znikają w falach napływającej rzeki. Wszelkie wysiłki najzdolniejszych inżynierów, aby miasto ocalić od zguby, na nic się zdały. Gera Ghazi Khan zamieszkuje 25,000 ludzi.

Stracono Hindusa.

LONDYN, 18 sierpnia. — Madarlai Dainsgri, student indyjski, który w dniu 1 lipca zastrzelił angielskiego pułkownika Sir Williama Hutt Curzon Wyllie'go i dra Cawai Laleaca, zawisł we wtorek rano na szubienicy. Egzekucya dokonana była o godzinie 9 rano.

Dainasgri stawał w dniu 23 lipca w sądzie Old Bailey; uznano go winnym i na śmierć skazano. Oświadczył on, że chce życie swoje oddać w ofierze dla idei, mającej na względzie uwolnienie Indyi od jarzma angielskiego.

21 osób zabitych prądem elektrycznym.

LONDYN, 19 sierpnia. — Depesze z Lecco, Włach, donoszą, że wskutek krótkiego napięcia elektryczności miasto Olgirate, zasilane prądem z Lecco, pogrążyło się w ciemności we wtorek wieczorem.

Mieszkańcy miejscowości, którzy poczęli manipulować około drutów w swych domach doznali strasznych porażeń. O ile wiadomo, 20 osób zginęło na miejscu, wiele innych odniosło bolesne poparzenia prądem.

Zdjęcie flagi greckiej.

KANEA, Kreta, 19 sierpnia. — Ostatecznie kwestyę sporną na Krecie załatwiono, jednak na korzyść Turcyi; zdjęto bowiem dziś flagę grecką, a na jej miejsce wywieszono niebieską z półksiężycem.

Ludność zachowała się spokojnie, a nawet z pewną obojętnością przyglądała się tej politycznej operacyi.

Wspaniały dar.

TOKIO, 20 sierpnia. — Major miasta Tokio ofiarował prezydentowi Taft'owi 20,000 drzew wiśniowych dla ozdoby nowego parku nad Potomac rzeką w Washingtonie.

Z OSAD POLSKICH.

Z Buffalo, N. Y.

Budowę nowego ościoła śś. Piotra i Pawła już rozpoczęto w tym tygodniu.

— Mikołaj Kramer, liczący lat 50 z pod nr. 153 Goethe ulicy — tak się serdecznie w poniedziałek począł śmiać się z żartu wypowiedzianego przez jego przyjaciela, że zaśmiał się na śmierć, umierając na chorobę serca.

— W Farnham odbywają się manewry 74 pułku milicyi stanowej. Z pułkiem tym bawią także i odbywają manewry trzej żołnierze polscy, należący do kompanii "M", a to: T. L. Winiewicz, J. Popławski i T. Gajewski — jedyni Polacy w całym pułku.

—W rowie obok torów kolejowych tuż przy Jewettville znaleziono zwłoki człowieka, którego zabił pociąg kolejowy. — Jest to Polak, który pracował w tamtejszych cegielniach — a wiadomo tylko, że na imię mu Piotr przywieziono do Buffalo i złożono w powiatowej trupiarni. Zdaje się, że zabity ma krewnych w Lackawanna City — i dawniej pracował w fabryce stali na West Seneca. Przy zabitym znaleziono butelkę wódki.

W Niagara Falls zabity został przez kolej Central, balbierz Derusz.

— Trzyletni chłopczyk Edward Smolik, którego rodzice mieszkają przy Howard i Matcalf ulicach — spadł w piątek z okna drugiego piętra i odniósł lekkie uszkodzenia dla tego, bo spadł na miekką ziemię.

— Od kilku dni w Tonawandzie nie mówi się o niczem innem, jak tylko o kradzieżach, popełnionych najregularniej codziennie i w nocy. Nie ma ani jednego dnia, w którym złodzieje nie zakradaliby się już to do sklepów, już to do domów prywatnych itd. A na ulicach często zatrzymują przechodniów i zabierają im wszystko, co tylko przedstawia jaką taką wartość.

Zabrali się też już nareszcie do plebanii, ks. Letochy, proboszcza polskiej parafii w North Tonawanda. Na szczęście ks. Letocha nie spał snem twardym i złodziei odkrył w sam czas, gdy mu się oknem do mieszkania dobywali.

Dał też alarm i natychmiast złodzieje uciekli.

— Zmarła tu w strasznych boleściach 5-cio letnia dziewczyna, Marynia Sniegocka skutkiem poparzeń, jakie w przeddzień odniosła. Wraz z innemi dziećmi i ona bawiła się na ulicy. Jedno z dzieci miało pudełko zapałek i takowe zapaliło. Od zapałek zapaliła się sukienka dziewczęcia i to w jednej chwili stanęła w płomieniach. Krzyk ten zwabił jej matkę na miejsce wypadku i ta wysiliła wszystkie starania, ale bezskutecznie. I dziecka nie ocaliła i sama się popaliła znacznie, chociaż nie grozi jej śmierć.

— W szpitalu Emergency zmarł w środę rano 5-letni Piotr Znaczyński, wskutek ciężkiego zranienie głowy i uszkodzeń cielesnych w czasie pracy w fabryce "Snow Pump Works."

Z Colby, Kansas.

W niedzielę, 8-go bm. odbyło się pierwsze nabożeństwo, w naszym nowym kościele, który jest na ukończeniu. Mamy teraz piękny, murowany kościół z czerwonej prasowanej cegły, 70 stóp długi, a 36 stóp stóp szeroki. Okna kolorowe, sprawione przez parafian, nazwiska fundatorów są umieszczne na oknach. Poświęcenie kościoła odbędzie się we wrześniu, to jest na przyszły miesiąc.

— Podług raportów Wydziału Rolnictwa Stanu Kansas, zbiór pszenicy w bieżącym roku, wynosi przeszło 84 milionów buszli pszenicy, z czego przypada na nasz powiat Thomas, w którym mieszkamy, jeden milion i sto tysięcy buszli. Ponieważ pszenica płaci po dolarze za buszel, a zatem za samą pszenicę wpłynie do kieszeni naszym farmerom przeszło jeden milion dolarów. Jęczmień sypie lepiej tego roku, niż w latach poprzednich. Kukurydza też wygląda dobrze, i jeśli wkrótce znów dostaniemy deszcz to będziemy mieli tego roku więcej kukurydzy, jak kiedykolwiek przedtem.

Z Depew, N. Y.

Poświęcenie kamienia węgielnego polskiego kościoła kościoła św. Augustyna w Depew, N. Y., odbędzie się dnia 29 sierpnia.

Z Dunkirk, N. Y.

Jan Smagacz, liczący 36 lat, został zabity podczas pracy na kolei Nickel Plate. Poprawiał on tor kolejowy z innymi robotnikami i nie zdążył zeskoczyć z wózka, kiedy nadbiegł pociąg. Zostawił żonę i kilkoro dzieci.

Z Detroit, Mich.

W czwartek, 12 bm. JE. ks. Biskup Rhode udzielił Sakramentu Bierzmowania dziewczynkom w domu macierzyńskim Siostr Felicyanek, przy ulicy St. Aubin. Także kilka Wiel. Siostr złożyło przed JE. śluby tak zwane wieczyste.

— We wtorek, 10 bm., o pół do szóstej rano wybuchł pożar w mieszkaniu p. Praczyńskiego. Żona jego, matka pięciorga dzieci, wyskoczyła z łóżka, gdy płomienie już ogarnęły mieszkanie, a choć przerażona, nie straciła przytomności umysłu, lecz powynosiła dzieci z płomieni. P. Praczyński, walcząc z ogniem, oparzył sobie lewą rękę i lewy bok. Dom ten znajdował się na rogu ulic Garfield i Russell. Sąsiadująca z nim piekarnia p. Ciesińskiego, 917 Biopelle ul. padła także pastwą płomieni; spaliło się kompletne urządzenie, pięćdziesiąt worków mąki i pewna ilość oleju w beczkach. Szkoda wynosi przeszło 1000 dolarów. Domy były wynajęte.

— Tego samego dnia zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł Polak Karol Nokowski — zajęty jako pomocnik przy budowie gmachu Freunda, Woodward ave. Na Nokowskiego liczącego 35 lat a będącego w Ameryce od trzech miesięcy dopiero, spadł kubeł konkretu ciągnięty w górę żurawiem [cable], złamał mu lewą nogę, obojczyk i zadał kilka innych ran. Nieszczęśliwego odniesiono do szpitala Najśw. Maryi Panny, gdzie lekarze orzekli, że stan ranionego jest krytyczny, ponieważ otrzymał także obrażenia wewnętrzne. Przy tym samym budynku spadła niedawno temu cegła na przechodzącą dziewczynkę i poraniła ją niebezpiecznie.

— Ośmioletnia Stanisława Kozłowska, zamieszkała z rodzicamo pod nr. 1433 St. Aubin ave., biegając po ulicy upadła tak niefortunnie, że przecięła sobie arteryę w nodze powyżej kostki potłuczonym szkłem z butelki. Krew lała się z przeciętej arteryi strumieniem i zapewne dziewczynka byłaby umarła z powodu utraty krwi, gdyby nie nadeszła prędko pomoc lekarska.

Zawezwano natychmiast dra Edmunda Konecznego, 1335 Aubin ave., który przeciętą arteryę zeszył, wstrzymał krew i ranę opatrzył. Dr. Koneczny donosi, że mała pacyentka jest bardzo słabą wskutek utraty krwi, lecz pewnym jest, iż wyzdrowieje.

— Józef Jakubiec, oskarżony o krzywoprzysięstwo, ponieważ przysiągł licensye ślubne, że jego 15 letnia narzeczona, Agnieszka Nowakówna z którą wziął ślub w Windsor, liczy lat 18, siedzi we więzieniu powiatowym. Procesu w jego sprawie prawdopodobnie nie będzie.

— W piątek wieczorem przyszło do zaciętej bójki pomiędzy czterema Włochami a 30 Polakami, zatrudnionych przy reperacyi wozów tramwajowych na rogu ulic Trumbull i Locust. Kilku ranionych nożami.

Z Deep River, Conn.

Marya Pęczek, żona polskiego grosernika, powiła syna, który miał dwie głowy, cztery ręce i cztery nogi, a tylko jeden tułów. Potworek żył tylko cztery dni.

Z Ericton, Pa.

Podczas zabawy Michał Węgrzyn pokłócił się z Wawrzaskim, a z kłótni przyszło do bitwy, w czasie której ostatni utracił jedno oko. Policya aresztowała Węgrzyna i osadziła w więzieniu w Clearfield.

Z Hartford, Conn.

Wiel. ks. Stanisław Łozowski, proboszcz parafii św. Cyryla i Metodego w Hartford, Conn., rozpocznie budowę wspaniałego kościoła dla swych parafian w krótkim czasie.

Wiel. ks. Łozowski rozpocząłby budowę świątyni pańskiej natychmiast, gdyby był obrany Biskup na dyecezyę Hartford ||opróżniona z powodu śmierci Biskupa tejże dyecezyi śp. M. Tierney|| ponieważ życzy, żeby plan kościoła był zatwierdzony przez biskupa, który ma być wkrótce naznaczony.

Kościół z łatwością ma pomieścić 1,500 osób.

Koszta budowy tej świątyni mają wynosić $50,000. Wewnętrzny i zewnętrzny wygląd ma być gustowny i bardzo wzbudzający.

Z Lattimer, Pa.

W domu Polaka Józefa Babuńca zdarzył się bardzo smutny wypadek: Pani Babuńcowa wyszła do lasu na jagody i zostawiła męża z trojgiem dzieci w mieszkaniu. Chcąc rozpalić ogień w piecu, Babuniec wlał doń nafty; nastąpił wybuch i cały budynek stanął w płomieniach. Dzieci wyratowano; wyszły z katastrofy bez szwanku, natomiast Babuniec strasznie poparzony. Odstawiono go do tutejszego szpitala. Szkoda z ognia wynosi kilkaset dolarów.

Z Milwaukee, Wis.

O uroczystości w parofii św. Jacka w ubiegłą niedzielę i poniedziałek donoszą w swym numerze poniedziałkowym "Nowiny Polskie":

W niedzielę 15 bm. parafia św. Jacka uroczyście obchodziła dzień patrona parafii. Dzień przed tem z tej okazyi mnóstwo wiernych przystąpiło do spowiedzi św.

15 bm. pierwszą Mszę św. odprawił Wiel. ks. Franciszek Czerwiński na intencyę Tow. św. Jacka, które in corpore przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Przy tej też okazyi wygłosił kazanie okolicznościowe. Jestto bowiem 29 rocznica tego towarzystwa.

Sumę odprawił ks. Feliks Góral a kazanie okolicznościowe sam ks. Prałat Gulski o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny.

Dzisiaj zaś Jackowo obchodzi drugą uroczystość, a mianowicie pierwszą rocznicę prałactwa imieniny ks. Prałata Gulskiego.

Na uroczystość tę stawiło się mnóstwo księży. Sumę o godzinie 10 rano odprawił Wiel. ks. Bernard Traudt, kanclerz dyecezyi milwauckiej, w asystencyi ks. Feliksa Górala, jako dyakona i kleryka Józefa Kossa, jako subdyakona. Kazanie wygłosił ks. Fr. Gordon, proboszcz parafii Najśw. Maryi Panny Anielskiej w Chicago.

Ks. Prałat otrzymał mnóstwo kwiatów i cennych upominników. Do obiadu z życzeniami długich lat życia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego dla najstarszego kapłana w Milwaukee przybyli księża: Ks. Fran. Gordon z Chicago, ks. dr. J. Chilewski z Racine, ks. Boc T. J., ks. J. Bieniarz z Kenoscha, ks. J. Knitter, ks. B. Góral, ks. B. Traudt, ks. Br. Celichowski, ks. Studer, ks. Plata, ks. H. Landowski, ks. Cytrynowski, ks. Józef Pierron, sekretarz Arcybiskupa, ks. Domachowski i ks. Riedel, kapelan Sierocińca w St. Francis.

— "Kuryer Polski" donosi:

Pon Sylwester Wabiszewski, na południowo zachodnim narożniku Mitchell ulicy i Pierwszej ave. buduje teatr. Budynek ten będzie 120 x 130 stóp i cztery piętra wysokości, z którego północne 60 stóp będzie oddzielone od południowych 60 stóp za pomocą ogniotrwałej ściany. W północnej części budynku, z frontem od Pierwszej ave., zbudowany będzie teatr, zaś południowa część będzie użyta na składy i biura. Obie części będą zbudowane o ile możności ogniotrwałe przez użycie konkretu i innych najnowszych wynalezków budowli. Teatr będzie miał 1,200 siedzeń, z których 700 będzie na pierwszem piętrze, a reszta na balkonach.

Styl wenecki będzie stosowany tak w architekturze, jako też i w dekoracyach. Scena będzie 60 stóp stóp szeroka, 30 stóp głęboka, a 70 stópwysoka, zarazem będzie zaopatrzona we wszelkie potrzebne scenerye i kurtyny, oraz i inne przyrządy najnowszej mody.

Budynek będzie wykończony około 15 lutego 1910 roku.

Cały ten budynek wraz z teatrem wydzierżawaia od pana S. J. Wabiszewskiego spółka akcyjna, złożona przeważnie z polskich przemysłowców. — Spółka ta jest inkorporowana z kapitałem $50,000.

Budynek ten będzie największy w swym rodzaju, jaki dotąd pobudowano na naszej stronie miasta i przyczyni się dużo do podniesienia interesów na ulicy Mitchell.

Koszt budynku wraz z gruntem wynosić będzie co najmniej $125,000.

— Jak donoszą "Nowiny Polskie", zarząd parafii w. Józafata napewno obejmą OO. Franciszkanie z dniem 1-go stycznia 1910. Zajmujące sprawozdanie z oznajmienia o tem na sumie w kościele św. Józafata ubiegłej niedzieli podają "Nowiny Polskie" w swoim numerze poniedziałkowym.

Na sumie Przew. ks. Jacek Fudziński, Prowincyał Zakonu OO. Franciszkanów, wygłosił kazanie i przy tej sposobności mówił o sprawach parafii.

O. Fudziński na samym wstępie zaznaczył, że niema wspanialszego polskiego kościoła w Ameryce nad kościół św. Józafata w Milwaukee, ale też niema parafii, na której ciąży tyle długu. Parafia o własnych siłach nie mogłaby wyjść z tych kłopotów finansowych i prędzej czy później przyszedłby krach, katastrofa, bankructwo. Ks. Arcybiskup Messmer i polskie duchowieństwo, przynajmniej ogromna większość tego, nie chcąc dopuścić do bankructwa, czynili starania, aby złemu żapobiedz, aby lub nie stracił. Proszono więc Zakon OO. Franciszkanów ,aby objął parafię — i po długiem namyślaniu się, OO. Franciszkanie pod pewnymi warunkami zgodzili się na to. W tych pertraktach ks. Arcybiskup z ks. Prowincyałem Fudzińskim parafia św. Józafata zmniejszyła swój dług prawie o jedną trzecią; wszystko bowiem poza $400,000 archidyecezya bierze na siebie; nietylko bierze, ale już wzięła na swoje barki. Parafia św. Józafata ma zatem tylko $400,000 długu.

Parafia— jak mówił O. Fudziński i z tą sumą długu nie dałaby sobie rady, bo procenta i utrzymanie parafii kosztuje okrągłe $100 dziennie. Na same procenta i koszta utrzymania trzeba koniecznie mieć przeszło $36.500 rocznie.

Mimo to OO. Franciszkanie mają nadzieję słodką szczęśliwego wybrnięcia z tej trudnej sytuacyi. Do tego potrzeba dużo pracy ze strony Ojców, jakoteż i parafian. Przy łasce Bożej i przy dobrej woli i chęciach parafian, wszystko dobrze się skończy i nikt, kto parafii pieniądze pożyczał, ani centa nie straci.

— Ale jak to będzie, drogi Ojcze, zapyta się niejeden — czy zaraz po objęciu parafii przez OO. Franciszkanów dostaniemy nasze pieniądze? — mówił O. Prowincyał.

Ks. Fudziński powiedział, że chcąc długi i pożyczki parafian spłacić, trzeba mieć kasę, a Zakon pieniędzy żadnych nie ma, bo wszystko łoży na utrzymanie i wychowanie 60 studentów.,

Wytężmy wszystkie siły — mówił O. Fudziński—będziemy przez duchowieństwo i Siostry zakonne kolektować po całej Ameryce. Ludzie nie odmówią nam pomocy.

Z tego więc wynika że w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, z tych kolekt i ofiar, oraz tego, co drogą administracyi do kasy wpłynie, OO. Franciszkanie, każdy cent ludziom, którzy pieniądze parafii pożyczyli, zwrócą.

O to niema najmniejszej obawy.

Ojcowie Franciszkanie obejmą parafię św. Józafata z dniem 1-go stycznia 1910 roku, na pewno. Nie jest to żadna pogłoska.

Ks. Prowincyał Fudziński zapowiedział, że będzie w Milwaukee w listopadzie, aby zbadać wszelkie depozyty to jest pożyczki parafian. Wtenczas wezwani będą ci, którzy parafii pożyczyli pieniądze.

— W ubiegły wtorek utonął w rzece Kinnickinnic, naprzeciw kanału odchodowego, Jan Zych, lat 15. Używał on kąpieli wraz ze swym współrowieśnikiem, Stanisławem Czerwińskim. Zych prawdopodobnie dostał kurczy i poszedł na dno. Czerwiński widząc zniknięcie Zycha, przepłynął do brzegu i pobiegł do domu rodziców utopionego, pn. 1032 Midland ave.

Henryk Tutkin, maszynista na stacyi przy kanale odchodowym po trzech godzinach szukania, wyłowił zwłoki chłopca.

Chłopcy nie powinni się kąpać bez dozoru starszych.

Wogóle wielką ostrożność należy zachować przy zimnych kąpielach. Przedewszystkiem nie należy się kąpać, gdyś bardzo wzruszony. Również nie kąp się po obfitym jedzeniu, po nieprzespaniu nocy lub nadmiernej pracy. Nie przebywaj zbyt długo w kąpieli, szczególniej jeżeliś nie zbyt silny. Po kąpieli wytrzej się należycie dla przyspieszenia ruchu krwi — ubierz się szybko i użyj umiarkowanej przechadzki.

Niktby nawet nie myślał, że znajdzie się w Milwaukee Polak, który od dwóch lat podróżuje po powietrzu.

Polakiem tym jest Bolesław Kuptz. Polski aeronauta powiedział, że jazda balonem, który sam zbudował, podoba mu się. Wzniósł się on w powietrze przeszło 150 razy w zeszłym roku. Występował jako aeronauta w Wonderland, za co otrzymał wynagrodzenie. Występował on w New Yorku, Chicago i innych miastach z powodzeniem. Raz tylko spadł z wysokości 150 stóp i odniósł obrażenia wewnętrzne. Z powodu tego wypadku przeleżał on dwa miesiące w szpitalu. Kuptz mieszka pod numerem 903 Bremen ulica.

Dnia 6 września na zabawie chóru Zorza w parku Spencera, dokona on wzlotu w balonie o 3 godzinie po południu.

Kuptz liczy 20 lat i urodził się w Milwaukee.

Z New London, Conn.

Siedmioletni synek państwa Siemborskich wlazł na dach ich domu i zleciał z drugiego piętra, tak nieszczęśliwie, że w kilka godzin zakończył życie w szpitalu.

Z Old Forge, Pa.

Stanisław Fromski, musi odpowiadać przed sądem za zabójstwo — ponieważ jego ofiara Joe Saigouis zmarł w poniedziałek w szpitalu. Fromski rzucił kamieniem w Saigoulsa tak nieszczęśliwie, że go zabił.

Z Philadephii, Pa.

Dom ob. Kownackiego z Frankfordu, prezesa Ligi Polskiej, w ubiegły piątek nawiedziło nieszczęście. Pani Kownacka, schodząc ze schodów, przeliczyła jeden stopień i spadła na dół, przyczem odniosła bardzo poważne obrażenia cielesne. W tej samej prawie godzinie przyszedł z pola do domu 15 letni synek pp. Kownackich, Franciszek, z pokrwawioną piersią. Okazało się, że przy nabijaniu flowertu, wskutek nieostrożności nabój śrótowy eksplodował, trafiając strzelca w pierś. Rannego odwieziono do szpitala frankfordzkiego, gdzie po wyjęciu mu śrótu, zaczyna przychodzić do zdrowia. Fr. Kownacki jest uczniem seminaryum katolickiego w Buffalo, a obecnie przebywał na wakacyach u ojca.

Z Reading, Pa.

Dnia 12 bm. przyjęło 12 panien polskich habit zakonny w klasztorze Siostr Bernardynek. Kaplica klasztoru, aż do ostatniego miejsca była zapełniona, tak, iż wierni przybyli na uroczystość obłóczyn zmuszeni byli stać w przyległym korytarzu. O godzinie 9ej udały się panny ubrane jakby do ślubu w białych sukniach, wbiałym welonie i z wiankiem mirtowym na głowie z przełożoną klasztoru do sali przyjęć, gdzie przybyli ich rodzice udzielili im błogosławieństwa. Stamtąd weszły do kaplicy i uklękły przed ołtarzem. Ks. Waszyca, wydelegowany przez Najprz. ks. Arcybiskupa wyszedł w asyście ks. Schultza i ks. Wierzyńskiego ze Mszą świętą. Ukléknąwszy przed ołtarzem zaintonował "Veni Creator", a chór składający się z Siostr klasztornych i kandydatek odśpiewał hymn cały. W tym czasie panny mające być obleczone leżały krzyżem przed ołtarzem. Podczas ofiarowania obeszły wszystkie 12 poprzedzona każdą jakby drużką małą dziewczynką, sierotą z zakładu, trzykroć ołtarz i składały w ręce obok stojącego kapłana swe ofiary złoty pieniądz, złotą rączkę i wianek mirtowy, jako symbol zerwania ze światem i jego przyjemnościami. W czasie Mszy św. przystąpiły trzymając gorejące świecę w ręku do Komunii św.

Po skończonej Mszy św. rozpoczęła się ceremonia obłoczeń siostr. Ks. Waszyca postawił pytania przyszłym Siostrom, czy pragną przyjąć habit zakonny i zdecydowani są po namyśle szczerze poświęcić się życiu zakonnemu. Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi i prośbie, aby im włożono habity, poświęcił ks. Waszyca ubranie zakonne złożone i przeznaczone dla nich, i naciąwszy każdej włosy podał habit, pasek, szkaplerz przełożonej, która przy pomocy innych Siostr ubrała w suknie zakonne kandydatki. Wtedy dał celebrat każdej siostrze nowe imię zakonne. — Po skończonej ceremonii obłóczyn przemówił do nich ks. Waszyca o powołaniu zakonnem i obowiązkach zakonnicy, a w końcu zaintonował "Te Deum" —w czasie odśpiewania tego hymnu nowe Siostry obleczone leżały krzyżem przed ołtarzem,— i skończył udzielając błogosławieństwa zgromadzonym.

Antonina Górka, rodem z Nanticoke, Pa. otrzymała imię zakonne Siostra M. Stanisława.

Stanisława Walowska, rodem z Mahoney, City, Pa. otrzymała imię zakonne Siostra M. Gabryela.

Agnieszka Piwowarska, rodem z Mahoney City, Pa. otrzymała imię zakonne Siostra M. Walentyna.

Feliksa Szczecińska rodem z Warszawy, Król. Polskiego, otrzymała imię zakonne Siostra M. Augustyna.

Władysława Szczecińska, rodem z Warszawy, Król. Polskiego, M. Brygida.

Konstantyna Sojka, rodem z Łomży, Królestwa Polskiego, — otrzymała imię zakonne Siostra M. Henryka.

Helena Kwiatkowska rodem z Paterson, N. J. otrzymała imię zakonne Siostra M. Rafaela.

Józefa Pawlak rodem z Solinczyn, W. Ks. Poznań. M. Paula.

Antonina Kamińska, rodem z Tarnowa, z Galicyi, otrzymała imię zakonne Siostra M. Wincentyna.

Marya Gembalówna, rodem z Tarnowa, z Galicyi otrzymała imię zakonne Siostra M. Dominika.

Zofia Michalska, rodem z Tarnowa, z Galicyi otrzymała imię zakonne Siostra Barbara.

Albina Kustra, rodem z Głażowej, z Galicyi, otrzymała imię zakonne Siostra M. Stefania.

Z Superior, Wis.

Dnia 15go sierpnia rb. rano o godzinie 9, polskie tutejsze Towarzystwo i z Duluth, uszykowało się w szeregi na Piątej ulicy i R. avenue, jako program tego wymagał jak następuje:

1. Główny marszałek pochodu — Marcin Tobolski; 2. Orkiestra Great Northern Road; 3. Czerwoni Ułani Gwardyi Kościuszki, kapitan Jan Walczyński; 4. Gwardya Kazimierza Pułaskiego; 5. Tow. św .Stanisława Kostki z Duluth i Tow. św. Kazimierza; 6 Tow. św. Krzyża; 7. Catholic Order of Foresters; 8. Kapela Marine Band; 9. Tow. św. Józefa; 10 Tow. śś. Piotra i Pawła; 11 Tow. śś. Cyryla i Metodego; 12. Tow. Rycerzy św. Jerzego; 14 Towarzystwo św. Wojciecha; 15 Biskup z duchowieństwem, z strażą honorową Gwardyi Kazimierza Pułaskiego, czterech obywateli na koniach, naczelnym Gwardyi był ob. Piotr Herubin.

Komitet urządzający tę uroczystość składał się z następujących obywateli: P. J. Nadolski, Karol Wesołowski, P. P. Coda, Jan Ziemski, Walenty Maniak i Jan Mirecki. Więc przy dźwiękach muzyki Towarzystwa i komitet urządzający na przodzie, wymaszerowały do rezydencyi biskupa A. F. Schinnera. Porządek był nadzwyczaj wzorowy i dzień pogodny. Wyruszono więc pochodem do miejsca wyznaczonego kościoła polskiego przy 3 ulicy i Thompson avenue. Na twarzach rodaków malowała się radość i zadowolenie. Każdy wówczas o ciężkiej i zmudnej pracy zapomniał; koło kościoła i plebanii zebrało się mnóstwo rodaków, którzy z rozmaitych przybyli okolic.

Ks. biskup Schinner wygłosił kazanie w polskim języku, które poruszyło do głębi serca wszystkich rodaków katolików, a poskończonej uroczystości towarzystwa i publiczność rozeszła się do domów.

Należy się podziękowanie proboszczowi ks. A. A. Boruckiemu i komitetowi parafialnemu albowiem za ich to staraniem Polacy doszli do tego do czego dążyli od lat 10-ciu.

Historya kolonii polskiej w Superior i okolicy, przedstawia się w skróceniu, jak następuje:

W Superior City i pobliskiem miasteczku Allouez od roku 1890 poczęli osiedlać się Polacy. Od roku 1895 przybywało Polaków coraz więcej, tak, że w roku 1902 Polonia liczyła — jak nam piszą — przeszło 50 familii, oprócz kawalerów i wdowców.

Polacy poprzednio należeli, a połowa jeszcze dziś należy, do klasztoru Ojców Franciszkanów. Opłacali swe podatki regularnie, a proboszcz, Niemiec, był też dla Polaków bardzo grzecznym, przyjmował dzieci do parafialnej szkoły, z której wychodziły bez słówka znajomości polskiego języka.

Na posiedzeniu, które odbyło się 23go lutego roku 1902, u obywatela Marcina Kmicika w Allouez, uchwalono jednogłośnie zorganizować polską parafię pod imieniem św .Wojciecha.

Wybrano następujący zarząd parafialny: Piotr Nadolski, prezydent; Piotr Coda, wiceprezydent; Karol Wesołowski, sekr.; Franciszek Mirecki, kasyer; Jan Janowski, Józef Pietrowski i Jan Tatulski — rada gospodarcza.

Z Syracuse, N. Y.

Ksiądz Teodor Suk, którego rzekomo jego włani parafianie usiłowali uprowadzić wozem, zgłosił się do policyi z żądaniem wydania "warantów"na 12 członków komitetu. Twierdzi on, że jest w obawie o swe życie.

Z Shenadoah, Pa.

— Sympatyczne i ogólnie poważane Kółko Dramatyczne św. Cecyli, które tylekrotnie dało dowody swej chlubnej pracy na niwie teatru polskiego, wystąpi w przyszłym miesiącu z nowym przedstawieniem, a mianowicie odegra wielce interesującą tragiedyę religijną pt. Hermenegilda.

— L. Wałakiwicz został postrzelony podczas oglądania rewolweru przez Jana Hunsdofa. Wypadek miał miejsce w hotelu Smitha w Maizenville. Walakiewicz z postrzelonym udem został odwieziony do szpitala zaś Hunsdofa aresztowano, lecz uwolniono po złożeniu poręki.

Z Scranton, Pa.

Karol Steumkas został zabity w środę z rana w kopalni węgla Oxford. Steumkas był zaledwie 11 miesięcy w tym kraju i od tygodnia został górnikiem, chociaż prawo zabrania wydania świadectwa, aż po dwóch latach pracy w kopalni.

— Andrzejowi Gandowiczowi spadła na głowę cegła z budynku Olive ul. Gandowicz znajduje się w szpitalu z rozbitą czaszką.

Z Shamokin, Pa.

Antoni Tałowski [?], górnik zatrudniony w kopalni Luke Fiddler — został przysypany wielką ilością kamienia w piątek popołudniu, i pokaleczony tak nieszczęśliwie, że jego powrót do zdrowia jest wątpliwy.

— —Sprawa Stanisława Markiewicza, który jest obwiniony o zamordowanie szewca Jesiolenisa, na nowo zostanie poruszoną w niedalekiej przyszłości. "Rabaty Józef" Koczewski, którego Stanisław oskarża jako prawdziwego mordercę, zostanie stawiony przed Shipmanem w Sunbury, aby wyspowiadać się ze wszystkich szczegółów tyczących się tej nader zawikłanej sprawy. Stanisław jak zawsze tak i teraz utrzymuje, że widział, jak Koczewski klęczał przy zabitym Jesiolenisie i wybierał mu pieniądze z kieszeni, zaś toporek którym on miał go zabić, leżał w pobliżu pokrwawiony. Potem dał mu Koczewski część zrabowanych pieniędzy, aby Stanisław zamilczał o wszystkim co widział. Gdy parę miesięcy temu sąd apelacyjny uratował od szubienicy Koczewskiego, Stanisław przyrzekł wypowiedzieć wszystko, co wiedział o tym morderstwie. Gdy przyszedł czas, Stanisław oświadczył, że nic nie wie więcej oprócz tego, co powiedział przedtem. Teraz Markiewicz ponownie przyrzekł, że opowie wszystko, co o tem wie. A że wie więcej o tej sprawie, niż dotychczas powiedział, każdy o tem przekonany jaknajświęciej.

Z Stevens Point, Wis.

W czwartek, 12 sierpnia w klasztorze polskich Siostr św. Józefa, odbyła się wielka wspaniała uroczystość.

O godz. 8:30 ks. Biskup Fox z Green Bay przyjął do nowicyatu 40 Siostr, 22 złożyły pierwsze śluby zakonne, 15 złożyło śluby na cztery lata, 23 było kandydatek, 13 aspirantek, 140 prosek, a 8 siostr złożyło śluby wieczyste.

Przy tych ceremoniach asystowali ks. Biskupowi: ks. L. Pęściński, ks. St. Elbert i ks. Rutowski.

Po ceremoniach o godzinie 9:30 odbyła się solenna suma, którą celebrował ks. Kaz. Szypa w asystencyi ks. Budnika, jako subdyakona; ks. St. Elbert był ceremoniarzem. Podczas sumy ksiądz P. Kurzejka wygłosił śliczne kazanie zastosowane do okoliczności.

Bardzo wielkie masy ludu były na tej uroczystości z różnych stron Wisconsinu, i niejednemu stanęła łza w oku, na widok tej wspaniałej uroczystości, bo też to był rzeczywiście wzruszający widok, kiedy tyle polskich dziewic poświęciło się na służbę Bożą.

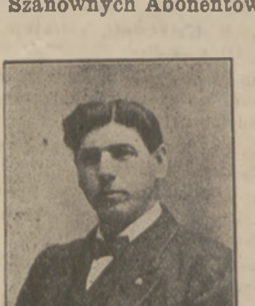
Następujący księża byli obecni: Ks. Fr. Wojtalewicz z South Chicago, Ill., ks. Piotr Budnik z East Chicago, Ill., ks. W. Kruszka z Ripon ,Wis., ks. Karol Ruszkowski z Lorain, Ohio, ks. Wł. Ślisz z Warsau, Wis., ks. Teod. Małkowski z Polonii, Wis., ks. Piotr Kurzejka z Menasha, Wis., ks. Łukasz Pęściński, ks. Tomasz Jankowski z Beaver Dam, Wis., ks. S. A. Elbert z Detroit, Mich., ks. S. A. Elbert z Fancher Wis., ks. Teofil Wojak z Grand. . Rapids, Iowa, ks. Waral Jezuita, ks. Rutkowski, kapelan, ks. Sokół, wikary, ks. Kaz. Szypa i Brat Wincenty z klasztoru w Pulaski, Wis.

Z South Bend, Ind.

Jak słychać to następnym radnym miasta z drugiej wardy będzie republikanin ob. Wacław Górka, z Linden ulicy, którego republikanie mają zamiar nominować.

— W wyższym sądzie okręgowym wytoczył ob. W. Korpal, przez adwokata W. A. Grześka, proces o odszkodowanie w sumie $5,000, za oszczerstwo, przeciw ob. Kazimierzowi Kaczmarkowi. Obaj należą do korporacyi Polskiego cmentarza. Ob. Korpal jest przewodniczącym komitetu wykonawczego, a ob. Kaczmarek sekretarzem finansowym. Ten ostatni miał podobno nazwać ob. Korpala złodziejem na jednem z posiedzeń akcyonaryuszy cmentarza.

Do Szanownych Abonentów.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Władysław Michalski po dłuższych wakacyach i krótkiem pobyciu w odwiedzinach w Europie, powrócił do Ameryki i znowu objął generalną Agenturę na Stany Wschodnie, naszej "Gazety Polskiej" i Księgarni. Pan Michalski, ma nasze zaufanie i upoważniony jest kolektować i zbierać abonament na "Gazetę Polską" jakoteż przyjmować ogłoszenia i obstalunki na nasze książki.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

— Ja sam uprzedzę Julcię.

Wszedłszy do domu, nie zastał Lucyan siostry w jadalnym pokoju; szukając jej dalej, otworzył drzwi do pokoiku przy kuchni i stanąwszy w progu, patrzał przed siebie z wyrazem nadzwyczajnego zdziwienia. Julcia stała pochylona nad żelazkiem i prasowała jego koszulę. Obejmując drobnemi swemi rękami żelazko, przesuwała je, przyciskając silnie, aby nadać piękny połysk gorsowi; rumieńce wystąpiły jej na śliczną twarzyczkę, na czole miała krople potu, jasne włosy osunęły się jej na skronie, ale dokonała dzieła: gors błyszczał, jak lustrzany; uśmiech zadowolenia zarysował się na ustach Julci.

— Julcio! co ty robisz? — zawołał Lucyan.

Teraz dopiero spostrzegła obecność brata i roześmiała się wesoło.

— Po coś tu przyszedł? Idź sobie! — zawołała, naśladując Zochnę.

— Ach, Julciu! gdybym wiedział, że się sama będziesz trudziła, wolałbym nie słyszeć o tym balu.

Julcia rzuciła mu się na szyję.

— No, nie gniewaj się. Widzisz Franciszkowa dobra kobieta, ale nie umie prasować. Cóż ja tak wielkiego zrobiłam? To rzecz zwyczajna, wszystkie sukienki i fartuszki Zochny zawsze sama prasuję. Pani Bielińska nauczyła mnie nadawania sztywności i glansu prasowanej bieliźnie. W tem miasteczku, jak nasze nie ma praczek na zawołanie. Więc cóż robić? a ja chcę, żeby mój braciszek ładnie jutro wyglądał.

Lucjanowi łzy się zakręciły w oczach, ujął ręce Julci i przycisnął je kilkakrotnie do ust, pomimo, że mu tego wzbraniała.

— Moja najmilsza siostrzyczko — szepnął, twoja dobroć to..... tylko wyrzut dla mnie.

Przechadzka z dziećmi.

Zabawa u państwa Kownackich była świetna.

Pokoje przeznaczone do przyjęcia gości były przystrojone wieńcami z liści, oświetlone rzęsiście, muzyka wyborna, osób mnóstwo.

Gdy Lucyan wyświeżony rękami siostry, zjawił się w salonie, państwo Kownaccy z niezmierną życzliwością przyjęli syna dawnego przyjaciela, tak że młodzieniec od razu znalazł się w wirze zabawy.

Dziwna rzecz jednak, Lucyan, który dawniej oddawał się z takim zapałem rozrywkom, dziś czuł się jakoś nieusposobiony do zabawy, spoglądał po salonie, a widok miłych, młodziutkich dziewczątek, które wśród dorosłych panien tańczyły z całym zapałem młodości, przywiódł mu na myśl Julcię.

— Dlaczego jej tu nie ma? — myślał. — Dlaczego ona nie może użyć rozrywki, jak te dzieweczki w jej wieku. Przecież nie ustępuje im pod żadnym względem, gdzie zaś! przewyższa najpewniej niejedną zaletą.

Myśl jego co chwila uciekała z pośród balowego salonu i wędrowała do skromnego ojcowskiego domu. Widział Julcię, jak w jadalnym pokoju krząta się około przyrządzenia ojcu i dzieciom wieczornego posiłku, albo siedzi przy lampie, szyjąc sukienki dla Zochny, lub przepowiada lekcye ze Stachem.

— Kochane stworzenie! zawsze myśli o innych, a nigdy o sobie, westchnął w duszy i uczuł, że ta siostra droższą mu była nad wszystko w świecie i że życię oddałby za nią.

— Tak myślał dalej, — ja tutaj bawię się w najlepsze, a ona tam pracuje, jak zawsze. Czuły brat ze mnie! nie ma co mówić.

Gdy dał folgę tym myślom, zrobiło mu się tak smutno, że nawet nie miał ochoty do tańca i jak mógł najwcześniej opuścił zabawę.

Nazajutrz rano przy śniadaniu Julcia pytała go z radosnym uśmiechem:

— Cóż, bawiłeś się wczoraj dobrze Luciu?

— Owszem, dosyć — odrzekł Lucyan i pochylił głowę, bo mu się wstyd zrobiło ojca, któremu w tej chwili przypisywał myśl, o jakiej panu Rodowskiemu ani się nawet śniło: — cóż on innego potrafi, jak się bawić? Całe dwa lata zmarnował, zamiast się uczyć i pracować.

W parę godzin po obiedzie Lucyan odezwał się do Stasia.

— No, cóż, Stachu, dzisiaj niedziela, przecież nie będziesz prowadził swej fabryki, może pójdziesz ze mną w pole.

A Staś odpowiedział z wielką radością:

— Jeżeli mnie weźmiesz, to i owszem.

Zabierali się we dwóch do odejścia, gdy malutka Zochna, która bawiła się w swoim kąciku, zawołała, wyciągając rączki:

— I ja, i ja też! I Zosia pójdzie z Luciem.

— Ale Zosienko, nie można, pośpieszyła z interwencyą Julcia. Zosia ma nóżki malutkie, daleko nie zajdzie.

Ale dziecina nie przestawała się przymilać do starszego brata, wyciągać rączek i wołać:

— Weź Zosię ze sobą, weź! Zosia też pójdzie!

Lucyan wziął ją na ręce.

— Ale Luciu, ty zmęczysz się doprawdy! — zaczęła znów Julcia.

— Ha! powiedział Lucyan, żartując, jeżeli będę miał z nią wiele kłopotu, to ją wrzucę gdzie do rowu przy drodze. Co? dobrze, Zochno, wrzucić cię do rowu?

A mała istotka, obejmując go silnie za szyję, odpowiedziała szczebiocąc po dziecinnemu:

— Nie można, Julcia by płakała.

Lucyan skierował się z dziećmi w stronę jeziora. Szeroko rozciągały się tu łąki, porosłe przy brzegu głogiem, tarniną i dziką różą, środkiem zaś prowadziła szosa, wysadzana srebrzystemi topolami. Chociaż na łąkach trawa już była ścięta, po brzegach jednak, wśród krzewin rosło mnóstwo roślin kwitnących: różowe goździki, polne, niebieskie dzwonki, niezapominajki.

Starszy brat usiadł w cieniu rozłożystej topoli, a dzieci zaczęły rwać kwiatki. Malutka Zochna szczebiotała wesoło to do siebie, to do Stasia, a udało się jej znaleźć jaki ładny kwiateczek, biegła do brata, wołając:

— Ładny kwiateczek — prawda?

— Ach, jaki śliczny — odpowiadał Lucyan.

— Zosia kocha kwiateczki — mówiła, kiwając z zadowoleniem główką.

— Bo Zosia grzeczna dziewczynka.

Nagle krzyknęła z przestrachem, wypuściwszy z rąk kwiatki, przybiegła do brata i zaczęła się do niego tulić, szepcząc:

— Oj, o! Zosia się boi.

— Czego się Zosia boi? — pytał Lucyan.

— Stasiu! — zawołał starszy brat, czego się ona zlękła?

A Staś nadbiegając, odpowiedział ze śmiechem:

— Żaba jej skoczyła na rękę.

A mała potakując główką szepnęła, żałośnie:

— Tak, żaba! Żaba Zosię ugryzie.

— Ach, ty mały tchórzu! — mówił Staś, całując siostrzyczkę. Żeby się tak żaby zlęknąć. I to nie żadnej dużej żaby, ale takiej malutkiej, zielonej żabki! z tych co to łażą po drzewie, O! i tutaj taka skacze.

Lecz Zochna w przystępie nowego strachu znowu zaczęła wołać:

— Oj! skacze, Zosia się boi!

Lucyan złapał skaczącą zieloną żabkę, a przytrzymując drugą ręką siostrzyczkę, która nie przestawała tulić się do niego, cała zaczerwieniona od strachu, zawołał wesoło:

— Jaka to śliczna żabka! spójrz no Zochno! Żabki te to grzeczne stworzenia, nie bój się, one nie gryzą, pogłaskaj ją.

Zochna zaczęła się przyglądać żabce, którą brat przytrzymywał w ręku i nagle zawołała z radością.

— Żabka ma oczki!

— A widzisz, i nóżki ma, i taka śliczna, zielona na wierzchu.

Zochna wyciągnęła paluszek i delikatnie zaczęła głaskać żabkę, powtarzając z radością:

— Zosia się już nie boi. Zosia kocha żabki.

Teraz Lucyan, jak gdyby sobie coś przypomniawszy, powstał i prowadząc dziecinę za rękę, powiedział:

— A no, kiedy Zosia taka grzeczna, to Lucio pokaże coś Zosi.

Skierował się ku krzewinie głogu i rozchyliwszy gałęzie, pokazał dzieciom gniazdko pełne piskląt. Było ich czworo, piórka miały co prawdę szare, z jaśniejszym odcieniem na gardziołkach, ale oczka takie żywe, okrągłe, jak paciorki, przytem zadzierały tak, zabawnie dzióbki, roztwierając je szeroko.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Pchła wnet zmiarkowała,
Że panią została,
Więc na wszystkich ludzi
Niesfornie skakała;
Temu siadła na nos,
Temu wlazła w ucho,
A największa psota,
Uszła jej na sucho.

Tańczy.

Dlatego, że króla,
Ulubieńcem była
Na zmartwienie ludzi,
Sobie w zamku żyła;
A lud cześć oddawał,
Pchle, jako swojej pani,
I za honor mieli,
Gdy byli szczypani.

Bębni po stole.

SCENA III.

Kunegunda bije miotłą Twardowskiego i Mefista i krzyczy, goniąc w koło sceny:

Wy pijaki, nietoperze, łajdaki, drapichrusty, w nocy kusicie, śpiewacie, nauczę ja was rozumu.

Mefistofeles, stawa groźnie: Ta heród baba, ani djabła się nie boi! W imię Belzebuba, stój! Wiesz, co panie Twardowski, twej baby, ani djabeł by nie chciał.

Kunegunda staje z miotłą, jak posąg.

Kunegunda: Co to jest? to są czary. Nie mogę się z miejsa ruszyć. Co ja biedna kobiecina pocznę. Przecież z tą miotłą tak stać nie mogę.

Twardowski: Gdy się poprawisz, i nie będziesz trajkotać, to cię mój towarzysz od tej plagi uwolni.

Kunegunda: Już się poprawię, tylko weźcie ze mnie ten urok lub czary.

Mefistofeles: Dobrze. To jest moja rzecz,

Biorę z ciebie urok precz.

Kunegunda, grozi miotłą: Wy łajdaki, nietoperze, pijaki, drapichrusty— a ja bez grosza, nie mam co w garnek włożyć.

Twardowski, pokazuje Mefista: Oto ten jegomość, da ci pieniędzy.

Mefistofeles, do Twardowskiego: Panie Twardowski, na co jej pieniędzy? ona ma w spódniku zaszyte talary. Oto patrz, **wytrząsa jej z spódnika pieniądze.**

Kunegunda: Ty gałganie, zkąd wiesz o mych pieniądzach.

Twardowski, zdziwiony: Wciąż narzeka, a ma tyle pieniędzy, ale zkąd ona je ma.

Mefistofeles do Twardowskiego: Te pieniądze są te same, które jej dałeś przed rokiem panie Twardowski.

Kunegunda na stronie: To jakiś czarownik, on wszystko wie; **do Twardowskiego:** Co to za jeden!?

Mefistofeles, przedstawia się i kłania: Bon soir Madame. Jestem farmazyn i alchemista. Doktor sztuk mistycznych w akademii w Kozichbrodach.

Kunegunda do Twardowskiego: Więc farmazynów mi w dom wprowadzasz. Nauczę ja cię. Oczy ci wydrapię, ty drapichruście. **Chce go drapać.**

Twardowski, kryje się za Mefista: Mój przyjacielu wybaw mnie od tej baby. Ja z nią dłużej nie wytrzymam.

Mefistofeles: Ja to wierzę, bo z tą babą i djabeł by rady sobie nie dał — lecz co mam z nią począć?

Twardowski: Zamknij jej usta, aby nie trajkotała.

Mefistofeles, Nr. 2. Furioso.

Zalepię jej gębę smołą, a będzie cicho, **zalepia jej.** — Teraz chodź ze mną. Hej na Łysą górę, **odchodzą; — Kunegunda bije ich miotłą, kurtyna spada.**

Akt II.

Scena przedstawia dziki las i skały. Noc. Na przedzie sceny stoi Twardowski z Mefistem na płaszczu, grzmi się i błyska. ....

SCENA IV.

Twardowski: Była to piekielna jazda między chmurami a gwiazdami.

Mefistofeles, bierze płaszcz na siebie: Pędziliśmy sto mil na godzinę i jesteśmy na Łysej górze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

Na to mały rycerz odpowiedział bardzo naiwnie:

— Znałem dwóch Balów, którzy z Drohojowskiej byli urodzeni, a też byli żołnierze wyborni.

— Ha! tum cię czekał! W tę stronę skręcasz? — krzyknął Zagłoba.

Wołodyjowski zmieszał się nadzwyczajnie. Przez chwilę wąsikami tylko ruszał, chcąc owym ruchem fantazyę pokryć; nareszcie rzekł:

— Co waćpan mówisz! W żadną ja stronę nie skręcam, jeno gdyś fantazyę Basi, istotnie kawalerską wspomniał, zaraz mi poprostu przyszła myśl na Krzysia, w której bardziej białogłowska natura obrała sobie rezydencyę. Gdy się o jednej mówi, to druga przychodzi do głowy, bo są razem.

— Dobrze, dobrze! Boże ci z Krzysią błogosław, chociaż, jak mi Bóg miły, gdybym był chłopem, tobym się w Basi na zabój zakochał. Mając taką żonę, nie potrzebujesz w razie wojny, w domu ją ostawiać, ale możesz ją w pole wziąść i przy boku mieć. Taka ci się i pod namiotem przygodzi; a przyjdzie na nią termin, choćby w czasie bitwy, to ci jeszcze będzie, bodaj z jednej ręki, z rusznicy grzmieć. A zacneż to, a poczciwe! Ej, mój hajduczku kochany, nie poznali się tu na tobie i niewdzięcznością nakarmili, ale żebym miał tak o kopę lat mniej, wiedziałbym: kto ma być z domu Zagłobina!

— Ja Basi nie ujmuję!

— Nie o to chodzi, żebyś jej cnót nie ujmował, jeno żebyś jej męża dodał. Ale ty Krzysię wolisz!

— Krzysia jest mi przyjacielem.

— Przyjacielem, nie przyjaciółką? to chyba dlatego, że ma wąsy! Przyjacielem jestem ci ja, przyjacielem Skrzetuski i Ketling. Tobie nie przyjaciela, ale przyjaciółki ci potrzeba. Powiedz to sobie jasno i klimkiem w oczy nie rzucaj. Strzeż się, Michale, przyjaciela płci białogłowskiej, chociażby miał wąsiki, bo albo ty jego zdradzisz, albo on ciebie zdradzi. Djabeł nie śpi i rad między takiemi siada, a egzemplum: Adam i Ewa, którzy jak się zaczęli przyjaźnić, tak aż Adamowi kością w gardle owa amicycya stanęła!

— Waćpan Krzysi nie ubliżaj, bo tego żadną miarą nie zniosę!

— A niech tam Bóg jej cnotę sekunduje! Nie masz nad mojego hajduczka, ale i to dobra dziewka! Nie ubliżam jej wcale, jeno to ci powiem, że gdy przy niej siedzisz, tak ci policzki płomienieją, jakoby kto wyszczypał, i wąsikami ruszasz, i czub ci się jeży, i sapiesz i drepcesz, wydeptujesz jak grzywacz, a to są wszystko signa żądz. Gadaj innemu o amicycyi, bo ja za stary wróbel.

— Tak stary, że widzisz waćpan i to, czego nie ma.

— Bodajbym się mylił! Bodaj o mojego hajduczka chodziło! Michał, dobranoc ci! Bierz hajduczka! hajduczek jeszcze gładszy! Bierz hajduczka, bierz hajduczka!..

To rzekłszy, pan Zagłoba wstał i wyszedł z izby.

Pan Michał rzucał się całą noc nie mógł spać bo mu niespokojne myśli przez całą noc po głowie chodziły. Przed oczyma widział twarz Drohojowskiej, jej oczy z długiemi rzęsami i usta puszkiem okryte. Chwilami brała go drzemota, ale wizye nie ustępowały. Budząc się, myślał o słowach Zagłoby i przypominał sobie, jak rzadko dowcip tego męża w czemkolwiek zawodził. Czasem mignęło przed nim w pół śnie, w pół jawie, różowe oblicze Basi i widok ten uspokajał go; ale wnet znowu Basię zastępowała Krzysia. Obróci się biedny rycerz do ściany, widzi jej oczy, a w nich jakąś omdlałość, jakąś zachętę. Chwilami te oczy przymykały się, jakby chcąc mówić: "Dziej się wola Twoja!" Pan Michał aż siadał na łóżku i żegnał się.

Nad ranem sen uleciał od niego zupełnie. Natomiast stało mu się ciężko, przykro. Ogarnął go wstyd i gorzkie począł sobie czynić wyrzuty, że nie tamtą, kochaną, umarłą, przed sobą widział, nie tamtej miał pełne oczy, serce, duszę, ale tej żyjącej. Zdawała mu się,że zgrzeszył przeciw pamięci Anusi, więc wstrząsnął się raz, drugi i skoczywszy z łoża,chociaż jeszcze było ciemno, począł odmawiać pacierze poranne.

A gdy je skończył, przyłożył sobie palec do czoła i rzekł:

— Trzeba co prędzej jechać, a oną amicycyę pohamować, bo pan Zagłoba może mieć słuszność.

Poczem już weselszy i spokojniejszy, zeszedł na śniadanie. Po śniadaniu fechtował się z Basią i zauważył, zapewne poraz pierwszy, że aż oczy rwała, tak była ładna, ze swemi rozdętemi chrapkami i zdyszaną piersią. Krzysi zdawał się unikać, która spostrzegłszy to, wodziła za nim rozszerzonemi ze zdziwienia oczyma. Lecz on unikał nawet jej wzroku. Serce mu się krajało, ale wytrzymał.

Po obiedzie chodził z Basią do lamusa, gdzie Ketling drugi miał skład oręża. Pokazywał jej różne bronie, tłómaczył ich użytek. Potem strzelali do celu z astrachańskich łuków.

Dziewczyna była uszczęśliwiona z zabawy i roztrzepotała się, jak nigdy, aż pani stolnikowa musiała ją hamować.

Tak upłynął dzień drugi. Na trzeci pojechali obaj z Zagłobą do Warszawy, do Daniłowiczowskiego pałacu, aby się czegoś o terminie wyjazdu dowiedzieć, wieczorem zaś oświadczył pan Michał białogłowom, że za tydzień z pewnością rusza.

Mówiąc to, starał się mówić niedbale i wesoło. Na Krzysię ani nie spojrzał.

Zaniepokojona panna próbowała go pytać o różne rzeczy, odpowiadał grzecznie, przyjaźnie, ale więcej z Basią przestawał.

Zagłoba sądząc, że to skutek jego rad poprzednich, zacierał z radością ręce. Że jednak przed okiem jego nic się ukryć nie mogło, więc dostrzegł smutek Krzysi.

— Zalterowała się! zalterowała się widocznie — myślał sobie. — No, nic to! zwyczajnie białogłowska natura. Alež Michał z miejsca nawrócił, prędzej, niżem się spodziewał. Setny to chłop, wszelako wicher w affektach był i wicher będzie.

Ale pan Zagłoba miał naprawdę dobre serce, więc zaraz mu się żal Krzysi uczyniło.

— Directe nic jej nie powiem — rzekł sobie — ale jakowąś pociechę muszę jej obmyśleć.

Zaczem, korzystając z przywileju, jaki mu dawał wiek i biała głowa, podszedł ku niej po wieczerzy i począł ją gładzić po jedwabistych czarnych włosach. A ona siedziała cicho, podnosząc ku niemu swoje łagodne oczy, nieco zdziwiona taką czułością, ale wdzięczna.

Wieczorem przy drzwiach izby, w której sypiał Wołodyjowski, Zagłoba trącił go w bok:

— A co? — rzekł — niemasz nad hajduczka!

— Miła koza! — odparł Wołodyjowski. — Sama jedna za czterech żołnierzy naczyni warchołu po komnatach. Dobosz z niej prawdziwy.

— Dobosz? Daj-że jej Boże, by co rychlej z twoim bębnem chodziła!

— Dobranoc waćpanu!

— Dobranoc! dziwne stworzenia te białogłowy! Żeś to się do Baśki trochę przysunął, uważałeś Krzysiną alteracyę?

— Nie... uważałem! — odparł mały rycerz.

— Jakoby ją kto z nóg ściął!

— Dobranoc waćpanu! — powtórzył Wołodyjowski i wszedł prędko do izby.

Pan Zagłoba licząc na wichrowatość małego rycerza, przeliczył się jednak nieco i wogóle postąpił niezręcznie, mówiąc mu o Krzysinej alteracyi, bo pan Michał tak się tem wzruszył od razu, że go coś aż za gardło chwyciło.

— A to jej się wypłacam za jej przychylność, za to, że mnie jako siostra w smutku pocieszała — mówił sobie. — Ba! cóżem to jej złego uczynił? — pomyślał po chwili zastanowienia. — Com uczynił? Postponowałem ją przez trzy dni, co było i niepolitycznie! Postponowałem słodką dziewkę,kochane stworzenie! Za to, że mi chciała vulnera goić, niewdzięcznością ją nakarmiłem... Żebym to umiał — mówił dalej — miarę zachować i hamując niebezpieczną amicycyę, potrafił jej nie postponować; ale widać, dowcip mam na taką politykę za tępy.

I zły był pan Michał na siebie, a zarazem wielka litość ozwała mu się w piersiach. Mimowoli począł myśleć o Krzysi, jak o kochanym a pokrzywdzonym stworzeniu. Zawziętość przeciw sobie samemu rosła w nim z każdą chwilą.

— Barbarus jestem, barbarus! — powtarzał.

I Krzysia pogrążyła całkiem Basię w jego myśli.

— Niech kto chce bierze tę kozę, ten młyn, tę kołatkę! — mówił do siebie. — Nowowiejski, czy djabeł, wszystko mi jedno!

Gniew wzbierał wnim na Bogu ducha winną Basię, ale ani razu nie przyszło mu do głowy, że ją tym gniewem więcej może pokrzywdzić, niż Krzysię udaną obojętnością.

Krzysia instynktem niewieścim odgadła natychmiast, że w panu Michale dokonywa się jakaś przemiana. Jednocześnie było jej i przykro i smutno, że mały rycerz zdawał się jej unikać, a zarazem rozumiała, że coś się między nimi musi przeważyć i że nie będą się już po staremu przyjaźnili, tylko, albo daleko więcej, niż dotąd, albo wcale.

Więc ogarniał ją niepokój, który powiększał się na myśl o prędkim odjeździe pana Michała. W sercu Krzysi nie było jeszcze miłości. Jeszcze jej sobie dziewczyna nie zeznała. Natomiast i w jej sercu i krwi, była wielka gotowość do kochania.

Być może także, że czuła już wielki zawrót głowy. Wołodyjowskiego przecie otaczała sława pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej. Wszystkie usta rycerskie powtarzały ze czcią jego imię. Siostra wynosiła pod niebo jego zacność;okrywał go urok, nieszczęście i w dodatku panienka żyjąc z nim pod jednym dachem, przyzwyczaiła się do jego urody.

Krzysia miała to w swej naturze, że lubiła być kochaną; więc gdy w tych ostatnich dniach pan Michał począł obchodzić się z nią obojętnie, miłość własna ucierpiała w niej wielce; ale mając z natury dobre serce, postanowiła panienka nie pokazywać mu ni gniewnej twarzy, ni zniecierpliwiona i przejednać go sobie dobrocią.

Przyszło jej zaś to tem łatwiej, że na drugi dzień miał pan Michał minę skruszoną i nie tylko nie unikał Krzysinego wzroku, ale w oczy jej patrzał, jakby chciał mówić: "Wczoraj cię postponowałem, a dziś przepraszam".

I tyle jej mówił oczyma, że pod wpływem tych spojrzeń krew nadpływała pannie do twarzy, a niepokój zwiększał się jeszcze, jakby w przeczuciu; że bardzo prędko coś ważnego się zdarzy. Jakoż i zdarzyło się. Po południu pani stolnikowa pojechała z Basią do Basinej krewnej pani podkomorzyny lwowskiej, która bawiła w Warszawie, Krzysia zaś umyślnie udała, że jej ból głowy dolega, bo ją ciekawość chwyciła; co to sobie powiedzą z panem Michałem, gdy zostaną sam na sam?

Pan Zagłoba nie pojechał wprawdzie także do pani podkomorzyny, ale natomiast miewał zwyczaj sypiać po obiedzie, czasem i przez parę godzin, bo mówił, że go to od ociężałości broni i dowcip daje mu wieczorem pogodny; więc istotnie, pobaraszkowawszy jeszcze z godzinę, począł się zbierać do swojej stancyi. Krzysi serce zabiło zaraz niespokojniej.

Ale jakież czekało ją rozczarowanie! Oto pan Michał zerwał się z nim i wyszedł z nim razem.

— Nadejdzie niebawem — pomyślała sobie Krzysia.

I wziąwszy bębenek, poczęła na nim wyszywać złocisty wierzch do czapki, którą chciała panu Michałowi na drogę podarować.

Oczy jej podnosiły się jednak co chwila i biegły aż do gdańskiego zegara, który stojąc w kącie Ketlingowej bawialni, tykał poważnie.

Ale upłynęła jedna godzina i druga, pana Michała nie było widać.

Panna położyła bębenek na kolanach i skrzyżowawszy nad nim dłonie, rzekła półgłosem:

— Boi się, ale nim się odważy, mogą przyjechać i nic sobie nie powiemy. Albo pan Zagłoba się obudzi ...

Zdawało się jej w tej chwili, że mają naprawdę mówić o jakiejś ważnej sprawie, która może pójść w odwłokę z winy pana Wołodyjowskiego.

Nakoniec jednak kroki jego dały się słyszeć w przyległym pokoju.

— Krąży — rzekła panna i poczęła znów pilnie wyszywać.

Wołodyjowski rzeczywiście krążył; chodził po komnacie i wejść nie śmiał; a tymczasem słońce stawało się czerwone i zbliżało się ku zachodowi.

— Panie Michale — zawołała nagle Krzysia.

Wszedł i zastał ją szyjącą.

— Waćpanna mnie wołała?

— Chciałam wiedzieć, czy to nie kto obcy chodzi... Sama tu jestem od dwóch godzin...

Wołodyjowski przysunął krzesło i przysiadł się na brzeżku.

Upłynęła długa chwila; milczał, nogami nieco szurgnął, zasuwając je coraz głębiej pod stołek i wąsikami ruszał. Krzysia przestała szyć i podniosła na niego wzrok; spojrzenia ich spotkały się, a potem nagle opuścili oboje oczy...

Gdy Wołodyjowski podniósł je znowu, na twarz Krzysi padały ostatnie blaski słońca, a była w nich śliczna. Włosy jej błyszczały na zagięciach jak złote...

— Za parę dni waćpan wyjedzie? — rzekła tak cicho, iż pan Michał ledwie mógł dosłyszeć.

— Nie może inaczej być!

I znów nastała chwila milczenia, po której Krzysia zaczęła mówić:

— Myślałam w ostatnich dniach, że waćpan zgniewał się na mnie....

— Jako żywo — zawołał Wołodyjowski — byłbym niegodzien spojrzenia waćpanny, gdybym to był uczynił, ale nie to było.

— A co było? — pytała Krzysia, podnosząc nań znów oczy.

— Wolę szczerze mówić, bo tak myślę, że zawsze szczerość od symulowania więcej warta. Ale... tego nie potrafię wypowiedzieć, ile mnie waćpanna wlewałaś pociechy do serca i jaką ja wdzięczność dla niej żywiłem.

— Bodajby tak zawsze było! — odpowiedziała Krzysia, splatając na bębenku ręce.

A na to pan Michał ze smutkiem wielkim:

— Bodajby! bodajby było... Ale mnie pan Zagłoba powiedział... tak mówię przed waćpanną, jak przed księdzem... pan Zagłoba powiedział, że amicycya z białogłowami nieprzezpieczna rzecz, bo snadnie, jak żar pod popiołem, gorętszy afekt pod nią skrywać się może. Ja zaś pomyślałem, że pan Zagłoba może mieć racyę i — przebacz waćpanna prostakowi żołnierzowi — innyby to misterniej wywiódł, a mnie... jeno się serce krwawi, żem waćpannę przez te ostatnie dni postponował... i żyć mi nie miło...

To rzekłszy, pan Michał począł ruszać wąsikami tak szybko, jak żaden żuk nie rusza .

Krzysia spuściła głowę i po chwili dwie łezki poczęły jej płynąć po policzkach.

— Jeśli tak waćpanu będzie spokojniej, jeśli mój siostrzeński afekt nic potem, to ja go ukryję...

I drugie dwie łezki, potem trzecie ukazały się na jagodach.

Ale na ten widok rozdarło się w panu Michale serce do reszty; skoczył do Krzysi i porwał jej ręce. Bębenek potoczył się z jej kolan aż na środek pokoju, rycerz jednak na nic nie zważał, tylko do ust przyciskał te ciepłe, miękkie, aksamitne dłonie, powtarzając:

— Nie płacz waćpanna! Dla Boga! nie płacz!

Nie przestał zaś całować tych dłoni nawet i wówczas, gdy Krzysia, jak zwykle ludzie czynią we frasunku, założyła je na głowę; owszem całował je tem goręcej, aż ciepło bijące od jej włosów i czoła, upoiło go jak wino i pomieszało mu zmysły.

Wówczas sam nie wiedział; jak i kiedy usta jego obsunęły się na jej czoło i całował je jeszcze goręcej; potem zasię obsunęły się na jej spłakane oczy i świat zakręcił się z nim zupełnie; potem uczuł ów puszek delikatniuchny nad jej ustami; potem usta ich połączyły się i przycisnęły do siebie długo i z całej mocy. Cicho uczyniło się w komnacie, tylko zegar tykał poważnie.

Nagle w sieni rozległo się tupotanie Basi i jej dziecinny głos powtarzający:

— Mróz! mróz! mróz!

Wołodyjowski odskoczył od Krzysi, jak spłoszony ryś od ofiary, a w tej chwili wleciała z hałasem Baśka, powtarzając ciągle:

— Mróz! mróz! mróz!

Nagle potknęła się o bębenek, leżący na środku pokoju. Wówczas stanęła i spoglądając ze zdziwieniem to na bębenek, to na Krzysię, to na pana małego, rzekła:

— Cóż to? Godziliście siebie wzajem, jako pociskiem?

— A gdzie ciotula? — spytała Drohojowska, starając się wydobyć ze swej falującej piersi spokojny i naturalny głos.

— Ciotula z sanek powoli wyłazi — odrzekła również zmienionym głosem Basia.

I ruchliwe jej nozdrza poruszyły się kilkakrotnie. Spojrzała jeszcze po razu na Krzysię i na pana Wołodyjowskiego, który przez ten czas podniósł bębenek, poczem nagle wyszła z pokoju.

Ale w tej chwili wtoczyła się pani stolnikowa, zeszedł i pan Zagłoba z góry, i poczęła się rozmowa o pani podkomorzynie lwowskiej.

— Nie wiedziałam, że to chrzestna matka pana Nowowiejskiego — rzekła pani stolnikowa — któren też musiał jej jakoweś konfidencye poczynić, bo okrutnie nim Basię prześladowała.

— A Basia co na to? — pytał Zagłoba.

— I, co tam Basia! Na psa łyko! Powiedziała pani podkomorzynie: "On nie ma wąsów, a ja rozumu — i nie wiadomo, kto się pierwej swego doczeka.

— Wiedziałem, że ona języka nie zgubi, ale kto ją tam wie, co naprawdę myśli. Chytrość białogłowska!

— U Basi, co w sercu, to w gębie. Zresztą mówiłam już waćpanu, że ona jeszcze woli Bożej nie czuje: Krzysia więcej.

— Ciotula! — ozwała się nagle Krzysia.

Dalszą rozmowę przerwał sługa, który oznajmił, że wieczerza podana. Poszli więc wszyscy do jadalnej izby, tylko Basi nie było.

— Gdzie panienka? — spytała pani stolnikowa pachołka.

— Panienka w stajni. Mówiłem panience, że wieczerza idzie, a panienka powiedziała "dobrze" i poszła do stajni.

— Zaliby się jej co niemiłego przygodziło? Taka była wesoła! — rzekła, zwracając się do Zagłoby, pani Makowiecka.

Wtem mały rycerz, który miał sumienie niespokojne, rzekł:

— Skoczę po nią!

I skoczył. Znalazł ją rzeczywiście zaraz za stajennemi drzwiami, siedzącą na wiązce siana. Była tak zamyślona, że wcale go nie spostrzegła, gdy wchodził.

— Panno Barbaro! — rzekł mały rycerz, schylając się nad nią.

Basia drgnęła, jakby ze snu zbudzona i podniosła nań oczy, w których Wołodyjowski dostrzegł, z największem zdziwieniem, dwie łzy wielkie, jak perły.

— Dla Boga! Co waćpannie jest? Płaczesz?

— Ani mi się śni! — zawołała, zrywając się Basia. — Ani mi się śni! To z mrozu!

I roześmiała się wesoło, ale śmiech był nieco przymuszony. Następnie, chcąc odwrócić od siebie uwagę, wskazała na klatkę, w której stał dzianet, podarowany panu Wołodyjowskiemu przez hetmana, i rzekła żywo:

— Waćpan mówiłeś, że do tego konia wchodzić nie można? Otóż zobaczymy!

I nim pan Michał zdążył ją zatrzymać, skoczyła do klatki. Dziki rumak począł zaraz przysiadać na zadzie, tupać i tulić uszy.

— Dla Boga! on waćpannę gotów zabić! — krzyknął Wołodyjowski, wskakując za nią.

Ale Basia poczęła już klepać całą dłonią po karku dzianeta, powtarzając:

— Niech zabije! niech zabije! niech zabije!

A koń zwrócił ku niej wymiące nozdrza i rżał z cicha, jakby rad z pieszczoty.

ROZDZIAŁ X.

Niczem były wszystkie noce Wołodyjowskiego w porównaniu z tą, jaką spędził po owem zajściu z Krzysią. Bo oto zdradził pamięć swojej zmarłej, której wspomnienie kochał przecie; zawiódł ufność tej żyjącej, nadużył przyjaźni, zaciągnął jakoweś zobowiązanie, postąpił jak człowiek bez sumienia. Inny żołnierz byłby sobie nic nie robił z jednego takiego pocałunku i conajwięcej na wspomnienie o nim wąsa podkręcił; ale pan Wołodyjowski zwłaszcza od śmierci Anusinej, był skrupulatem, jak każdy człowiek, mający duszę zbolałą i serce rozdarte. Co mu zatem teraz pozostało do roboty? Jak miał postąpić?

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Zwycięstwo prohibicyonistów.

COLUMBIA, S. C., 18 sierpnia. — W wyborach, jakie się odbywały teraz w tym stanie odnieśli świetne zwycięstwo w t. z. mokrych powiatach, prohibicyoniści Na 21 tych powiatów, piętnaście poszło za nimi.

Anarchiści ukryli się w żelazie na okręcie.

NEW YORK, 18 sierpnia. — Na hiszpańskim okręcie Buenos Syres, znaleziono między żelazem pod pokładem trzech hiszpańskich anarchistów. Okręt ów płynął z Haway do miasta Barcelony, w którym odbywała się niedawno rewolucya.

Sparaliżowany.

LITTLE ROCK, Ark., 17 sierpnia. — Kasyer Rose City banku, R. S. Stefenson, sparaliżowany w ubiegły wtorek zaniemiał dzisiaj. Kiedy mu doniesiono o braku 10 tysięcy dolarów.

Na kartce napisał on tylko jedno słowo "Krótko". Wdrożono natychmiast śledztwo.

Sprzedaż rządowych miejsc pod miasta.

SPOKANE, Wash., 18 sierpnia. — Rząd ogłosił sprzedaż miejsc na miasta, które umieszczą się w rozdawanych obecnie trzech rezerwowych indyjskich Coeur d' Alene, Filthad i Spokane. Miejsc takich jest 24, a będą sprzedawane przez publiczną licytacyę.

Kradzież dyamentowych pierścionków.

AUSTIN, Ill., 18 sierpnia. — Z domu R. H. McClevey skradziono wczoraj podczas obiadu famili 4 dyamentowe pierścionki, wartości 680 dolarów. Państwo McClevey ofiarują wysoką nagrodę temu, który znalazłby ślad za złodziejem.

Oderwane miasto od świata.

CHARLESTON, S. C., 18 sierpnia.— Burza, jaka szalała wczoraj nad tem miastem, położonem na wybrzeżu oceanu Atlantyckiego, pozrywały druty telegraficzne i telefoniczne, wskutek czego miasto było zupełnie odcięte od świata. Całe wybrzeże, tamy i groble całkiem pozrywane.

Ofiary upału.

Depesze z południa i z południowego zachodu donoszą o wielkich upałach, jakie w zeszłym tygodniu dało się we znaki mieszkańcom tych stron. Oto od promieni słonecznych poniosło śmierć w Kansas City dziewięć, a w St. Louis siedm osób, zginęło też wiele koni.

W Kansas City termometr doszedł do 99 stopni, ponad zero, a we Fort Worth, Texas, aż do 111 stopni. Był tą najgorętszy dzień w tym Stanie z całego roku.

Śmierć politykiera buffaloskiego.

BUFFALO, N. Y., 18 sierpnia. — Zmarł tu nagle Wiktor Speer, sekretarz majora miasta Buffalo. Uważany on był za największego politykiera w tem mieście; nie dziw też, iż chociaż tylko miał urząd sekretarza, rządził jednak więcej niż rzeczywisty major J. N. Adam, były milioner płótna, który po śmierci Speera, udał się zaraz do Szkocyi.

Spalili budynek, aby pokryć zbrodnię.

PITTSBURG, Pa., 19 sierpnia. — Wczoraj rano znaleziono ciało Roberta Staub, liczącego 45 lat w jego własnym budynku, który był w płomieniach. Ciało jego było nieco spalone a nad lewą skronią znaleziono ranę. S. był farmerem w Wilkins. Policya przypuszcza, iż S. obrabowano i zabito, że rabusie podpalili dom, aby pokryć zbrodnię.

4,000 ludzi w walce nocnej.

PITTSBURG, Pa., 19 sierpnia. — Gwałtowna strzelanina w czasie której padło parę tysięcy strzałów, rozegrała się ubiegłej nocy, kiedy strajkierzy firmy Pressed Steel Car Co. w Schoenville zbombardowali szopy, w których byli łamistrajki i straż z policyi stanowej. Bitwa przeciągnęła się do dziś dnia do rana.

W szeregi strajkierów stanęło 4 tysiące ludzi, a przeszło połowa z nich była uzbrojona w rewolwery, strzelby i inną broń. Wielu z nich uformowało pod rozkazami przywodców, mających obroty wojskowe, karny zastęp. Atak wykonali jak wytrawni żołnierze. Dawano salwę po salwie.

Dzisiaj rano oświadczył porucznik Smith, dowódca konstablów powiatowych, że ze swymi ludźmi nie może opanować sytuacyi. Prezydent spółki fabrycznej Hofstott żąda pomocy wojskowej od gubernatora. Ten dzisiaj ma zadecydować czy wojsko ma być wysłane. Władze policyjne miejscowe powiadają, że strajkierzy na dobre zorganizowani, za liczni, za dobrze uzbrojeni, a co najgorsza zanadto wygłodzeni, aby się obeszło bez pośrednictwa wojska.

Wiadomo już ilu padło rannych i zabitych łamistrajków, ale liczba ta trzymana jest w tajemnicy.

Atak na baraki postanowiono po południu. Jakiś nieznany mówca wystąpił na miejscu zwykłych zebrań, Indian Mound, i powiewawszy czerwoną chorągwią, wołał: "Hofstott most be downed."

Strajkierzy spokojnie rozeszli się do domów, ale zaledwie słońce ostatnie promienie na ziemię rzuciło, zaledwie ściemniło się, poczęli się po dwóch i trzech zbierać około fabryki. O godzinie 7:45 było już przeszło trzy tysiące ludzi wokół fabryki, samych strajkierów; kobietom i dzieciom nakazano pozostać w domu. O godzinie ósmej rozpoczęła się strzelanina. Szedł rzęsisty ogień z co najmniej dwóch tysięcy strzelb i rewolwerów. Kule biły w baraki. Kpiny i dowcipy łamistrajków wewnątrz baraków ustały zaraz po pierwszej salwie. Po drugiej salwie zażądali obrony od konstablów, ale porucznik Smith na czele 36 swych ludzi odmówił wysłania ich w tłum uzbrojonych strajkierów. Oświadczyli oni, że otwarcie wrót barakowych w celu wypuszczenia konstablów dla rozpędzenia tłumów, równałoby się wysłaniu każdego z nich na niechybną śmierć.

Dzisiaj rano oświadczyli strajkierzy, że będą ostrzeliwali zakłady fabryczne choćby do umorzenia w nich łamistrajków i urzędników.

Objawili też swój zamiar zatrzymania każdego wagonu towarowego, zmierzającego do fabryki. Są oni przygotowani na wszelkie ostateczności. Walkę poprowadzą do końca, albo zwyciężą, albo padną.

Wielki dorobek rolników.

WASHINGTON, D. C., 19 sierpnia. — Sekretarz rolnictwa Wilson, w swym rocznym w środę ogłoszonym raporcie wykazuje, że żniwo w roku 1908 było świetne pod względem wartości, a pełna suma oszacowana produktów rolniczych jest kolosalna, bo wynosi $7,778,000,000, czyli jest największa w światowej historyi zbiorów polnych, któregokolwiek z krajów.

Dochody z roli przewyższały cztery razy dochody z kopalń wszelkiego rodzaju. Z tych produktów rolnych przemysł fabryczny i mechaniczny, który potrzebuje produktów rolnych jako materyału, wziął 86.8 procent z całego zapotrzebywanego materyału; przemysł ten tu w Stanach Zjedn. przerabia 42 procent materyału surowego, używanego w całym wogóle przemyśle światowym.

Cyfry te okazują, jak przemysł przeróbczy jest zależny i zobowiązany względem rolnictwa, jakkolwiek zapoznaje się ten fakt w zwyczajnych sprawozdaniach o wartości wyrobów.

Wartość produktów rolnych w roku 1908 była większa niż w roku 1907 o $290,000,000, a o $3,061,000,000 ponad wartość zbiorów polnych w roku 1899. W ostatnich dziesięciu latach rola przyniosła farmerom tego kraju bajeczną sumę $60,000,000,000.

Największymi ze wszystkich są zbiory kukurydzy indyańskiej — powiada p. Wilson. Oszacowaniu kukurydzy w jednym roku zebranej wcale się nie chce wierzyć. Szacują ją na $1,615,000,000. Bogaty ten skarb, który wyrósł z ziemi w czterech miesiącach na deszczu i słońcu z niewielkim nakładem pracy, może pokryć przekopanie kanału panamskiego i koszta budowy pięćdziesięciu okrętów wojennych.

Wartość produktów mlecznych z farm zbliża się do $800,000,000, a jajka i drób, na farmach hodowany warte tyle co zbiory bawełny, lub zbiory siana, albo nawet i pszenicy. Dla farmerów, którzy pobierają co najmniej 20 centów za funt masła, 3 lub 4 centy za kwartę mleka są blisko 1 i pół centa za każde jajko, wzrost tak wielki w produkcyi ma wielką wartość.

Omłoty w Illinois.

SPRINGFIELD, Ill., 19 sierpnia. — Biuro rolnicze donosi o stanie tegorocznych urodzai w Illinois. I tak: pszenicy zebrano 20,533,822 buszli, wartości $20,640,081.

Prosa zebrano 98,423,669 buszli oszacowane na $38,128,135, płacąc 39 centów za buszel; żyta 1,098,605 buszli wartości przeciętnie 71 centów za buszel; siana zebrano 2,891,187 ton, wartości $24,268,000.

Tegoroczny zbiór był najlepszym, licząc od 28 lat wstecz.

Zgon p. Cullom.

WASHINGTON, D. C. 19 sierpnia. — Zmarła tu wczoraj pani J. Fisher Cullom, żona senatora ze Stanu Illinois. Zwłoki zmarłej będą sprowadzone do familijnego grobu w Springfield.

Policya puszcza z dymem $30.000.

PAOLI, Ind., 19 sierpnia. — Z rozkazu władz Stanu aresztowała policya T. Taggierta i L. Sinchaira, właścicieli szulerni. Przytem zabrała mebli wartości $30.000, i spaliła je na ulicy.

Spaleniu temu przypatrywało się około 2.000 osób. tyle poszkodowanych graczów, ile spalonych banknotów.

114 stopni ciepła.

Temperatura w Dallas, Texas, miejscowości doszła wczoraj do 114 stopni ponad zero.

W miejscowości Natchez, Miss. merkuryusz wzniósł się do 105 stopni, w Jackson do 105, w Shreveport, La., do 113, w Palestine, Tex., 101. Z powodu gorąca poniosło śmierć sześć osób, a kilkadziesiąt porażonych.

Ulewy i powodzie.

PUEBLO, Colo., 19 sierpnia. — Z powodu deszczów i oberwania się w kilku miejscach chmur, wezbrały dopływy rzeki Arkansas, skutkiem czego rzeka ostatnia wystąpiła z brzegów. W Canon City, stan wody w rzece Arkansas podniósł się nagle o pięć stóp; żaden z mieszkańców tak wysokiego stanu wody, nawet nie zapamiętał. Powódź ta dojdzie i do Pueblo w ciągu dnia dzisiejszego. W Florence, mieszkańcy przenosili swoje ruchomości do miejsc wyżej położonych i opuszczali w panice swe mieszkania. O wysokości szkód w Howard nie można było dotąd się przekonać, gdyż wszelka komunikacya jest przerwana. Wysłano stąd konnych posłańców do miejscowości w dolnym biegu rzeki nad brzegami, położonych, by przestrzegli mieszkańców o zbliżającej się katastrofie. Tory kolejowe stoją pod wodą. Przez całą noc lał deszcz w dorzeczu rzeki Arkansas.

Choroba "śpiączki."

SEATTLE, 19 sierp.—William Kennedy, kupiec z Waukegan, Ill., o którym głoszono, że zaginął przed kilku tygodniami, znajduje się w szpitalu tutejszym i śpi bezustannie.

Znaleziono go niedawno temu na ulicy około portu i robił on wrażenie, jakoby był głuchy. Od czasu przewiezienia go do szpitala, nie wyrzekł on jeszcze ani jednego słowa.

Sprawa Suttona.

WASHINGTON, D. C., 19 sierpnia. — Wojskowy sąd śledczy orzekł, w sprawie porucznika Suttona, że wszelkie podejrzenia, jakoby go zamordowano są bezpodstawne, gdyż zginął on z własnej winy. Co do kwestyi, czy zaszło samobójstwo, czy też przypadek nieszczęśliwy, to dla sądu jest to rzeczą obojętną. Suton poniósł śmierć z własnej winy, a to od kuli, którą przeznaczył dla jednego z tych co go wstrzymywali.

Sąd ponadto udzielił ostrej nagany: porucznikowi Utleyowi, który jako najstarszy rangą dopuścił do całej awantury; porucznikowi Beyanowi, za to, że nie rozbroił przemocą Suttona, w końcu porucznikowi Willingowi, że jako sprawujący podówczas służbę, nie kazał Suttona rozbroić i uwięzić.

Thaw powrócił do domu obłąkanych.

MATTEAWAN, N. Y., 19 sierpnia. — Harry K. Thaw powrócił tu z White Plains do zakładu dla obłąkanych. Superintendent instytutu dr. Lamb nie chciał uznać trafnych i słusznych wywodów sędziego Mills'a, lecz przyjął Thawa tak, jak poprzednio — bezwzględnie — jakby przed sobą miał zbrodniarza — a nie człowieka chorego, nieszczęśliwego.

Musi wracać do Europy, chociaż mieszkał w Stanach Zjednoczonych od 32 lat.

NEW YORK, N. Y., 19 sierpnia. — Karol Maisser z Gibsonu, Wis., zamożny Niemiec, wyjechał przed kilku tygodniami do swej ojczyzny, aby odkryć władzom plan zamordowania cesarza Wilhelma, uknuty rzekomo w Chicago. Skoro Maisser stanął z powrotem w N. Yorku, nie puszczono go na ląd, gdyż lekarze uznali go za umysłowo chorego. Nie pomógł fakt, że Maisser 32 lata mieszka w Ameryce, że ma tu 7 synów — musi wracać do Europy — nie mając papierów obywatela Stanów Zjednoczonych.

Fatalne zderzenie się automobilów.

INDIANAPOLIS, Ind., 20 sierpnia. — W wyścigach samochodów w Indianapolis, Ind. nastąpiło wczoraj straszne zderzenie się dwóch automobilów. Właściwej przyczyny zderzenia się nie wiadomo, gdyż droga wyścigowa była tylko do tego celu przeznaczona, przypuszczają jednak, iż zapewne musieli się jeźdźcy oglądać poza siebie, więc też sami są winni. Dwóch jeźdźców przypłaciło to bowiem życiem, a jeden z nich jest ciężko raniony.

Atleta aresztowany niespodzianie.

LA CROSSE, Wis., 20 sierpnia. — R. Tainter, sławny atleta z Beloit Kolegium, aresztowany został w chwili kiedy wysiadł z pociągu, by udać się swej matki i brata, z którym się dawno już nie widział.

Powodem do aresztowania było, iż Tainter jeszcze jako chłopiec do posługi w hotelu miał skraść 44 dolary.

Straszna katastrofa.

SAN JOSE, Cal., 20 sierpnia. — Donoszą tu o strasznym wypadku — jakiemu uległ kapitalista tamtejszy H. De Frane wraz z swoją rodziną. Kiedy bowiem jechał samochodem uderzył nagle o tramwaj będący w pełnym biegu. De Frane wraz z swoją żoną i siostrzenicą zabici na miejscu, trzyletnie zaś ich dziecko ciężko zranione.

Podejrzenie z powodu krótkich włosów.

NEW YORK, 20 sierpnia. — Natalia Bronikowa, studentka rosyjska, która przybyła do Ameryki przed miesiącem, by ukończyć tu swoje studya, dla braku odpowiedniej sumy została zatrzymana na Ellis Island; a chociaż otrzymała od przyjaciół swoich żądaną sumę, jednak miano ją w podejrzeniu dla jej krótkich włosów. Jednakowoż po oświadczeniu jej, iż nie ma ona żadnych anarchistycznych i rewolucyonijnych tendencyi, i że w Rosyi wszystkie prawie studentki noszą ze względów sanitarnych krótkie włosy, wpuszczono ją do kraju. Dziś jest ona już w drodze do Chicago.

Walka z rybą-ludojadem.

NEW YORK, 20 sierpnia. — J. Lorber i H Buckholz, którzy tu niedawno przybyli, opowiadają o strasznej walce, jaką stoczyli z ogromną rybą zapewne ludojadem, podczas łowów w Nowej Finlandyi. Złapali oni ją na bok za ogon, czem rozgniewała się ryba, złapała Buckholza i rzuciła do wody, na pomoc przyszedł mu towarzysz jego Lorber, który nożem zadał jej kilka ran.

Buckholz został też ciężko poraniony.

Jubileuszowe znaczki pocztowe.

WASHINGTON, D. C., 20 sierpnia. — Sekretarz skarbu Reynolds podpisał wczoraj order na wybicie i wydrukowanie 50,000,000 znaczków pocztowych, wydane na pamiątkę puszczenia w ruch pierwszego parowca, które to puszczenie odbędzie się przyszłym miesiącu na rzece Hudsona.

Zaburzenia w McKees Rocks.

PITTSBURG, 20 sierpnia. — Stanowi policyanci konni jeździli pomiędzy tłumami robotników, rozpędzali ich pałkami i tratowali końmi, niedopuszczając w ten sposób do zbierania się w kupy. W nocy i nad ranem strajkierzy i ich przyjaciele wystrzelili około 500 razy, około mostu Donovan.

Przywódcy strajkierów oświadczyli rano, że właściciele zakładów "Pressed Steel Car Co", więżą przywiezionych robotników, przeciw ich woli w budynkach fabrycznych, i dla tego strajkujący strzelali w nocy, by im umożliwić ucieczkę.

Około południa, przyjaciele strajkujących, zaczęli strzelać do parowca "P. M. Pfeil", który przywiózł 50 łamistrajków, do fabryki. Tysiące strajkierów zajęło brzegi rzeki Ohio, a strzały dawano na komendę jakiejś kobiety która z dzieckiem na ręku, stała nad brzegiem. Do parowca dano przeszło 100 strzałów, nikt jednak nie został ranny, chociaż kule świstały ponad głowami załogi. Gdy parowiec przybił do brzegu, oczekiwała go już policya i pałkami rozpędziła tłumy robotnicze.

Wiele osób odniosło lekkie uszkodzenia. Pod silną eskortą przeprowadzono łamistrajków do fabryki. Pomiędzy strajkujących rozdzielono wczoraj 1.500 bochenków chleba, a ponadto ryż, cukier i mąkę. Urzędnicy zakładowi przeczą, jakby więzili nowoprzybyłych.

Manewry w Stanie Massachusetts.

BOSTON, Mass., 20 sierpnia. — Zakończono wczoraj ostatecznie manewry, które były prowadzone na sposób prawdziwej wojny. Celem manewrów było zbadanie zdolności strategicznych wybitnych oficerów. Punktem głównym operacyi wojennej było miasto Boston. Wojna odbywała się między milicyą Stanu Massachusetts, a milicyą Stanu New New York, New Jersey, Connecticut i Washington, D. C. Siły jednak muszą być dziwne, gdyż trudno oznaczyć, kto właściwie jest zwycięzcą.

Walka na noże.

STANFORD, Ky., 20 sierpnia. — W sprzeczce, jaka powstała pomiędzy dwiema rodzinami Chapman i Luttrell, obok kościoła Dry Fork dwie osoby zginęło od uderzeń noża. Kilka jest ciężko pokaleczonych, resztę z obu familii osadzono w więzieniu.

Straszne upały.

BATON ROUGE, La., 20 sierpnia. — Piętnaście osób porażonych tu zostało wczoraj słonecznie. Termometr wskazywał 11[illegible] stopni.

Familia utonęła.

BELOIT, Wis., 20 sierpnia. — James McDonald, jego żona i ośmioletni ich synek — utonęli w rzece Rock, z powodu przewrócenia się czółna.

Utonęła podczas kąpieli.

LOUISIANA, Mo., 20 sierpnia. — V. Ethel Robinson, kąpiąc się wczoraj wieczorem, odeszła cokolwiek od swego towarzystwa, natrafiwszy na głęboką wodę, utonęła, zanim zdążono jej przyjść z pomocą.

Ogółem utonęło w całym kraju 642 osoby.

W przespaniu .

Pewien gospodarz budzi się w nocy ze snu, bo się mu zdawało, że ktoś jest w izbie, może jaki złodziej — Więc woła:

— Hej jest tu kto?

Złodziej za łóżkiem ukryty odpowiada, że nie ma nikogo.

No, to mi się tak zdawało, — rzekł rozespany, obrócił się na drugą stronę i spał dalej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
531 Noble St., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 26 sierpnia, 1909.

Uwagi Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy pomieszczania na łamach "Gazety Polskiej" angielskich artykułów, poświęconych sprawie polskiej. Artykułów tych przyobiecało nam stale dostarczać Biuro Informacyjno Prasowe Z. N. P. prowadzone przez profesora T. Siemiradzkiego. Są one od czasu do czasu rozsyłane do różnych pism amerykańskich i już bardzo dużo dobrego zrobiły dla sprawy polskiej i Polaków.

• • •

W obec faktu, że "Gazeta Polska" ma bardzo dużo czytelników w różnych małych koloniach polskich, w małych miasteczkach i na farmach, gdzie inne gazety wcale nie dochodzą, w obec faktu, że między jej czytelnikami jest dużo młodzieży dobrze władającej językiem angielskim, podawać będziemy te artykuły — **aby dać młodzieży naszej broń do ręki w obronie sprawy polskiej.** Wycinajcie je sobie i dawajcie do czytania wszystkim Amerykanom, z którymi się spotykacie. Niech się dowiedzą czem jest Polska i Polacy. Będą was potem inaczej szanować. Wycinajcie je sobie i próbujcie **stale** pukać do redaktorów gazet miejscowych — a wszędzie po małych miasteczkach wychodzą jakieś gazety, jeżeli nie dzienniki to pisma tygodniowe, aby je przedrukowywały. Niech ogół amerykański, po całej Ameryce, w zakątkach najdalszych farm dowiaduje się o tem, czem jest Polska i czem są Polacy.

• • •

Każdy młody Polak, któremu się uda w jakiejkolwiek gazecie przedruk takiego artykuliku, niech prześle nam wycinek, nazwisko gazety i miejscowości w której ona wychodzi, oraz nazwisko własne, abyśmy to mogli ogłosić publicznie dla zachęty innych i dla pociechy całemu ogółowi, że Ameryka o nas ze wszystkich stron od razu zaczęła być informowana i że Polacy ze wszystkich stron przypuszczają szturmy dla zdobycia sympatyi Amerykanów.

• • •

Przy tej okazyi, niech nam wolno będzie wyrazić cześć prof. T. Siemiradzkiemu, który w sposób bardzo umiejętny zabrał się do tej roboty. Artykułów takich napisał już kilkanaście, a drukują je pisma bardzo poważne we wszystkich większych miastach. Uznanie też należy Zarządowi Związku, że takie biuro informacyjno — prasowe założył. Niektórzy boją się, że Sejm w Milwaukee może je skasować. Nie ma obawy! Lud nasz jak co dobre, zmiarkuje od razu i nietylko nie zepsuje, ale podeprze tak twardo, że żadna siła tego obalić nie potrafi.

• • •

Kilku czytelników "Gazety Polskiej" wystosowało do redakcyi pytanie, dla czego nie wypowiada swojego zdania i nie bierze udziału w toczącej kampanii przedsejmowej w Związku Narodowym Polskim.

Odpowiadamy, co następuje:

Kampania obecna toczy się przeważnie dokoła spraw wewnętrznych tej organizacyi, dotyczącej tak rozdziału i podziału dokonywanej przez nią pracy społecznej, jak i tego, kto ją ma wykonywać, czyli wyboru nowych urzędników. Sprawami tego rodzaju, naszem zdaniem, prasa po za Związkiem stojąca, choćby nawet przez Związkowców prowadzona, **zajmować się nie powinna.** Te sprawy powinni Związkowcy załatwić u siebie w domu, choćby nawet przy drzwiach zamkniętych a źle robią ci, którzy je na światło dzienne wywłóczą, tak samo jak źle robią tacy członkowie familii, którzy o swoich familijnych nieporozumieniach trąbią na wszystkie strony świata.

Inna jest rzecz z pracą społeczną Związku, z jego działalnością publiczną w stosunku do reszty społeczeństwa polskiego w Ameryce, w stosunku do Polski itp. O takich sprawach "Gazeta Polska" pisze i pisać będzie, bo obowiązkiem całej prasy i wszystkich ludzi myślących, jest rozpatrywanie takich właśnie tematów.

W ten też sposób zadanie swoje pojmuje uczciwa prasa wszystkich cywilizowanych narodów świata.

• • •

Z ogłoszeń rozesłanych do pism polskich z powodu rozpoczynania się roku szkolnego, dowiadujemy się, że w Washingtonie, D. C. istnieje także "Kolegium polskie" — im. św. Jana Kantego. Założyli je i prowadzą Ojcowie ze Zgromadzenia Misyonarzy Boskiej Miłości Pana Jezusa. W zeszłym roku zorganizowano "klasę przygotowawczą", a teraz uczniowie przechodzą do "pierwszej klasy kolegialnej". W ten sposób — według planu Ojców ze Zgromadzenia Misyonarzy Boskiej Miłości Pana Jezusa — (strasznie długa nazwa, w Polsce nikomu nie znana), ma się kolegium powiększać co rok o jedną klasę, aż do zupełnego rozwinięcia. Przełożonym tego zgromadzenia jest ks. Antoni Lechert, a ogłoszenie podpisuje ks. — Rev. Andrew Grygne,

• • •

W numerze 32 pomieściliśmy za "Polonią" z Detroit mały artykulik, w którym pismo to z oburzeniem pisało o ogłoszeniu, które pojawiło się w gazecie "Pittsburg Leader" — za pomocą którego zakłady nieunijne (open shops) werbowały robotników, pierwszeństwo dając Polakom. W sprawie tej od przyjaciela naszego pisma, ob. K. Strzeleckiego, z Pittsburga, otrzymaliśmy list, który staje w obronie rzeczonej gazety i pisze, że właśnie "Pittsburg Leader" zawsze zabiera głos w sprawie uciśnionych, a jak teraz, w czasie strajku w McKees Rocks gorliwie zajął się zbieraniem składek na rzecz biednych strajkierów. Ogłoszenia o jakich pisała "Polonia" owszem, pojawiły się w paru innych gazetach w Pittsburgu, a "Pittsburg Leader" powtórzywszy je na pierwszej stronie, pisał wyraźnie: "Time to stop! — czas poprzestać podobnego bałamucenia ludu roboczego — wyrażając owszem nadzieję zupełnie zresztą uzasadnioną, że Polacy nie dadzą się zaciągnąć w szeregi "skebów."

• • •

Co do samego strajku w McKees Rocks, trwającego od kilku tygodni w fabrykach wozów kolejowych (Industrial Car Works), to trwa on w dalszym ciągu, a w szeregach strajkierów nędza coraz okropniej szczerzy swoje zęby. Kapitał w walce tej nie gardzi żadną bronią, która go może doprowadzić do celu. Korzystając z tego, że dużo robotników mieszkało w domach t. z. kompanicznych, kilka set rodzin wyrzucił na bruk uliczny. Chcieli skorzystać z tego socyaliści dla wywołania zaburzeń; nawet podobno polska partya w Chicago wysyłała swoich agitatorów, ale na nic się to nie przydało. Robotnicy bronią swoich praw na drodze legalnej, a ogół chętnie spieszy im z pomocą. Pittsburski "Wielkopolanin" pisząc o tem, wyraża ubolewanie, że polskie organizacye w tej akcyi ratunkowej pozostają w tyle. Pismo to powiada:

"Robota patryotyczna, o ile my ją pojmujemy, nie ogranicza się na wygłaszaniu mów płomiennych i na pisaniu o posłannictwie Polski; trzeba zejść z górnych sfer na ten padoł płaczu i nędzy, i wglądnąć tam, gdzie nędza szczerzy zęby jak wściekły pies. Pospieszenie z pomocą i radą do McKees Rocks i innych miejsc, gdzie tysiące braci naszych jest wyzyskiwanych, to celem być powinno organizacyi narodowych, a praca na tem polu przyniosłaby zadowolenie spełnienia szczytnego zadania i powołania."

Mamy nadzieję, że słowa te, w odniesieniu do stosunków miejscowych, w okolicy Pittsburga, nie miną bez echa.

• • •

"Dziennik Związkowy" w numerze z ostatniej soboty pisze o "związkowych żłobach", — z ubolewaniem podnosząc ten fakt, że człowiek pracujący na niwie społecznej, w Ameryce, jako urzędnik organizacyi, albo redaktor, miasto jakiegokolwiek uznania, spotyka się zawsze z szyderstwem przepojonym jakąś złośliwą pogardą tłumu: "My cię żywimy" — słyszy na każdym kroku. Jaki taki, gdy już wytrzymać nie może, pluje tłumowi w oczy i idzie sobie swoją drogą, a wytrzymują ci tylko, co muszą, albo ludzie rzeczywistego poświęcenia i wielkiego serca, którzy z góry przygotowani są na to, że ich praca nigdy nie doczeka się uznania, ale u których poczucie obowiązków społecznych silniejszem jest po nad wszystko. Dobrze rozglądnąwszy się w przeszłość i teraźniejszość, trzeba też przyznać, że niewdzięczniejszego dla swych przodowników społeczeństwa jak nasze polsko-amerykańskie, nie ma chyba nigdzie na świecie. Toż my tu jeszcze bodaj nikomu z (wyjątkiem oczywiście k s i ę ż y) nie dali w jakikolwiek bądź sposób poznać — że uznajemy jego prace i jego wysiłki, a kamienujemy od czasu do czasu wszystkich po kolei. Mimowoli nasuwa się pod pióro pytanie: Kto temu winien?.... A oczywiście, że prasa!.... Ci sami, którzy nieraz potem — w stosunku do siebie samych — uskarżają się na brak uznania, i na niewdzięczność tłumu, jak grzechu boją się tego, by któremu z kolegów, lub przewodników nie dać słowa pochwały, uznania, zachęty. Jak sobie ogół wychowaliśmy, takim on też jest i takim zapewne długo jeszcze pozostanie.

III.

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ.

Z pracą naszą w organizacyach powinniśmy wyjść po za ich granice, z tą myślą, że korzyść z tej pracy mieć winni nie tylko ci, co do nich należą, ale — wszyscy Polacy.

Podstawą wszystkich urządzeń społecznych w całym cywilizowanym świecie, jest dzisiaj **wymiana usług.**

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy każdy o sobie tylko myślał, i późniejsze, kiedy łączył się tylko pod grozą, albo najazdu wrogów, albo nakazu z góry.

Dziś, już nie tylko bronić się, ale nawet żyć bez wymiany usług ludzkość nie może, a im który naród na wyższy stopień cywilizacyi się wzbija, tem wymiana usług wzajemnych jest w jego organizacyi społecznej częstszą i wszechstronniejszą.

Naród polski od stu przeszło lat jest wtem nieszczęśliwem położeniu, że rozbiorcy naszego kraju, robią wszystko co mogą, aby wytępić w nim to poczucie potrzeby wzajemnej wymiany usług i tem samem wykreślić go z listy narodów żyjących.

Naród polski broni się przed tą śmiercią jak może, ale pomimo wytężania wszystkich sił — ponosi straty wielkie, i na wielu polach ciężko mu sprostać innym ludom w cywilizacyjnym pochodzie. To co gdzie indziej, u innych ludów przeszło już w instykt i dokonywa się bez żadnego wysiłku, u nas musi być organizowane z nakładem wielkiej pracy, a co gorsza, nie udaje się.

Nie można się temu dziwić!!

Przez lat sto z górą nie tylko, że nie mamy własnej organizacyi państwowej,która wszędzie jest tą najgłówniejszą sprężyną regulującą życie społeczne, ale organizm nasz, rozdarty na trzy części, regulowany jest trzema obcymi nam zupełnie sprężynami. Ale i to jeszcze nie wszystko. W dwóch zaborach nie mamy własnego szkolnictwa, bo szkoły i szkolne podręczniki w obcej często drukowane mowie, stoją pod kontrolą wrogich nam rządów; trzy wrogie naszemu narodowi armie, porywają naszą młodzież w swoje szeregi i tam ją demoralizują karnością dla obcych narodowi naszemu monarchów.

Słowem, wszystko się przeciwko nam sprzysięgło, aby w nas zabić i zniszczyć to, co wszędzie stanowi podstawę bytu i rozwoju społeczeństw zdrowych, wolnych i szczęśliwych.

Naród polski — jak już powiedzieliśmy — broni się — pracuje nad sobą, organizuje się jak może, a chociaż organizacya ta rwie się ustawicznie sama, albo jest przez wrogów rozrywaną, żyje i żyje życiem coraz pełniejszem, na podziw nietylko całego świata, ale i własnych wrogów.

Żyje i tutaj w Ameryce. W prawdzie dzielą go — jak już pisaliśmy setki mil, krajowa organizacya państwowa, amerykańska organizacya dyecezyalna i nasze własne organizacye parafialne i cywilne, ale — żyje.

Wszelako widzimy wszyscy, że sytuacya staje się bardzo groźną i że dotychczasowe środki ochronne i obronne nie wystarczają.

Naród polski w ojczyźnie ma do zwalczania tysiąc przeciwności, ale ma przynajmniej własną pod nogami ziemię, na której żyje skupiony w masie.

U nas, w Ameryce to skupienie należałoby wytworzyć sztucznie, a tego nigdy dokonać nie będziemy w stanie, jeżeli w dalszym ciągu każda jednostka organizacyjna o sobie tylko i o własnych interesach będzie pamiętać.

Trudna to jednak i bardzo ciężka do przeprowadzenia robota. W prawdzie nikt nie może przeciwko niej wystąpić w obec nas z formalnym zakazem, jakimi tego rodzaju prace niszczą rządy zaborcze w Polsce, ale już sam układ stosunków, a przedewszystkiem ten fakt, że zamarła w nas ta instyktowa siła dośrodkowa, którą się odznaczają narody wolne, stanowi przeszkodę, napozór nie do pokonania.

Jak wiadomo wszystkie próby, większego zbliżenia się i ściślejszego zorganizowania Polaków w Ameryce, dotychczas zawodziły.

Zawiodła "Liga", zawiodła "Federacya", zawiodły nadzieje tych, którzy chcieli wszystkich Polaków mieć w Związku, w Zjednoczeniu i innych organizacyach, a zawiodą zapewne i dalsze jeszcze próby, o ile nie obmyślimy planu, któryby głębiej sięgał w życie i rzeczywiste potrzeby naszego społeczeństwa.

Obserwując przez wiele lat nasze życie społeczne i rozważając głęboko powody, dla których dawniejsze próby nie wydały rezultatów dodatnich, doszedłem do przekonania, że zabierano się do nich za wcześnie, bez należytego przygotowania gruntu, że rodziły się z głów jednostek, ale nie z woli ogółu odczuwającego głęboko i rozumiejącego potrzebę takiego zbliżenia.

I dla tego to — omawiając obecnie sprawę, która w założeniu swem, ciągle obraca się do koła potrzeby pracy wspólnej, nie mam zamiaru kreślenia żadnego projektu, żadnej organizacyi, któraby się jej podjąć mogła, ale — pragnę wykazać, w jaki sposób mogłyby wszystkie dziś istniejące organizacye **przygotować grunt do zorganizowania jej kiedyś, gdy ogół głębiej odczuje jej potrzebę.**

Ażeby organizacye nasze pracy tej podjąć się mogły, potrzeba przedewszystkiem, co już kilkakrotnie podkreśliliśmy, aby w **pracach swych przyzwyczaiły się z wolna do wychodzenia po za własne granice i aby przyzwyczajały się wolna do oddawania sobie usług wzajemnych.**

Na tej właśnie wymianie usług — na realnej, dla każdego widocznej korzyści wzajemnego zbliżenia, wyrośnie w przyszłości owa głęboko odczuwana potrzeba łączności jak najściślejszej.

Okazyi do takiej wymiany usług dostarcza nam samo życie, codzień i dostarczać jej będzie niewątpliwie zawsze.

Nie widzieliśmy tych okazyi dotychczas, bo leżały przeważnie po za linią programu organizacyi naszych, bo nam się zdawało, że sprzeniewierzymy się własnym organizacyom skoro z nich korzystać zechcemy.

Na odwagę przekroczenia tych linii, zdobyła się niedawno kolonia buffaloska, przez zorganizowanie komitetu, w skład którego weszli reprezentanci towarzystw różnych organizacyi naszych, w celu ujęcia w swoje ręce steru interesów kolonii polskiej w obec władz miejskich, powiatowych i. t. d.

Wszystkich ludzi myślących fakt ten ucieszył niezmiernie, a jeszcze więcej cieszy ich to, że prasa nasza, chociaż w znacznej części nie zdaje sobie dokładnie sprawy z ważności tego kroku, przyjęła go na ogół przychylnie, zachęcająco.

"Gazeta Polska" składając reprezentantom kolonii polskiej w Buffalo gratulacyę z tego powodu i życząc im wytrwałości, miała na myśli nie tylko owe korzyści, które będą mieć Polacy w Buffalo zamieszkali, ale także i wszyscy Polacy w Ameryce, mając przed oczyma żywy przykład z życia, godzien ze wszech miar naśladowania.

Bo Polacy w Buffalo nie tylko udowodnili nam, że są sprawy przy których spotkać się i pracować mogą i powinni reprezentanci wszystkich naszych organizacyi, oni dokonali daleko więcej, **oni od razu, praktycznie rozszerzyli program i zakres działania tych organizacyi.**

Związek, Zjednoczenie i Unia, do których należą, trzymają się, jak wiadomo zdala od wszelkiej "polityki" — jak tu w Ameryce nazwaliśmy udział w życiu społecznem i obywatelskiem tego kraju.

Miały te organizacye swoje powody i racye bardzo poważne, że tak a nie inaczej postanowiły; zakładano jej przecież nie dla polityki amerykańskiej, ale w pierwszym rzędzie, dla skupienia żywiołu polskiego, dla uświadomiania go narodowo i ułatwień w spełnianiu religijnych i narodowych obowiązków.

Po wtóre, organizacye te, jako takie, nie mogły też brać żywego udziału w polityce, choćby ze względu na to, że grupy ich rozrzucone po różnych Stanach, bardzo różnie się na tę sprawę zapatrywały, że wreszcie członkowie ich należą do jednej lub drugiej wielkiej partyi krajowej — więc aby jednym i drugim dogodzić, uznano za najlepsze wstrzymać się od zabierania głosu w tej sprawie.

I cóż się stało?

Oto życie przeszło do porządku dziennego, nad tem postanowieniem. Sprawę niezmiernie żywotną, którą zająć się nie chciały najlepiej uświadomione jednostki, ujął w swoje ręce **politykier wardowy** i wszyscy widzimy co się dzieje.

Organizacye nasze jako takie i dzisiaj, tak samo jak i wczoraj nie będą mogły zajmować się polityką, bo z wielu względów jest to poprostu niemożliwe, ale jest inna droga, na której najtęższe jednostki nasze reprezentujące je, mogą to uskutecznić.

Drogę tę całej amerykańskiej Polonii wskazali Polacy w Buffalo.

Droga tem szczytniejsza, że wskazuje wyraźnie reprezentantom wszystkich organizacyi zupełnie nowe pole pracy wspólnej dla dobra ogólnego.

Jeżeli kolonie nasze zechcą pójść śladem buffalowian, to w przeciągu niedługiego czasu podniesie się znacznie poziom etyczny całego naszego ogółu, zmieni się z gruntu nasz stosunek do innych obywateli tego kraju, bo skończy się panowanie **wardowego politykiera,** który w oczach Stanów Zjednoczonych jest naszą hańbą.

Za fakt, że wrobił się między nami, i że się tak strasznie rozpanoszył typ wardowego politykiera, odpowiedzialnem jest całe społeczeństwo nasze, które przez swoje tak cywilne jak i wyznaniowe organizacye cofnęło się od udziału w życiu obywatelskiem tego kraju. "Politykę" wysunęliśmy po za nawias naszego społecznego życia i skutkiem tego, żyliśmy, że się tak wyrażę, życiem podwójnem. Między sobą stojąc etycznie wyżej nawet niż ogół amerykański tej samej klasy, przedstawialiśmy się otoczeniu jako "bydło głosujące" — które lada politykier za szklankę piwa mógł sobie skaptować.

I rzeczywiście kaptował, bo stał po za kontrolą ogółu, po za kontrolą tych wszystkich, którzy bądź co bądź znaczny wywierają na ogół wpływ i mają u niego pewien szacunek i poważanie.

Politykier wardowy w Buffalo, przez całe szeregi lat w poniewierkę podawał imię polskie i doprowadził do tego, że ośmdziesiąt tysięczna Polonia tamtejsza nie miała żadnego wpływu ni znaczenia, doprowadził wreszcie do tego, że szerszy ogół na politykę amerykańską patrzał z obrzydzeniem, że nie dbał o obywatelskie papiery, o obowiązki obywatelskie, że uważał to wszystko za "amerykański humbug."

I dzisiaj, po tej zmianie, jaką w życie społeczne tej kolonii wprowadzają reprezentanci polskich organizacyi tamtejszych, nie od razu da się usunąć politykier wardowy z swojego stanowiska, — ale od razu dostaje się pod kontrolę rzeczywistych reprezentantów społeczeństwa, a to samo znaczy już bardzo wiele.

Z drugiej strony, ciało tak poważne, jakiem jest komitet świeżo zorganizowany, potrafi niewątpliwie zainteresować daleko szersze masy sprawami miasta i kraju, a przez to samo, stwarza się nowa szkoła obywatelskiego życia dla naszego ludu, nowe pole do pracy wspólnej, na którem dowodnie będzie się mógł przekonać — jaką wielką posiada siłę, gdy występuje zbiorowo.

Oto jest jedno pole, **na którem z pracą naszą w organizacyach, możemy wyjść po za ich granice, z tą myślą, że korzyść z tej pracy mieć winni nie tylko ci, co do nich należą, ale — wszyscy Polacy.**

Są i inne; pomówimy o nich w następnych artykułach.

Co inni piszą.

O sprawach Domu Emigracyjnego św. Józefa w Nowym Yorku, rozpisywała się prasa nasza przez cały ubiegły tydzień, ale —nic powiedziała nic nowego. W obronie tegoż stanął jedynie "Tygodnik Nowojorski", niestety, w sposób zupełnie gołosłowny i bezimienny, w obec czego zgadzamy się z tem co powiada "Kuryer Polski" z Milwaukee:

"Sprawa przytuliska dla emigrantów w New Yorku, a mianowicie Domu św. Józefa powinna by być przez kogoś zbadana, gdyż wobec niedawno rozgłoszonych sensacyjnych wiadomości coś tam źle być musi bez różnicy czy to zło dotyczyć ma polskiego zakładu, czy też rządowego komisarza pana Williamsa.

"Tutaj skonstatować musimy fakty: 1. Komisarz rządowy Williams twierdzi, że Dom św. Józefa prowadzony jest w celach wyzysku, że emigranci są tam brutalnie traktowani i obdzierani; 2. jedno z pism nowoyorskich, |polskich| stwierdza, że Dom św. Józefa jest prowadzony wzorowo, lecz p. Williams bez zdania racyi deportuje setki emigrantów w czem mu zakład polski starał się przeszkodzić i wskutek tego przeciw niemu z całą gwałtownością wystąpił. Nie wiadomo więc kto ma racyę. W każdym razie, faktem jest, że p. Williams deportuje kilkuset emigrantów co tydzień i jest między nimi z pewnością bardzo wielu Polaków, więc należałoby działalność tego pana zrewidować, aby tysiące naszych emigrantów rodaków nie były narażone na kaprysy i samowolę urzędnika amerykańskiego.

• • •

"Polak w Ameryce", pisząc o wspólnej akcyi reprezentantów wszystkich organizacyi polskich w Buffalo,ubolewa w jednym z ostatnich numerów nad małem zainteresowaniem się Polaków tamtejszych t. z. polityką krajową, czyli, mówiąc innymi słowy, obowiązkami obywatelskimi, które spadają na barki wszystkich, którzy tu osiadają na stałe. "Polak" powiada:

"40 lat blizko upłynęło od pierwszych zawiązków naszej Polonii, a my żółwim tylko na polu polityki postępujemy krokiem. Stanowimy prawie jedną trzecią część mieszkańców grodu bawolego, jest nas przeszło 80 tysięcy Polaków — a ilu mamy obywateli wolnej republiki?....

"Oto jak statystyka wykazuje **tylko 6.115 głosami** rozporządzamy, a do tego głosy te są rozrzucone w różne strony i nigdy nie idą jedną drogą.

"Toteż wielki czas już byłby ocknąć się z letargu tego, przejrzeć na oczy i zrozumieć ostatecznie, że jeżeli sami za sobą pracować nie będziemy, nikt nam nic nie da i zawsze będziemy owymi "popielarzami" czychającymi tylko na ochłapy, jakie nam spadną ze stołu innonarodowych politykierów. Z tego też wychodząc smutnego stanu rzeczy czas byłby już największy zrozumieć, że Polacy przedewszystkiem dbać powinni o siebie samych, a nie oglądać się na obconarodowców, bo ci nic dla nas nie uczynią.

"A rzecz to i sprawa nowego klubu politycznego, polskiego — i oby on spełnił, co do niego należy."

W innych koloniach polskich wiele pod tym względem nie lepiej się dzieje, więc — dobrze by było gdyby wszędzie za przykładem buffalowian nasi wybitniejsi zakasali rękawy i wzięli się do roboty na prawdę.

• • •

Z okazyi kończących się wakacyi "Gazeta Katolicka" wystąpiła z dłuższym artykułem na temat o wyższem wykształceniu młodzieży, a na wstępie w ten sposób tłómaczy starsze pokolenie, że nie dosyć o tem myślało:

"Dziatwa zaczyna rok szkolny, a my Polacy tu w Ameryce nie wychodzimy ze szkoły życia. Uczymy się i uczymy przy pracy bardzo ciężkiej, przy doświadczeniach ogromnie smutnych.

"Wola u nas wszystkich była i jest wywalczyć sobie jakiś byt znośniejszy, a wola ta biła się rozpaczliwie po wszystkich możliwych przedsiębiorstwach, wśród huku maszyn fabrycznych, w dymie najgorętszym i najwięcej zabijających wyziewów.

"Nietylko pracowaliśmy, ale zapracowaliśmy się i to niemal że nie na śmierć.

"A przecież mamy tylko tyle, że zaledwie z trudem możemy zająć się wyższem wykształceniem dziatwy naszej!

"I dlaczegoż to tak nam ciężko, jakimże to sposobem przy takim wysiłku pracy tak mało uzyskaliśmy?

"Rozmaici gromiciele ludu wymyślają rozmaite zła w duszy tego ludu, aby tem usprawiedliwić niepowodzenie, iście zbyt bolesne.

"Ale po Bogu i po prawdzie obok jakichś tam niedoskonałości, są u naszego ludu cnoty wielkie i grunt serca tak szlachetny, że niepodobna brać złego tylko w rachubę, gdy mamy z ludem naszym do czynienia.

"Ten lud jest obrońcą wiary, ten lud jest miłością Ojczyzny, ten lud jest nadzieją przyszłości.

"Kto ten lud potępia — ten wcale duszy polskiej nie rozumie i zamiast mędrkować, powinien raczej terminować nieco dłużej przy warsztacie ciężkiej doli tego ludu. '

• • •

"Naród Polski" obszernie rozpisał się o sejmie "zakonu" Foresterów, który się odbył w Montreal w Kanadzie, wystąpiwszy z ostrą a trafną krytyką gospodarki tej organizacyi. Powtarzamy parę ustępów dla wiadomości tych Polaków, którzy do Foresterów należą:

"Że assessmenta u foresterów są bardzo wysokie, o tem wiedzą wszyscy, ale nie wszystkim może wiadomem jest to, że na ostatnim sejmie starano się wszelkiemi siłami assessment ten podnieść. Za podniesieniem padło bowiem 117, a za zatrzymaniem starego assessmentu 115 głosów. Uchwała ta byłaby się łatwo mogła stać prawomocną, gdyby nie klauzula, wymagająca 2|3 głosów do przeprowadzenia tego wniosku. Lecz co nie dało się zrobić na ostatnim sejmie, przeforsuje się na przyszłym. Ale przeszła inna uchwała, która naszym biedakom da się we znaki. Dotąd bowiem ściągano rocznie do głównej kasy "zakonu" **trzy razy rocznie po 25 centów** t. z. specyalnego assessmentu, od ostatniego sejmu płacić będą członkowie **cztery razy po 25c.** czyli dolara rocznie.

"Pensye urzędninów unormowano tak, że prezes pobierać będzie $2,500, sekretarz $3,850, kasyer $3,500. Trzech największych urzędników, zatem pobierać będzie blisko $11,000 rocznie, a jeszcze raz tyle, jeżeli nie więcej "ściągać" będą pomocnicy biurowi. W obec tego dziwić się nie można, że "zakon" dąży do podniesienia assessmentu i podnosi assessment specyalny. I pomimo tych bijących w oczy dowodów, że "zakon" jest bardzo drogą organizacyą, mamy dużo takich, którzy do niego ciągną, a jeszcze więcej takich auch-Polaków, którzy nieświadomi stanu rzeczy lud do niego napędzają. Wszyscy atoli płacą i milczą. Jesteśmy też o tem przekonani, że ci nasi członkowie Zjednoczenia — którzy podatek na oświatę i kalectwo przeklinają i tylko z przymusem go płacą, wiadomość o podwyższeniu specyalnego assessmentu i podniesienia pensyi u foresterów, przyjmą bez najmniejszego protestu i "na klęczkach" Panu Bogu dziękować będą, że im pozwoli nadal nosić odznak z jeleniem."

• • •

"Górnik" z Wilkes Barre, wyrzeka na "nieprawidłową ofiarność Polonii w Ameryce, która nie popiera dostatecznie usiłowań Komisyi Szkolnictwa Z. N. P., skutkiem czego o przystąpieniu do założenia wyższej szkoły, mowy jeszcze być nie może.

"....ofiary i składki płynęły i płyną wolno. Od czasu powstania Komisyi Szkolnictwa minęło już lat kilka, a fundusze dotychczas zebrane nie pozwalają jeszcze na zaczęcie budowy. Sprawa postępuje naprzód żółwim krokiem. Okazaliśmy, że ofiarnymi być nie potrafimy, że ofiarność nasza jest nieprawidłowa.

"Dajemy składki wysokie na kościoły kosztowne, a żałujemy na cele oświaty. Jeżeli zaś wyrzucimy czasem kilka centów, to tylko dla pozoru i zadowolenia własnej ambicyi.

"Zdawałoby się, że zwłaszcza w obecnym czasie kiedy odwieczni nasi wrogowie zabraniają braciom naszym w Europie używania ojczystej mowy, każdy winien podatkować się chętnie na cele kultury.

"Lecz społeczeństwo nasze nie przywykło płacić podatków bezpośrednich. Ci, którzy płacą — czynią to z musu, jako zło konieczne — nigdy z poczucia potrzeby."

• • •

Zaś "Polonia" z So. Chicago, ma cały szereg bardzo trafnych uwag na temat naszej rozrzutności. Warto przeczytać! Cytujemy dosłownie:

"Rozrzutność naszych rodaków uwydatnia się najbardziej z okazyi trzech okoliczności: ślubów, pogrzebów i chrzcin. Że Polacy podług swej zamożności, są najlepszymi klientami wyszynków, niema o tem dwóch zdań. W dodatku wyznać musimy, że im Polak mniej jest zasobny, tem częściej go można zastać w wyszynku, tem więcej jest rozrzutnym. Gdybyśmy rok rocznie zaoszczędzili połowę tego, co zmarnujemy na pijatyki i hulanki, nie byłoby zakładu naukowego, którego nie potrafilibyśmy zbudować i utrzymać bez żadnych postronnych ofiar. Z weselami sprawa ma się nie lepiej: przeciętne wesele polskie odbywa się kosztem $400.00. Dzisiaj już jest w modzie, że młodzi tylko karetami jeżdżą. Państwo, które nie ma pojęcia, jak w karecie miejsce zająć, ale państwo. Państwo które wydaje pieniądze garściami w poniedziałek, czy wtorek — a za to w czwartek państwo takie zabiera się do ciężkiej i znojnej pracy i zarabia dolara i pół na dzień; albo inne znów państwo, które szuka, czem-by okrasić jałowe kartofle, bo wszędzie pustki. Mało wesel polskich odbywa się bez hulanki i pijatyki. Owszem, im biedniejsi państwo młodzi, tym krzykliwsze wesele, a goście łaknący i pragnący zalewają swą radość do przesycenia.

"Pogrzeby też muszą być wystawne. Wrzasku i krzyku musi być niemal tyle, co przy weselu. Tu znów snują się karety które nieraz opłaca biedna wdo-

(Ciąg dalszy na str. 7-ej.)

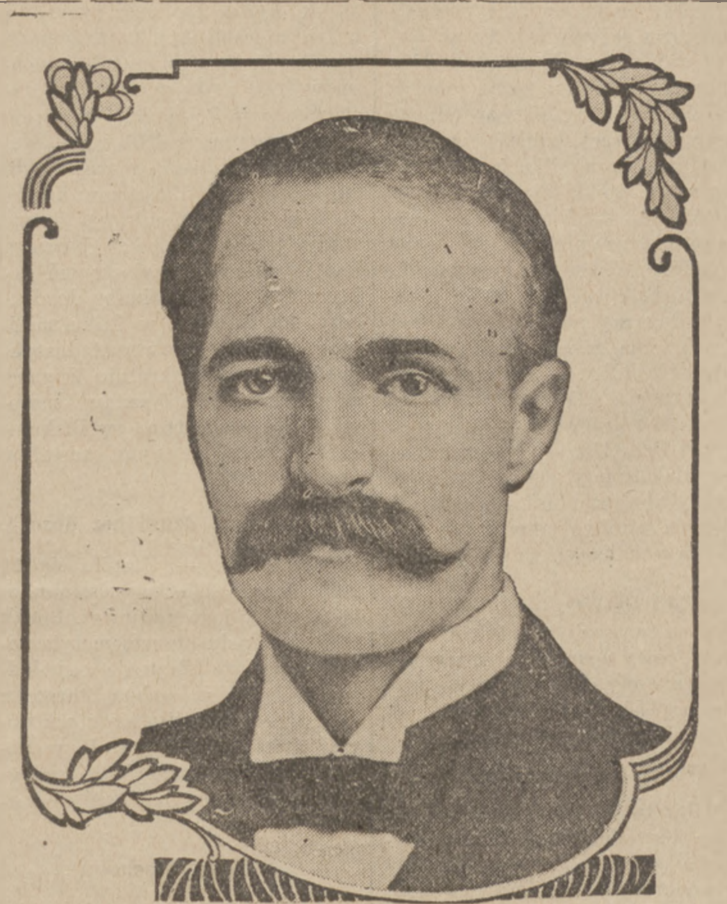
CO INNI PISZĄ.

(Ze stronicy 6-ej.)

wa, obarczona liczną drobną rodziną — ale czyni to z obawy przed językami sąsiadów, przyjaciół i familiantów. Na same kwiaty wydaje dziesiątki dolarów, w kościele musi się wszystko odbyć jak najwspanialej, a biedaczysko chowane z takim przepychem, pragnie choćby jednej Mszy św., za spokój swej duszy, ale tego mu już odmówią i zapominają o zmarłym, skoro tylko ziemia pokryje wieko trumny. Jednak pochowali go po "pańsku" — wspaniały pogrzeb. Kpiny chyba, nie duch chrześciański kieruje tymi ludźmi. Dla oka ludzkiego, chętnie wyzbędą się ostatniego grosza byle się pokazać, chociażby dnia następnego żebrać przyszło kawałka chleba.

"Nie gorzej ma się sprawa z chrzcinami. Przyjdzie na świat niemowlę, o którem wcale nie wiedzieć, czy pociechą będzie i dobrym kiedyś obywatelem, a któremu miłość swą rodzice najlepiej okazaliby przez zastanowienie się nad sposobem jego wychowania, uchronienia go od zgorszenia, jakie na każdym kroku niemal czyhać będzie na jego młodocianą duszę, zastanowienie się wreszcie i podjęcie środków nad wychowaniem i wykształceniem młodego obywatela, aby dziecię owe miało za co wdzięcznie rodziców wspominać i im błogosławić — ale o tem ani du-du: rodzice w ogromnej —i nieprzebranej swej dla rzekomego następcy tronu miłości sprawiają huczne chrzciny, na których trunki leją się potokami, krewni i przyjaciele unoszą się nad cudem, jaki dom rodziców nawiedził, i nad nieznanym prawdopodobnie w kronikach świata wypadkiem, że ujrzał świat boży bezzębny obywatel, o którym wielkie można mieć wątpliwości, ażali stanie się sławnym, aż pod koniec tych wesołości i podziwiań kumowie i niekumowie pokłócą się o lada drobnostkę i sprawa nieprzyjemny, a kosztowny bierze obrót, tak, jakby to nie rozsądniej było pieniądze na trunki wyłożone przeznaczyć na zadatek funduszu przeznaczonego naprzykład na przyszłe wykształcenie noworodka.

"Tak być nie powinno u katolików, tak być nie powinno u Polaków. Nas na zbytki takie nie stać. Czemuż mamy się okazywać przed światem innymi, aniżeli w rzeczy jesteśmy? Jeżeli mamy kilka zbytecznych dolarów, schowajmy je, nadejdzie chwila, że przydadzą się one, a wtenczas sami sobie damy radę i lica nasze nie będą się okrywały wstydem i rumieńcem, bo ręki żebrzącej o litość i pomoc do innych wyciągać nie będziemy mieli potrzeby. W rozrzutności nie małpujmy Amerykanów."



Rządowy nadleśniczy Gifford Pinchot.

Czytelnicy nasi, może nie wiedzą, że Stany Zjednoczone utrzymują wielką falangę leśniczych. Rządowy leśniczy ma pod swym dozorem wielkie lasy, jakie znajdują się po wszystkich Stanach i Terytoryach. Baczne on ma oko na tych, którzy chcą ogołocić rządowe grunta z drzew. Takich leśniczych jest tysiące. Przełożonym nad wszystkimi leśniczymi jest właśnie Gifford Pinchot, którego podobiznę podajemy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z Marokko.

MADRYT, Hiszpania, 19 sierpnia. — Według depesz z Melilli hiszpański krążownik Princesa de Austuriast rozpoczął ostrzeliwanie miejscowości nadrzeżnej Nador, gdzie zgromadziła się wielka liczba bojowników kabylskich.

Gen. Marina wysłał 6000 ludzi wzdłuż wybrzeża, aby Maurów obozujących pod górą Guruga wpędzić w pułapkę. Główny korpus wojska napad odtylowy podjazdu poprze napadem z frontu od strony Nadoru. Korespondentom wojennym z Marokko zabronił generał posyłać za granicę wiadomości z tych strategicznych operacyi.

Załoga statku utonęła.

LUNEBURG, Nowa Szkocya, 20 sierpnia. — Statek rybacki "Orinoco" z Gloucester zatonął tu i jedenastu marynarzy zginęło w falach morskich.

Zgoda Japonii z Chinami.

TOKIO, 20 sierpnia. — Rząd ogłosił, że wszelkie nieporozumienia pomiędzy Japonią a Chinami załatwiono. Zdaje się atoli, że Japonia wyszuka sobie, wkrótce nowy powód do nieporozumień, gdyż transportuje wojska do Mandżuryi.

Zaciekłość Niemców.

WIEDEŃ, 19 sierpnia. — Pomimo zapewnień Czechów, że nie urządzą wycieczki do opactwa w Melk, towarzystwa czeskie udały się do portu i wsiadły na parowiec. Zaledwie zajęły tam miejsca, gdy tłumy rozwydrzonych Niemców pojawiły się na brzegach Dunaju, a śpiewając "Wacht am Rhein", obrzuciły Czechów na parowcu kamieniami, nie szczędząc im także i epitetów. Po odbiciu parowca od brzegu, dzicz teutońska podążyła do Prateru.

Po drodze powybijano szyby w sklepach i lokalach należących do Czechów i poniszczono łukowe lampy uliczne. Policya konna i piesza zaatakowała demonstrantów; kilkunastu awanturników pocięto szablami, a kilkudziesięciu uwięziono.

Czesi poszkodowani odgrażają się odwetem; Niemcy zamieszkali w dzielnicach czeskich we Wiedniu obawiają się o swoje życie i mienie.

Prezydent policyi wydał odezwę do Niemców, by zaprzestali awantur, gdyż Austrya jest ostoją rozmaitych narodowości i wszystkie agitacye pangermańskie stłumione będą siłą.

Urodziny cesarskie.

WIEDEŃ, 19 sierpnia. — W całej monarchii obchodzono wczoraj z niezwykłą uroczystością 79-letnią rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa.

Ustąpienie namiestnika Galicyi.

LWÓW. — Kursują tu pogłoski o ustąpieniu namiestnika Dra Bobrzyńskiego. W kołach demokratyczno-narodowych wymieniają księcia Andrzeja Lubomirskiego jego następcą.

Zemsta byłego szacha.

RZYM, 19 sierpnia. — Depesze z Teheranu, stolicy Persyi donoszą, iż młody szach wcale nie targnął się na swoje życie, jeno były szach, a ojciec teraźniejszego — chciał się pozbyć swego syna.

Ahmer Merza 11-letni władca perski, jest drugim synem zdetronizowanego Mahomeda Aila, a wybrany przez naród jednogłośnie podczas tegorocznych zajść.

Wright w Berlinie.

BERLIN, 20 sierpnia. — Orville Wright, ze siostrą Katarzyną i przedstawicielem swoim w Europie, Hartem Q. Bergiem, przybył tu wczoraj. Aeronauta amerykański dokona licznych wzlotów na polach Tempelhofer, a gdy je ukończy, produkować się będzie przed cesarzem Wilhelmem. Cesarz przybędzie do Berlina około 28 bm. Tak samo i Zeppelin. Obaj aeronauci będą mogli porównać swoje wynalazki. Wright dokona wzlotu w aeroplanie, wykonanym, wedle jego wynalazku w fabryce tutejszej, która nabyła jego patent na całe Niemcy. Zaraz po przybyciu udał się Orville do odnośnych zakładów fabrycznych w Tegel, by oglądnąć odnośne aeroplany. Ma on do wyboru dwie maszyny już wykończone. Niemcy wynaleźli już, że dziadek Wrighta był Niemcem, stąd też i splendor sławy wynalazcy, spada w części i na nich!!

Sprawa greckiej flagi.

KANEA, Kreta, 20 sierpnia. — Wywieszono tu wczoraj flagę grecką, jednakże władze państw opiekuńczych nietylko, że zdjęły ją natychmiast, wywieszając turecką, lecz zażądały także od przedstawicieli kreteńczyków gwarancyi zatrzymania jej po odwrocie wojsk państw opiekuńczych.

Z wielkiej chmury, mały deszcz.

STOKHOLM, 20 sierpnia.—Lada chwila oczekiwać należy ukończenia się strajku. Przywódcy rozmaitych organizacyi robotniczych prowadzą rokowania z pracodawcami, celem rozpoczęcia napowrót robót.

W jednym tylko Gothenburgu wybuchły wczoraj zaburzenia, ale policya konna przywróciła wkrótce porządek.

Wszyscy wydawcy dzienników zaskarżyli unię drukarzy o odszkodowania, z powodu wydanego przez nią rozkazu zecerom, by przystąpili do strajku.

Wielka katastrofa kolejowa.

SANTIAGO, Chile, 21 sierpnia. — Zderzenie się dwóch pociągów osobowych o 30 mil na północ od Santiago, spowodowało w piątek straszną katastrofę.

Wiele osób zabitych, jeszcze więcej rannych. Obydwa pociągi prawie kompletnie zniszczone. Szkody materyalne obliczają na $150,000. Przyczyna zderzenia się pociągów narazie nieznana. Spowodowało je prawdopodobnie niezrozumienie rozkazów przez służbę kolejową.

Uznanie cara Bułgaryi.

KONSTANTYNOPOL, 21 sierpnia. — Rząd turecki ostatecznie uznał urzędownie ks. Ferdynanda carem Bułgaryi, zatwierdzając tem samem niezawisłość Bułgaryi.

Zaburzenia w Meksyku.

MEKSYK, 21 sierpnia. — Depesza specyalna z Monterey donosi: "Nie można tu za żadną cenę nabyć broni. Połowa mieszkańców naszego miasta sprowadza broń w tajemnicy. Tajne loże wolnomularskie, które generała Reyesa uznają przywódcą, przygotowują się do wielkiej demonstracyi w Alameda. Zdaje się, że wybuchną rozruchy."

Wszystkie niemal dzienniki donoszą, że w Meksyku północnym panują nienormalne stosunki i zanosi się tam na rewolucyę. Rząd gromadzi wojska w rozmaitych miejscowościach, by w razie wybuchu rozruchów mieć je na pogotowiu.

Cała sprawa kręci się około generała Bernarda Reyesa, byłego gubernatora Stanu Nuevo Leon.

Zwolennicy generała postawili jego kandydaturę na wice-prezydenta, przeciw kandydatowi rządowemu Romanowi Corralowi. Przed kilku dniami wyjechał Reyes z Monterey do miejscowości kuracyjnej Galeans, położonej w górach, stamtąd miał znowu się udać na farmę do jednego ze swoich przyjaciół.

Oddział wojska, który za nim wysłano, miał go otoczyć w górach. Zdaje się atoli, że rząd wysłał tylko wojska dla ostrożności w góry.

Amerykanie będą budowali linię kolejową w Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 21 sierpnia. — Izba posłów obraduje nad ofertą syndykatu amerykańskiego, co do budowy nowej linii kolejowej z Sivas do jeziora Van w Małej Azyi. Długość nowej linii kolejowej wynosi 1.250 mil. Ministrowie: finansów i robót publicznych polecili tę ofertę do przyjęcia. Linia ta połączy później Indye z Turcyą, przez Persyę.

Generał Marina cofa się.

LIZBONA, Portugalia, 20 sierpnia. — Według niepotwierdzonej dotychczas depeszy, jaką otrzymano tu dzisiaj z Maroka, w armii generała Mariny w Melilli zbuntowało się kilka batalionów wojska.

Zbuntowani przeszli na stronę maurską lub pomaszerowali ku francuskim koloniom w Marokko.

Depesza dodaje, że wojska hiszpańskie generała Mariny, które w środę rozpoczęły kampanię agresywną z ciężkiemi stratami musiały się cofnąć do twierdzy, gdzie oczekiwać będą na dalsze posiłki.

Podobno zostało 600 żołnierzy hiszpańskich zabitych w ostatnich trzech dniach.

Dwa lwiątka dla prezydenta Tafta od papieża.

RZYM, 20 sierpnia. — Prezydent Stanów Zjednoczonych W. H. Taft otrzyma w podarunku od papieża Piusa X dwa lwiątka.

Lwica, którą niedawno złożył w darze Ojcu świętemu cesarz Abisynii Menelik, miała sześć młodych. Z tych po dwa lwiątka papież postanowił podarować prezydentowi Stanów Zjedn. i cesarzom Austro-Węgier i Niemiec.

Balon spadł z wysokości 600 stóp.

RZYM, 21 sierpnia. — Podczas wczorajszych prób wojskowego balonu niezauważono, iż z niego wychodził gaz. Kiedy bowiem latawiec znajdował się na wysokości 600 stóp nagle spadł, a wraz z nim i sześciu oficerów, którzy się na nim znajdowali. Szczęściem jednak dla nich było, iż spadł on do jeziora, co ich uratowało od pewnej śmierci.

Napad bandytów na pociąg.

KISLOWODSK, Rosya, 21 sierpnia. — Piętnastu bandytów uzbrojonych odpowiednio dokonało śmiałego napadu na pociąg pasażerski, będący w szybkim biegu. Obrabowali oni Kasyera kolejowego jak i pasażerów na sumę około $15.000.

Papież nie chce samochodu.

RZYM, 21 sierpnia. — Papież uznając, iż ogród Watykański nie jest dość obszerny, by po nim mógł jeździć samochodem, podarował go sekretarzowi swemu Kard. Merry del Val. Automobil ten jest podarowany papieżowi przez bogatych Amerykanów.

Echa z Melilly.

MADRYT, 21 sierpnia. — Raporty donoszą, iż w walce nad rzeką Machlica ponieśli Maurowie klęskę i wielkie straty. Używali oni karabinów, z którymi niektórzy; a zwłaszcza rezerwiści nie wiedzieli jak się obchodzić. Około 5000 regularnego wojska ma być wysłane z Hiszpanii na pole bitwy.

Niezwykły wybryk natury.

BARCELONA, 23 sierpnia. — Przy pogodnem niebie wystąpiły wody i zalały niżej położone dzielnice miasta. Deszczu nigdzie nie było i wypadek ten niezwykły budzi zainteresowanie u geologów.

Zbliżenie się Austryi do Anglii.

WIEDEŃ, 23 sierpnia. —Dziennik ministerstwa spraw zagranicznych "Fremdenblatt", w artykule pochodzącym z ministerstwa podnosi, że wszelkie nieporozumienia pomiędzy Anglią a Austryą zostały załagodzone i stosunek serdecznej przyjaźni łączący króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem, pozostał w niczem niezmieniony.

Dziennik podnosi również zasługi hr. Achrenthala, ministra spraw zagranicznych, około utrzymania pokoju, a zarazem zaprzestania, by stanowisko Austryi w sprawie bałkańskiej przyczyniło się do naprężonych stosunków z Rosyą.

Katastrofa dzieci szkolnych.

BERLIN, 23 sierpnia. — Podczas wycieczki dzieci szkolnych w Offenbach, nad Menem, kilku chłopców podczas zabawy otworzyło z pustoty szluzę w grobli. Olbrzymie masy wody pochwyciły piętnaście dziewcząt i zaczęły je unosić. Robotnicy rzucili się na pomoc. Dziewięć dziewcząt i jeden z dzielnych robotników utonęli.

Bójka Czechów z Niemcami.

WIEDEŃ, 23 sierpnia. — W Jabłońcu, po niemiecku Goblonz, w fabrycznem mieście czeskiem, nad rzeką Nisą, położonem, przyszło do krwawych starć pomiędzy Czechami, a Niemcami. Prowokatorami byli, jak zawsze Niemcy. Z błachych nieporozumień przyszło do starcia i bójki. Obie strony walczyły zawzięcie. Policya wzmocniona wojskiem, po wielkich wysiłkach, zdołała dopiero rozpędzić walczących. Trzech Niemców otrzymało takie cięgi, że bójkę przypłacą życiem. Wielu Czechów uwięziono. Przyczyną tych nieporozumień jest zakaz władz, urządzenia obchodu czeskiego.

Dzielny burmistrz.

GROSS MESERITSCH, Morawy, Austrya, 23 sierpnia. — Burmistrz miasta wraz z radą miejską, uchwalili przywitać cesarza Wilhelma, który tu przybędzie na manewry w języku czeskim, a nie niemieckim. Wobec tego odpadnie to powitanie z programu, gdyż władze sądzą, iż wygląda to na prowokacyę. Mieszkańcy miasta postanowili nie dekorować wcale domów i nie pokazywać się na ulicach miasta.

Położenie Hiszpanów nader krytyczne w Marokku.

LONDYN, 23 sierpnia. — Depesza nadesłana do "Daily Telegraph" z Melilli, donosi, że położenie wojsk hiszpańskich jest fatalne. Generał Marina, ażeby przejść do ofenzywy potrzebuje 14.000 ludzi, by zająć cały front, a do utrzymania połączenia z fortami dalszych 20.000 ludzi. Wojsk tych niema i dla tego, musi zająć obronne tylko stanowiski.

Atak na Kabyłów ze strony lądu jest niemożliwy, by go dokonać od strony morza, potrzeba do tego co najmniej 25.000 ludzi. Oprócz tego do ataku, musi być zbudowany kanał, którego budowa potrwa z pięć tygodni. Król Alfons miał w tej kwestyi długą naradę z generałem Weylerem. Dziennikom nie wolno nic pisać o wojnie, gdyż cenzura jest bardzo surowa.

Z wyścigów w Rheins.

RHEIMS, Francya, 23 sierpnia. — Wczoraj rozpoczął się tu tydzień wyścigowy maszyn do latania w powietrzu. Po nadzwyczaj burzliwym dniu poprzednim, niebo zakryte było chmurami, deszcz padał z przerwami, a wiatr dął z szybkością 25 mil na godzinę. O rozpoczęciu wyścigów nie mogło być nawet i mowy. Na wzlot odważył się jedynie Lefebvre. Przebył on w powietrzu przez 16 minut pomimo silnego wichru, grożącego wywróceniem maszyny. Lot jego przyjęła publika burzą oklasków. To zachęciło innych. Mimo niebezpieczeństwa żeglugi przy takiem powietrzu dobyli z szop swe aeroplany Bleriot, Delegrange, Ernault-Pelterie i kapitan Ferber, jednakże żadnemu z nich prócz Bleriota, nie udało się dotrzeć do wyznaczonego celu i w tej pierwszej próbie Lefebvre zdobył rekord szybkości, pobił bowiem Tissandra, przebywając 10 kilometrów w 8 minutach i niespełna 56 sekundach.



Człowiek, który wyrabia pieniądze amerykańskie..

Rycina powyższa przedstawia A. Platt Andrew'ego, który został w ostatnich dniach przez prezydenta Tafta mianowany na dyrektora miennic rządowych. Wszystkie pieniądze muszą przechodzić przez jego ręce i za nie jest odpowiedzialny.

Nagle deszcz ustaje zupełnie i wiatr znika gdzieś na dalekim widnokręgu. Robi się przepiękna pogoda. Natychmiast na olbrzymiem polu wyścigowem zaroiło się od kolosalnych białych "ptaków", które dobyte z szop, przygotowane do lotu. Pierwszy wzbił się w powietrze Latham, po nim ruszyli Lambert, Sommer, Cockburn, Delagrange i Fournier. Niedługo po nich wznieśli się panowie Lefebvre i Bleriot, a po nich Le Blanc, Buman-Varlila, Tissander, Paulham itd., itd. Niebo zaroiło się od olbrzymiego ptactwa, które z największą sprawnością krążyło. dokoła, to wzbijając się w górę, to obniżając loty, goniąc za sobą, wymijając się nawzajem, słowem patrząca publiczność wyniosła wrażenie, że człowiek podbił już całkowicie powietrze, że może w nim krążyć gdzie chce i jak chce, że może wzbijać się pod błękity bez pomocy balonu a jedynie tylko siłą motoru, czego dowody złożył Latham, wzbiwszy się na 600 stóp wysoko w powietrze, a następnie wśród frenetycznych oklasków widzów, lądując jak najprawidłowiej przed trybunami, gdzie siedziała rozentuzyazmowana publiczność. Dodać wypada, że pierwszy dzień wyścigów przeszedł bez najmniejszego wypadku.

Z AMERYKI.

Pożar lasu.

SPOKANE, Wash., 21 sierpnia. — Straszny a zarazem wspaniały widok przedstawiał wczoraj pożar lasu, powstały w pobliżu Lake Coeur d' Alene. Skorzystało też z tego prawie 400 farmerów i napawało się widokiem strasznego żywiołu. Straty wynoszą na $1,000,000. Spaliło się także kilkadziesiąt domów przylegających do lasu.

Przestroga rządu austryackiego.

CLEVELAND, Ohio, 21go sierpnia. — Wice-konsul austryacki, Paweł baron Forster, ogłasza następującą przestrogę: "Rząd austryacko-węgierski ma pewne i przekonywające dowody, iż twierdzenie Jana Salwatora z Painsville, jakoby był zmarłym arcyksięciem jest fałszywe i nieprawdziwe. Przestrzega się więc publiczność, by fałszom tym nie wierzyła."

Salwator twierdzi natomiast, że jest arcyksięciem. Przyjął on obecnie posadę w jednym z dzienników tutejszych, w którym zamierza ogłosić szereg artykułów o dworze panującym w Austryi.

Olbrzymi pożar.

DECATUR, Ill., 23 sierpnia. — Ogień powstały ze skrzyżowania się drutów elektrycznych zamienił się wkrótce w olbrzymi pożar, który zniszczył handlową dzielnicę tego miasta, wyrządzając szkody na $1,500,000. Straże ogniowe z trzech miast walczyły przez 12 godzin z rozhukanym żywiołem, zanim go opanowały. Na szczęście życia nikt nie stracił, choć między ludnością powstała panika.

Taft uda się z wizytą do Meksyku.

BEVERLY, Mass. 21 sierpnia. — Prezydent Taft przyjął zaproszenie prezydenta Meksyku Diaza i uda się do niego 16 października. Spotkanie się prezydentów nastąpi w mieście Juarez, które też będzie odpowiednio ustrojone. Na dekoracye wyasygnowano $20,000.

Walka z wężem i pszczołami.

LA CROSSE, Wis., 21 sierpnia. Kiedy farmer R. Lena z French Creek przechodził przez pole z trzema towarzyszami nastąpił na węża, który owinąwszy się koło R. Lena zaczął go kąsać. Jeden z towarzyszy przybiegł zaraz na pomoc i zabił natychmiast węża. Odchodząc zgubił rękawice. Po południu jednak Lene przechodząc znowu tem samem miejscem, znalazł owe rękawice i ubrał się w nie.

W rękawicach atoli znajdowały się pszczoły, które tak pokąsały nieszczęśliwego farmera, iż z bólu oszalał.

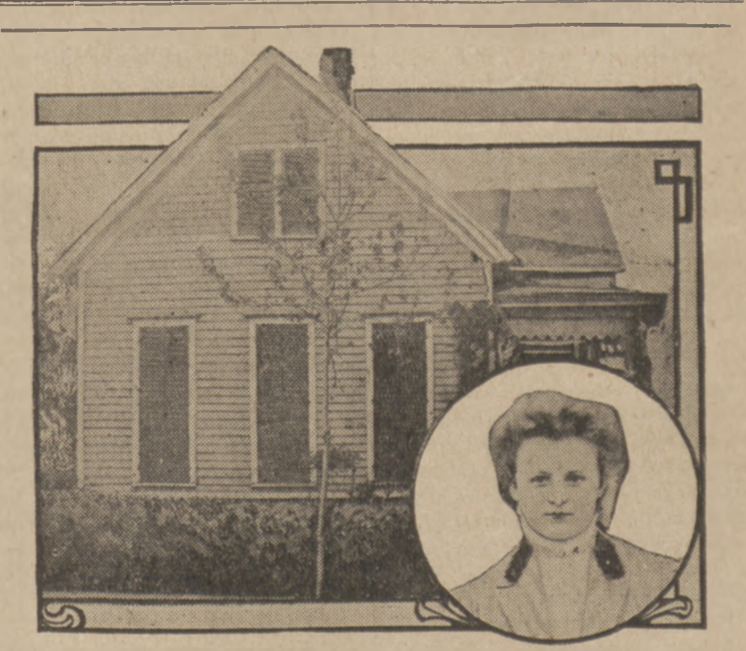
Murzyn - morderca.

FITZGERALD, Ga., 20 sierpnia. — Murzyn H. Taylor, który napadłszy na p. J. Vicker, zabił ją i jej dziecko został zlynczowany przez tutejszych mieszkańców, a później przywiązany do drzewa i podziurawiono ciało jego kulami.



Seth Low, prawdopodobny ambasador amerykański do Londynu.

W Washingtonie chodzą pogłoski, iż następcą ambasadora Reida — który obecnie reprezentuje Stany Zjednoczone w Anglii, będzie Seth Low, były mayor miasta Nowego Yorku.



Anna Schumacher i jej mieszkanie.

Morderstwo, jakie było popełnione na Annie Schumacher, na cmentarzu w Rochester, N. Y. przechodzie wszelkie nieludzkości. Siedemnastoletnia Anna udała się na cmentarz,aby ustroić grób swej siostry. W tem jakiś nieznajomy zbrodniarz zaatakował ją i zadusił na śmierć. Zwłoki jej potem wrzucił do niegłębokiego grobu, gdzie znaleziono je po kilku dniach. Zbrodniarza dotychczas jeszcze nie ujęto.

SIERPIEN.

26 C. Samuela.
27 P. Gebharda.
28 S. Augustyna.
29 N. **Ur. S. NMP.**
30 P. Róży Lim.
31 W. Rajmunda.

WRZESIEŃ
1 S. Aniołów St.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Bandyci.

AUGUSTOWO. — Na 15 wiorście od Augustowa stoi budka dróżnicza, gdzie się ulokowało na noc sześciu bandytów, w zamiarze grabienia przejezdnych kupców.

Włościan, jadących na jarmark do Lipska, bandyci nie zatrzymywali, lecz tylko furmanki, na których jechali z wyglądu możniejsi żydzi i Niemcy. Zatrzymali do 10 takich wozów i z nich pod groźbą browningów ścigali jadących, wiązali im ręce i rewidowali. Wszystkich zatrzymanych i zrewidowanych było 25 mężczyzn i 110 kobiet. Po rewizyi zamykano ich w budce, przy której stało trzech bandytów na straży, z wycelowanemi do drzwi i okien browningami.

Po zabójstwie kupca Wegmana, po jednemu zaprowadzono wszystkich na górę, nad mieszkaniem dróżnika, wraz z jego rodziną, związano im nogi, następnie zamknięto górę na kłódkę, a okno zabito deskami. Umknęli najlepszymi końmi, pourzynawszy postronki uprzednio u pozostałych wozów. Wszystkich pieniędzy zrabowano 15 tysięcy rubli, w tej liczbie Niemcom zabrali około 8 tysięcy. Kiedy poszkodowani zaczęli uskarżać się, że nie mają o czem wrócić do domu, przywódca bandytów był na tyle wspaniałomyślny, że każdemu udzielił po parę rubli na drogę, a jednemu, u którego zrabowano większą sumę, zwrócił mu aż 34 ruble. Konie znaleziono w Grodnie, gdzie aresztowano trzech podejrzanych młodych ludzi.

Nowe fabryki.

PRUSZKOW. — Nowe fabryki wyrastają w Pruszkowie, jakby grzyby po deszczu. W roku bieżącym przybyły następujące fabryki: Fabryka taśmy gumowej, w której praca rozpoczętą zostanie za parę tygodni. Fabryka farb do malowania porcelany już czynna, fabryka guzików drewnianych na żbikówku jest już ukończona a praca w niej rozpocznie się niebawem. Istniejącą i od pewnego czasu nieczynną fabrykę chemiczną zakupiła spółka kapitalistów austryackich, którzy ją zamierzają przeistoczyć w fabrykę naczyń terrakotowych i majolikowych. I w tej fabryce dokonywany jest montaż maszyn, a praca rozpocznie się w niej na jesieni rb. Rozpoczęto zaś budować fabrykę czekolady w pobliżu Tworek i fabrykę szmerglu. Słyszeliśmy też o projekcie założenia w Pruszkowie fabryki tkanin jedwabnych.

Przywaleni kominem.

Straszne nieszczęście wydarzyło się w Osnowie pod Chełmnem. Zapalił się tam dom mieszkalny ogrodnika. Żona robotnika Ottona rzuciła się w płomienie, chcąc uratować dziecko sąsiada. Mąż jej, widząc grożące żonie niebezpieczeństwo, skoczył za nią, chcąc ją odwieźć od szalonego zamiaru. W tej chwili zapadł się komin chałupy i przywalił wszystkich swoim ciężarem. Wydobyto już tylko troje zwłok zwęglonych.

Skazania i ułaskawienia.

WARSZAWA. — Generał gubernator warszawski zatwierdził wyrok sądu wojennego, skazujący na śmierć Edwarda Roberta Fellena b. robotnika fabryki za udział w zabójstwie inż Silbersteina.

Równocześnie generał-gubernator złagodził wyroki skazanych na śmierć za napady bandyckie: Edwardowi Stalowi przeznaczono dożywotnie ciężkie roboty, Janowi Gruzli i Franciszkowi Dyl — po 15 lat ciężkich robót i Stanisławowi Kosińskiemu — 10 lat ciężkich robót.

Dobry połów.

WILANÓW. — Rybacy dzierżawiący jezioro wilanowskie, między parkiem a "Morysinkiem", zarzuciwszy siecie, oprócz ryb mniejszych, złowili dwa olbrzymie sumy, które snadź dostały się do jeziora w czasie wielkiej powodzi, i po spadku wody nie mogły już wydostać się płytkim odpływem z jeziora do Wisły. Połów ten bardzo uradował rybaków, gdyż tacy żarłoczni goście wyrządzili poważne spustoszenie w jeziorze, pospołu ze szczupakami, których złowiono 8, w wadze 10—18 funtów.

Nieudany napad bandycki.

W podmiejskiej gminie Białe Błoto, zdarzył się ale na szczęście, udaremniony napad bandycki. Do domu gajowego, Andrzeja Mielczarka, około godziny 2 w nocy zbliżyło się 6 do 8 młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery i zaczęli wyłamywać okiennice. Mielczarek obudził się i wysłuchawszy pod oknem rozmowy bandytów, nabił dubeltówkę i stanął w pobliżu pod ścianą z dubeltówką i brauningiem, czekając na dalszy ciąg napadu.

Wkrótce zatrzeszczały okiennice, podważono łomem żelaznym i ustąpiły. Za okiennicą poszło okno i Mielczarek na szarem tle ramy okiennicy ujrzał sylwetkę bandyty, pragnącego tą drogą dostać się do wnętrza. Nie namyślając się długo, Mielczarek dał strzał do bandyty z dubeltówki i skoczywszy do okna, zaczął strzelać w dalszym ciągu z brauninga i dubeltówki, którą szybko nabijał. Oszołomieni bandyci zemknęli w popłochu, strzelając z rewolwerów dopiero z pewnej odległości od domu i pozostawiając towarzysza, który został zabity na miejscu.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

O polityce Rusinów.

Tak pisze wiedeński "Vaterland". Jeżeli Rusini twierdzą, że Polacy w Galicyi dzierżą hegemonię, to przypomnieć im należy, że tę hegemonię sobie Polacy wywalczyli środkami legalnymi. Jeżeli Rusini w ograniczeniu autonomii krajowej widzą środek na złamanie władzy Polaków, to niech próbują pozyskać dla tej idei Radę państwa. Jednakże Polacy zbyt są znani i cenieni, ażeby rząd lub parlament odważył się atakować autonomię Galicyi.

Senzacyjny proces.

Rozpoczęła się przed sądem cywilnym we Lwowie rozprawa Galicyjskiej Kasy Oszczędności przeciw inżynierowi Wacławowi Wolskiemu o kilkanaście milionów koron, który jej tenże pozostał dłużnym z tytułu poręczenia i przyjęcia na siebie wspólnych długów spółki "Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski".

Straty, jakie poniosła Galicyjska Kasa Oszczędności na skutek stosunków z firmą Szczepanowski Wolski i Odrzywolski, wynoszą wraz z odsetkami kilkanaście milionów koron.

Twierdze niemieckie w Galicyi.

Roseggar, rzucając słynny projekt rzucania subskrypcyi w celu utworzenia dwu-milionowego funduszu, domagał się, aby odsetki od tego funduszu przeznaczono na budowę twierdz niemieckich w postaci niemieckich szkół na kresach wschodnich. Nie wymienił wprawdzie w swej odezwie okolic, gdzie twierdze te mają stanąć, ależnaleźli się już gorliwi wykonawcy jego myśli: wiceprezes Schulvereinu dr. Wotawa domaga się w "Wien. Tageblacie" budowy szkoły niemieckiej z funduszu Roseggera w Mariahilf pod Kołomyją. Ma tam żyć 700 Niemców uciskanych przez galicyjską radę szkolną krajową.

Padły więc pierwsze pociski, ujawniające dostatecznie, przeciw komu cała propaganda jest skierowana.

Ucieczka z więzienia.

Z krakowskiego więzienia próbowali uciec czterej więźniowie, manowicie Faustyn Łata, zasądzony za napad na Grajowerówi za morderstwo na karę śmierci: Piotr Gorgoń, obwiniony o zbrodnię morderstwa, Hipolit Zawadzki, mający być wydany Rosyi za różne zbrodnie. Przepiłowali oni kratę w celi więziennej i wązkim otworem wyszli na ogrodzone wysokim murem puste podwórze więzienne. Tutaj podważyli żelazną kratę, weszli do kanału i tędy usiłowali wydostać się na wolność. W kanale jednak zabłądzili. Zarząd więzienia odkrywszy ucieczkę, zarządził pościg. Obstawiono wyjścia kanałów. Zbłąkani po dwóch godzinach wrócili do gmachu więziennego, przebili podłogę do miejsca ustępowego i dalej próbowali przebić mur, którędy mogliby wyjść na ulicę. Tutaj ich schwytano, skuto w kajdany i rodzielono po różnych celach.

Po schwytaniu ich zanosiło się na ogólny bunt więźniów, któremu zdołano zapobiedz.

Profanacya.

ZŁOCZÓW. — Pogrzeb psa, to najświeższa nowość w Złoczowie. Zdarzyło się przed kilku dniami, że ulubiony pies p. majora obrony krajowej, Buchty, "zmarł" a pan major kazał go pogrzebać w ogrodzie; co więcej, nad grobem jego wzniesiono mogiłkę, a na mogiłce postawiono ... krzyż.

Pomijając okoliczność, że cmentarzy dla zwierząt, choćby najukochańszych, nie wolno urządzać w mieście, musimy odpowiednio napiętnować strojenią żartów z uczuć religijnych ludności tutejszej. Nie dziw, że wśród mieszkańców panuje ogólne poruszenie i oburzenie z powodu profanacyi krzyża!

Z okazyi tego pogrzebu dowiadujemy się jeszcze, że p. major zmusza żołnierzy do robót w ogrodzie w niedzielę i święta. Że wywołuje tem zgorszenie, nie trzeba udowadniać.

Śmiertelne uderzenie piorunu.

W czasie burzy, jaka srożyła się 31 zm., koło Medyki, piorun uderzył na polu w półkopek żyta i zabił włościanina z Medyki, który właśnie tam schronił się z żoną przed burzą. Żona została tylko ogłuszona i lekko oparzona. W tym samym czasie w Medyce uderzył piorun w stodołę tamt. księdza ruskiego i spalił ją doszczętnie, a z nią wielkie zapasy siana.

Wypadek z automobilem.

WADOWICE. — Przed kilku tygodniami wjechał jakiś automobil jadący z Rynku ulicą Lwowską na ulicę Tatrzańską przepełnioną ludźmi, ponieważ to był dzień targowy. Szofer nagle dał sygnał wskutek czego przestraszyły się konie zaprzężone do wozu naładowanego dachówką, skoczyły na chodnik i przewróciły wóz, który przygniótł włościankę z Kleczy górnej. Włościanka niebawem w szpitalu zmarła. Dotkliwych obrażeń doznał również chłopak, pilnujący koni. Powożący automobilem umknął w kierunku Suchy.

Krwawy napad.

LWÓW. — Zaszedł tu wypadek krwawego napadu, którego przyczyny i motywa nie zostały jeszcze dotąd wyjaśnione. Do pracowni krawieckiej p. Klary Steinowej wpadł młody mężczyzna dobywszy rewolweru dał szereg strzałów do zajętej w pracowni 20 letniej Cili Gruenbergównej, która ugodzona dwoma kulami, upadła na ziemię broczące krwią. Na pomoc pospieszyli jej domownicy, a równocześnie rzucono się na napastnika, który nie stawił zresztą żadnego oporu i rozbrojono go. Zawezwano na miejsce wypadku policyę i towarzystwo ratunkowe. Sprawcę napadu uwięziono, a dziewczynę po opatrzeniu odesłano do szpitala. Stwierdzono, iż na 5 strzałów, jakie sprawca napadu dał do Gruenbergównej, dwie kule utkwiły w prawem udzie.

Aresztowany podał, iż nazywa się Arcyon Lubaszenko, jest prawosławny, i pochodzi z gubernii jekaterynosławskiej w Rosyi, liczy 23 lat. Z Rosyi umknął przed wojskiem i z obawy pościgu za propagandę rewolucyjną. Z Gruenbergówną utrzymywał stosunki od lat 3, sprowadził ją ze Lwowa i dawał jej na utrzymanie. Obecnie przekonał się, iż jest ona prowokatorka iz obawy denuncyacyi dokonał na niej zamachu.

Zajście to wywołało w mieście żywe poruszenie; śledztwo w toku.

Siczyński przewieziony do Stanisławowa.

Po otrzymaniu urzędowego zawiadomienia o ułaskawieniu M. Siczyńskiego, rodzina jego i obrońcy rozpoczęli starania, ażeby go przewieziono do więzienia w Stanisławowie, na co nadprokuratorya zgodziła się. Przywieziono Siczyńskiego do kancelaryi zarządu i polecono mu ażeby się natychmiast u b r a ł. D w ó c h dozorców w krytej karetce odstawiło Siczyńskiego na główny dworzec, skąd rano pociągiem osobowym w osobnym przedziale odjechał do Stanisławowa.

Tragiczny zbieg okoliczności.

Pisma krakowskie zwracają uwagę na dziwny zbieg okoliczności, który na kancelaryi adwokackiej ś. p. Włodzim. Lewickiego wycisnął prawdziwie tragiczne piętno. Kiedy ś. p. Lewicki otworzył kancelaryę, w skład pracowników wchodzili: solicytator adwokacki Seibora i dwaj pisarze Opioła i Gralewski. Między nimi, a ś. p. Lewickim panowały stosunki więcej przyjacielskie, aniżeli urzędowe. Ale nikt nie przypuszczał, że nad tymi czterema ludźmi, nad całą kancelaryą zawisło tragiczne fatum. Oto wszyscy ci ludzie poumierali w przeciągu 10 ostatnich miesięcy. Rzecz tembardziej ciekawa, że wszyscy byli jeszcze młodzi i że śmierć każdego z nich była do pewnego stopnia niespodzianką. Przed 10 miesiącami wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie pisarz kancelaryjny Gralewski. W kilka miesięcy po nim, w zimie rb. umarł niespodziewanie Seibora, przed kilku tygodniami zginął Lewicki, a kilka dni temu zmarł w szpitalu, po powrocie z Ameryki, gdzie jakiś czas bawił, pisarz Opioła.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Z sali sądowej.

OLSZTYN. Tutejsza izba karna skazała dwóch braci Freytag z Dywit za ciężkie pokaleczenie robotnika Milewskiego z Dywit, starszego Franciszka na rok, a młodszego Wiktora na 4 miesiące więzienia.

STRZELNO. Sąd ławniczy skazał dwóch wyrostków, synów kolonistów z Bławat, każdego na cztery tygodnie więzienia. Ze zemsty, że ich nie zaproszono na jakoś ucztę, poszli pod okno, gdzie ona się odbywała i z rewolweru strzelili do izby. I od tych ludzi mamy nabierać kultury?

Pożary.

BOREK. — Spaliło się całe zabudowanie sołtysa Wilczewskiego w Głogominie. Pastwą pożaru stało się 6 krów, stadnik, wszystek drób, wszelka odzież, meble i narzędzia. Ocalić zdołano z wielką trudnością dwa konie z źrebiem i świnię z dwoma prosiętami.

ŚRODA. — Spalił się tu doszczętnie chlew właściciela Świderskiego przy ulicy Łąkowej. Chlew stał osobno w ogrodzie, tak że ogień nie mógł przenieść się na sąsiednie budynki. W płomieniach zginęły dwa wieprze i nieco drobiu. Przyczyna powstania pożaru dotychczas nieznana.

PIŁA. — Pastwą płomieni stała się wielka fabryka oraz tartak parowy Gailerta. Spaliła się doszczętnie kotłownia, rozmaite maszyny oraz zapas drzewa. Straty obliczają na 100 tys. mr., które niewątpliwie pokryje zabezpieczenie. Przy ratowaniu został ciężko pokaleczony jeden członek straży ogniowej, wskutek zapadnięcia się części muru. Ogień podobno został podłożony.

BARTY. — Podczas burzy uderzył piorun w masywną stajnię na dobrach Weypoth i obrócił ją w perzynę. Bydło znajdowało się na szczęście na polu.

Za znęcanie się nad żołnierzami.

TORUŃ. — Za znęcanie się nad żołnierzami skazał tutejszy wyższy sąd wojenny feldwebla Stefańskiego na 6 tygodni, [illegible] Dahlke'go na tydzień, a podoficerów Dohse'go na 4 tygodnie, Puscha na 6 tygodni, Wróblewskiego na 15 dni średniego aresztu.

Nieszczęśliwe wypadki.

KARTUZY. — 9-letni Jan Litewski, znalazł nabój. Kiedy z nim się bawił, nastąpił wybuch tak, że chłopiec utracił lewą rękę i lewe oko, a nadto odniósł ciężkie rany.

MIODÓWKO. — 17-letni syn chałupnika Jan Schwanna pracujący od kilku tygodni na pewnym majątku w Saksonii przejechany został w tych dniach przez lorkę naładowaną ziemią i umarł na miejscu.

KOPNO. — W Buszewicach pewien 14-letni chłopiec, bawiący na wakacyach u posiedziciela dóbr Scholza, bawiąc się fuzyą, zastrzelił przez nieostrożność córkę posiedziciela Grueninga, która zaraz skonała.

— W Radzie spaliły się budynki kowalowi Gutertowi. Prawie cały inwentarz stał się pastwą płomieni. Chcąc przynajmniej uratować swe oszczędności z palącego się domu, znalazła wymiernica Hetscher przy tem śmierć w płomieniach.

OSTRÓW. — Przez wdychanie gazu świetlnego podczas przekładania rur gazowych przy ul. Koszarowej zatruł się robotnik Reichter. Zemdlał on przy robocie, tak że musiano go bezwładnego z miejsca pracy odnieść. Dopiero po dłuższych wysiłkach udało się przywołać go do życia.

PASYM. — Nieszczęście spotkało mistrza piekarskiego Jana Plehna. W piekarni wybuchła lampa. P. chcąc zapobiedz pożarowi, tak się poparzył na lewej stronie ciała, że leży ciężko chory.

KWIDZYNA. — Podczas kąpania utonął 17-letni woźnica Schwink z Jeżewa.

GRUDZIĄDZ. — Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Nowejwsi. Zajęty tam przy budowli robotnik Zielawa spadł z drabiny i tak ciężko się pokaleczył, że po godzinie umarł.

CZŁUCHOWO. — 13-letnia uczenica wyższej szkoły żeńskiej Małgorzata Jędrzejewska wyratowała z wody od niechybnego utonięcia, 17-letnią córkę budowniczego Kropa.

Walka o nazwiska żeńskie.

"Gazeta Opolska" pisze:

— Pan Pośledzki, mistrz krawiecki z Opola, zameldował swą nowonarodzoną córeczkę i zażądał, aby ją zapisano do ksiąg cywilnych Pośledzka. Urzędnik jednak wpisał Pośledzki. Pan Pośledzki, który zna dobrze przepisy o zapisywaniu imion i nazwisk w urzędach cywilnych, nie podpisał protokółu i odszedł, mimo groźb, urzędnika, do domu. — Bardzo słusznie! Urzędnicy stanu powinni znać przepis zawarty w paragrafie 1355 kodeksu cywilnego i nie narażać Polaków na niepotrzebne zabiegi i koszta.

Młodociany morderca.

RYCHBACH na Środkowym Śląsku. — W poniedziałek przed południem zabił w Janowie |Johannizdorf| 14-letni uczeń malarski żonę kupca Ginama, znajdującą się w składzie i zabrał z kasy 22 marki. Morderstwo wykonał za pomocą toporka; skoro zaś do składu weszła przypadkowo po zakupy pewna 12-letnia dziewczyna i zauważyła morderstwo, rzucił się również na nią i ciężko ją pokaleczył.

Młodocianego mordercę aresztowano.

Zajście z procesyą.

OPOLE. — Czytamy w "Gaz. Opolskiej":

— Skoro procesya z Grucic ze śpiewem i muzyką doszła w Opolu do budynku regencyi, zbliżył się policyant i zakazał grania i śpiewania, tłómacząc, że to przeszkadza rzekomo ewangelikom w nabożeństwie. Nie umiemy sobie tego wytłómaczyć, jakim sposobem nasz śpiew mógłby przeszkadzać ewangelikom w nabożeństwie, ponieważ szliśmy ku Rynkowi nie przez plac regencyjny, ale ulicą Krakowską. Przed hotelem pod Czarnym Orłem dopiero wolno było zanucić pieśń i zagrać pobudkę. Taki sam los spotkał kompanie z Groszowic i Nowejwsi. — Wniesione będzie zażalenie w drodze administracyjnej.

Trzy ofiary.

W Sapowicach, wsi pod Bukiem, przechrzconej na Eberhardsłust, zdarzył się fatalny wypadek. Na wozie pewnego miejscowego gospodarza czterech chłopców wjechało do głębokiego stawu. Wskutek wstrząśnienia usunęły się deski i dwaj dziewięcioletni chłopcy wpadli do wody. Pospieszył im na ratunek 15 letni, ale rażony paraliżem, utonął wraz z nimi. Czwarty zdołał się ocalić.

Kradzież.

LICHNOWY. — W powiecie chojnickim. Na tutejsze probostwo włamali się złodzieje i nakradli odzieży i żywności za blisko 250 marek. Złodziei dotąd nie wyśledzono, ale zachodzi zapatrywanie że kradzież popełnili wałęsający się po okolicy cyganie. Z kradzieżą sprawili się tak zgrabnie, że nikt ich nie usłyszał.

Ostrożnie z zapałkami.

Wielkie nieszczęście spowodowały znowu zapałki. Kilkoro dzieci bawiło się na łąkach przy kościele Bożego Ciała, paleniem słomy i śmieci. 6 letnia Nowicka zbliżyła się przy tem za blizko ognia i naraz objęły ją płomienie. Dzieci inne widząc to pouciekały, pozostawiając dziewczynkę, krzyczącą z bólu. Nadbiegli robotnicy i płomienie na dziewczęciu ugasili, lecz biedactwo miało już popalone ręce, nogi, plecy, a nawet włosy i brwi. Dziecko umieszczono w zakładzie św. Józefa, mimo to pomoc lekarska na nie wiele się już zdała i dziewczynka zmarła wśród okropnych boleści.

Zgon kapłana.

PELPLIN. — W dniu 20 zm. zmarł nagle dziekan chełmżyński ks. dr. Feliks Lesiński, proboszcz w Biskupicach lat 59. Otrzymawszy świadectwo dojrzałości, wstąpił w 1869 r. do seminaryum duchownego w Pelplinie. Wyświęcony na kapłana w 1873 r., w miesiąc po wydaniu ustaw majowych. Nie mogąc być ustanowiony w duszpasterstwie, odbywał dalsze studya teologiczne po za dyecezyą i w Rzymie otrzymał stopień doktora teologi. Wróciwszy do dyecezyi ks. Lisiński w kilku miejscowościach sprawował duszpapasterstwo, kilkakrotnie ścigany za przekroczenie ustaw majowych. Na probostwo w Biskupicach instytuowanym został w czerwcu 1894.

Nie zostawiać dzieci bez dozoru.

WRZOSKI. — Utopiło się tu rok liczące dziecko chałupnika B. Kłosa w jego gnojowni. Rodzice byli w polu koszeniem żyta zajęci i pozostawili troje najmłodszych dzieci w domu. Starsze z tych dzieci oddaliły się z podwórza, a najmłodsze zostało w podwórzu i zaczołgało się na niebezpieczne miejsce, gdzie śmierć znalało.

Złote wesele.

MALINO. — Uroczystość złotego wesela obchodził tu mistrz kowalski p. Andrzej Czok z swoją małżonką Augustą. Jubilat liczy 75, jubilatka 69 lat. Oboje są jeszcze nad swój wiek rześcy i zdrowi, pomimo, że całe życie spędzili w skrzętnej i uciążliwej pracy.

Morderczy zamach w celu rabunku.

KATOWICE. — Morderczy zamach w celu rabunku, 21 letni Zygmunczyk, który obecnie jest bez zajęcia, utrzymywał z 20 letnią kelnerką Franciszką Rzepką stosunek miłosny. Poszli oboje na przedstawienie do teatru Apollo. Po skończonym przedstawieniu namówił Zygmunczyk swoją kochankę, aby poszła z nim jeszcze na przechadzkę poza miasta. Rz. nie przeczuwając nic złego, zgodziła się na to. Przy tartaku Goldsteina, który leży poza miastem, Zyg. wyciągnął nagle rewolwer, który w podarunku odebrał od Rzepkowej. Niby to z żartów przyłożył towarzyszce swej lufę rewolweru do skroni. Ta jednak odskoczyła na bok i zaczęła krzyczeć. Zrazu zaczął się z niej wyśmiewać i kpić, że ma taki strach przed nim. Uspokoiwszy ją w ten sposób, poszli jeszcze kawałek dalej. Teraz wyciągnął po raz drugi rewolwer, ale już nie na żarty. Strzał padł, a dziewczę padło bezprzytomne na ziemię. Napastnik rzucił się na swą ofiarę, zabierając jej zegarek z łańcuszkiem, branzoletkę, pierścionek i portmonetkę z 34 markami. Ciężko ranne dziewczę odzyskało mniej więcej po godzinie przytomność i dowlokło się do mieszkania swych rodziców. Zawiadomiono natychmiast policyę o napadzie, która ciężko ranną zaprowadziła do lekarza. Ten stwierdził, że kula weszła poniżej skroni do głowy i utkwiła w podniebieniu. Dotychczas kuli nie zdołano wyciągnąć. — Morderca po dokonanej zbrodni udał się do Katowic i hulał przez całą noc. Nad ranem udał się na stacyę, by wyjechać za granicę. Ponieważ jednak musiał dłuższy czas czekać na pociąg i był mocno podchmielony, zasnął w poczekalni. Tu go znalazła policya, która w nocy jeszcze puściła się za nim w pogoń. W kieszeniach mordercy znaleziono zrabowane rzeczy i 14 marek, 20 marek zdołał już przepić. Zwyrodniałego młodzieńca, którego odstawiono do więzienia, czeka naturalnie zasłużona kara.

Utonął podczas igraszki.

BYDGOSZCZ. — Nad kanałem przy moście kamiennym zabawiał się 17 letni synek murarza Otto rzucaniem kamieni do wody. Wpadł przy tym i utonął wraz z koszykiem, w którym niósł ojcu swemu obiad. Nie można go było ocalić, gdyż się wcale już nie pokazał na wierzchu.

Napad zbójecki.

KRÓL. NOWAWIEŚ. — Na ulicy Cmentarnej napadnięto robotnika Otona Gebharda. Zbojów już wyśledzono, są nimi Wincenty Mazur i Paweł Hein z Król. Nowejwsi. Napastnicy powzięli swój niecny zamiar w oberzy centralnej, gdzie spostrzegli, że Gebhard ma pieniądze przy sobie. Poszli za nim i na ulicy Cmentarnej rzucili się na niego, rzucili go na ziemię, skatowali go i odebrali mu portmonetkę z 6 markami. Jeden ze zbójników odezwał się do drugiego, gdy w kieszeni napadniętego znalazł nóż: "Ma nóż przy sobie, zabijmy go, a potem zawleczemy go w pole." Drugi jednak miał jakoś litościwsze serce, bo odpowiedział: "Darujmy mu życie, bo ma dzieci, a jest najwyższy czas." Napastnicy wypierali się najpierw zbrodni. Żandarm Pfeiffer i policyant Janorszke przeszukali im jednak kieszenie i znaleźli u Mazura portmonetkę Gebharda. Dopiero wtedy przyznali się do zbrodni.

Zasądzenie nielitościwej matki.

GRUCICE. — Przed mniej więcej dwoma latami zamordowała dziewczyna z Galicyi, która wracała przez Opole ze Saksonii, swoje małe dziecko na szosie pomiędzy Waligrodami a Nakłem i zakopała je w szczyrku przy drodze. Dziecko zakopane znalazł dozorca szosy; wydało się, że zbrodni mogła się tylko dopuścić owa dziewczyna z Galicyi, gdyż przed wykonaniem zbrodni zabrał ją gospodarz z Walidróg na wóz i spostrzegł, że miała dziecko przy sobie, które jeszcze żyło. W sprawie tej toczył się teraz proces w Galicyi, dokąd zawezwano dwóch świadków z okolic Grucic mianowicie owego gospodarza i dozorce szosy. Cały proces toczył się w języku polskim; prokurator wniósł o 14 lat domu karnego. Sąd skazał winowajczynię na lat 4-ry Nadmienić należy, że ostatnia przyznała się zaraz do winy i uniewinniała swą zbrodnię brakiem środków do życia.

Wypadek z koniem.

ŚRODA. — Niejakiego Strzyżońskiego w Czerlejnie uderzył koń tak silnie w głowę, że biedak stracił przytomność. Znacznie później znaleźli go robotnicy z pokrwawioną i mocno zranioną głową. Jest nadzieja, że wyzdrowieje.

Okropna śmierć.

MIĘDZYCHÓD. — Okropną śmiercią zginęło półtora letnie dziecko łodziarza Schoppego. Jeden z jego ludzi zabierał się do pomalowania łodzi, lecz poprzednio za pomocą ługu chciał usunąć starą farbę. Tymczasem dziecko jego pana bawiło się na pokładzie, dostało się do butelki z ługiem i wypiło ten ostry płyn. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nieszczęśliwe maleństwo skonało wśród okropnych boleści.

Kobieta-sprzedawczyk.

Również gazety niemieckie potwierdzają wiadomość, że wdowa Helena Białecka sprzedała komisyi kol. swój gościniec z 8 morgami roli w Budziłłowie, pow. wrzesiński. Otrzymała za to wszystko 21,000 mk.

Różne nieszczęśliwe wypadki.

WYRZYSK. — 24 letni fornal Kaczka, wioząc drzewo z boru, spadł w dotąd niewytłómaczony sposób z woza pod koła, i znalazł śmierć na miejscu.

ŚRODA. — Pociąg przejechał i zabił spedytora Stroińskiego, gdy przejeżdżał z towarem przez tor ku miastu.

BYDGOSZCZ. — Pod mostem kolejowym przewrócił się z małą łodzią i wpadł do wody ślusarz kolejowy Skrzypiński. Niejaki Ball pospieszył ku tonącemu, lecz w zielsku sam o mało co nie utonął. Przechodzący urzędnik zauważył to, wskoczył po Skrzypińskiego i szczęśliwie go wyciągnął. Topielcowi przewrócił przytomność pewien lekarz z pomocą kilku wojskowych. Całe zajście rozegrało się wobec licznej publiczności.

Wybryki pioruna.

PNIEWY. — Podczas ostatniej nawałnicy uderzył piorun w pewien dom w Lubośnicy, uszkodził dach i wpadł do izby, gdzie niejaka Stracka trzymała dziecko. Piorun kobietę ogłuszył — poparzył ją i dziecko. Pierścień na palcu kobiety częściowo został stopiony.

Z wielkopolskich niebezpieczeństw.

GIERAŁTOWICE w Gliwickiem. — Z powodu denuncyacyi, że robotnik Buchcik rozszerza zakazaną książkę i że owa książka znajduje się u tutejszego sołtysa, urządziła policya rewizyę u sołtysa i u Buchcika. Atoli nie znaleziono u nich owej książki, Buchcik został przez policyę aresztowany i dopiero w drugi dzień na wolność go wypuszczono. Później nastąpiły rewizye policyjne u rozmaitych mieszkańców, w Gierałtowicach, nareszcie u ks. proboszcza Roboty. Zabrano rozmaite książki i listy, które po większej części już zwrócono. Naturalnie nie znaleziono nic karygodnego i obciążającego. Panuje ogólne oburzenie w parafii, że podjęto rewizye u ks. proboszcza, choć nie ma ani cienia dowodu, żeby ks. proboszcz jaką podejrzaną lub zakazaną książkę wypożyczał lub rozszerzał. Gazety hakatystyczne daremno cieszą się na żer.

Dział Gospodarczy.

Mydliny a gąsienice na kapuście.

"Konia z rzędem temu, kto zastosowawszy ten środek pojedyńczy, dowiedzie, że to blaga" — tak pisał ks. Józef Dybaś, proboszcz z Trzcinicy, podając w "Głosie rolniczym" nieomylny, tani, łatwy do zastosowania, a wypróbowany, środek na gąsienice w kapuście. Środkim tym są zwykle nasze mydliny ,jakich się używa do prania bielizny.

"Przewodnik Kółek Rolniczych" wezwał swych czytelników, aby środek ten wypróbowali i o skutku donieśli. Na to odebrał "Przewodnik" następujące doniesienia:

Pan Karol Susz z. Mogiły pod datą 10 listopada 1908 r. pisze:

"Nieomylny środek na gąsienice w kapuście, podany w nrze 19 "Przewodnika" został ściśle według przepisu zastosowany i pomimo trzechkrotnego użycia na tej samej kapuście gąsienice wcale nic sobie z tego nie robiły, tylko dalej kapustę niszczyły, jak przedtem, co mogę udowodnić naocznymi świadkami, z którymi próbę przeprowadzałem."

W dwa dni potem pisał ks. Maksymilan Hajduk, proboszcz w Stobiernie tych kilka słów:

"Na odezwę "Przewodnika" w sprawie tępienia gąsienic na kapuście mydlinami, odpowiadam, że środek ten okazał się u mnie skuteczny i na zagonach, skropionych mydlinami gąsienice wyginęły wnet na liściach."

Nakoniec pod datą 16 listopada 1908 doszło jeszcze jedno pismo: które w całej osnowie przytaczam:

"Odpowiedź na pytanie Redakcyi "Przewodnika kółek rolniczych co do środka, jaki ksiądz Dybaś podał przeciw gąsienicom.

Ten jest w całej pełni znakomity, tylko chyba poprzedni korespondent pominął się z doświadczeniem i zapomniał, że w tym roku przez trzy miesiące mało było słońca, a tylko deszcze lały.

Ja, piszący te słowa, miałem piękny szmat kapusty pod Zawrotem z południowego zachodu. Jak się na nią gąsienice rzuciły, myślałem, że mi kapusta w tym roku przepadnie, a była zaraz za domem. Gdym przeczytał w "Przewodniku" o tym środku na gąsienice, tak zaraz kazałem mydlin narobić i kapustę skropić. Żona z córką wzięły się zaraz po południu do roboty, gdzie kropiły póki słońce świeciło, to całe bataliony małych gąsienic pousychały, a większe pospadały martwe na ziemię; gdzie było kropione ku wieczorowi, już mniejszy był rezultat, a później nie było czasu kropić, bo jeżeli było co pogody, to musieliśmy zboże ratować, ale gdym zbadał to tysiące gąsienic zmarniało i kapustę uratowałem.

Jan Stefan, prenumerator "Przewodnika" w Jedliczach, pow. krośnieński.

Rospisaliśmy się obszerniej o tej sprawie — pisze dalej "Przewodnik" — bo warta gra świeczki. Jak widać z przytoczonych pism mydliny są skuteczne przeciw gąsienicom, ale mogą być i bez skutku, zależnie od sposobu i pory użycia. Powtarzamy przepis użycia, podany przez ks. Dybasia.

"Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balii lub innego naczynia, szczotką ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże, a jeżeli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub z czego innego, i w mydlinach, naczerpanych w skopiec lub inne naczynie, macza się kropidło i kropi się należycie kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gąsienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście literalnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej gąsienicy. Jedne z nich zginą i spadną na ziemę, inne przyschną do liści kapusty a inne rozlezą się na wszystkie strony świata, aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają zmarnieć.

Aby skutek był tem rychlejszy uważać trzeba, by ta czynność kropienia nie padła pod deszcz lub burzę, któraby mydliny w większej części spłukała."

Od siebie jednak zwrócimy uwagę, że użyte do tego celu mydliny muszą być odpowiednio mocne, bo zabójczo działa na gąsienice właśnie ów ług mydlany. Podobnie oddziaływa ług robiony z popiołu drzewnego, użyty w rozcieńczeniu do skrapiania kapusty , względnie też popiół drzewny przesiewany wprost na kapuste przez bardzo gęste sito, w godzinach rannych na bardzo silnej rosie, lub po deszczu, gdy jeszcze i kapusta i gąsienice na niej siedzące są wilgotne.

Użycie mydlin jest jednak łatwiejsze i więcej na polecenie zasługuje. Trzeba tylko próbą dojść jaka ilość danego mydła na pewną ilość wody użyć trzeba. Nie każde bowiem mydło jest jednakowo silne, o tem przecież gosposie nasze wiedzą dobrze.

Oset

osadza liczne główki nasienne, w których siedzi mnóstwo drobniutkich, delikatnych puchem opatrzonych nasion. Gdy te dojrzeją, porywa je wiatr i unosi nie tylko na pola gospodarza, który je sobie wyhodował, ale i na pola okoliczne, wyrządzając tym sposobem dotkliwe szkody nic nie winnym sąsiadom. Ustawodawstwo broni rolników przed tą krzywdą, płynącą z opieszałości niesumiennych jednostek. Według tej ustawy przełożeni gmin mają przestrzegać, by każdy z właścicieli tępił chwasty, nietylko na swych polach i obejściach, ale także na miedzach przytykających do ich własności. Oset wyrastając z nasienia wypuszcza korzeń długi, palowy, z którego roślina coroku na nowo odrasta. Tępić go przeto należy, gdy jest jeszcze młody, bo wtedy daje się z ziemi wydrzeć z korzeniem, a co szczególnie w porze słotnej da się z łatwością uskutecznić. Kilkuletnie osty tępi się przez wykłuwanie ostrymi długiemi łopatkami, szerokiemi na 6 do 7 cm., lub wycinaniem w porze kwitnienia.

Dla naszych Gospodyń.

KONSERWY CZYLI KOMPUTY.

Wiśnie.

Równie jak ze śliwek z każdego gatunku wisien można robić konserwy; z czereśni białych, wiśni czarnych czerwonych czyli szklanek, łutówek i czarnych kwaśnych. Można zostawić pestki lub wyjmować; jednak lepsze są po wyjęciu pestek, gdyż stojąc długo z pestkami nabierają zanadto smaku pestkowego. Na funt wisien bierze się funt cukru zrobić syrop gęsty, wrzucić wiśnie, trzymając je na ogniu minut 3; gdy przestygną, nalewa się je w kompotiery, dalej postępując jak zwyczajnie (patrz wyżej); gotować od zagotowania minut 15 lub w piecu. Można także surowe zalać gęstym syropem a będą wyborne.

Winogrona.

Dojrzałe grona winogron, można użyć na komput, układając w kompotierę zalać gęstym syropem, obwiązać szczelnie i gotować na wolnym ogniu od zagotowania minut 15, nie więcej.

Konserwy owocowe słodkie w spirytusie lub araku.

Wziąść duży słój, wsypać jakiego bądź zupełnie dojrzałego owocu i funt miałkiego cukru, zalać to półkwartą spirytusu lub lepiej białego bardzo dobrego araku i zmięszać; następnie można wsypać znowu innego owocu funt i funt cukru, i znowu wymieszać razem; w miarę chęci i dodawania owoców można dosypywać cukru i owoców, dolewając po półkwarty araku lub spirytusu; co wystarcza na każde 3 funty owocu. Owoc powinien być oczyszczony, przebrany, ale tak wiśnie, porzeczki jak i śliwki razem z pestkami; jabłka tylko i gruszki obrane krają się w cienkie ćwiartki. Można tym samym sposobem robić z jednego owocu, rachując na każdy funt owocu i cukru po kwaterce araku lub spirytusu. Trzeba tylko zawsze dobrze mieszać. Owoc zachowa swoją świeżość i jędrność, używa go się na przekąskę po wódce, na deser po obiedzie lub kawie.

KOMPUTY OSTRE.

Borówki jako sałata na surowo.

Wyborną i orzeźwiającą sałatę stanowią borówki, podane w następujący sposób: Podczas gdy najwięcej jest borówek i to nie przestałych, ale dojrzałych, wybrać co najpiękniejsze opłókać, wsypać w duży kamienny słój, przekładając jabłkami. bursztuwkami, przekrajanemi na połowę lub w ćwiatki bez obierania, gdzieniegdzie rzucić kawałek cynamonu lub kilka goździków. Zagotować podług ilości borówek wody, biorąc na garniec dwa funty cukru lub syropu, gdy ta woda ostygnie zupełnie zalać nią borówki do pełna, aby wszystkie zamoczone były, zawiązać słój papierem, położywszy na borówki miseczkę płaską lub pokrywkę glinianą, aby borówki w górę nie podnosiły się. Tak zawiązane postawić w chłodnem miejscu, lub piwnicy, żeby nie zmarzły: a całą zimę biorąc do użytku, brać jagody razem z sokiem, co wyborny stanowi komput lub sałatę, szczególniej do zwierzyny, podając można posypać jeszcze cukrem. Borówki tym sposobem przyrządzone, są tak świeże, orzeźwiające i smaczne jak żadne smażone, nie mają żadnej cierpkości, a mianowicie nie psują się nigdy.

Gruszki w occie.

Dwa są najlepsze gatunki gruszek do marynowania w occie: bergamótki i muszkatółki, wiele jednak osób używa trzeciego, to jest pasówek. Obrać gruszki, jak najcieniej i oczyścić z zewnątrz, o ile się dadzą; bergamótki i pasówki można przekrawać na połowy gdyż to są dość duże gruszki, muszkatółki są zaś bardzo drobne, zostawia się je więc w całości, a nawet i bergamótki, jeżeli nie są zbyt duże. W proporcyi ilości gruszek, z powodu bowiem różnej ich wielkości, nie można oznaczyć miary, trzeba tylko uważać, aby zawsze sosu było podostatkiem i wziąść na garniec gruszek kwartę octu, 2 funty cukru, nieco goździków i cynamonu przegotować, wrzucić gruszki niech się gotują dopóki miękkie nie będą; gotować się muszą na wolnym ogniu blizko godzinę, wtedy gruszki wybrać łyżką durszlakową na sito niech dobrze osiąkną. Sos zaś wygotować dostatecznie, wyszumować i gdy ostygnie, na gruszki, które w słoju ułożone być powinny, nalać. Po kilku dniach sos zlać z gruszek, zagotować parę razy i ostudzonym polać gruszki. Można to jeszcze powtórzyć trzeci raz po dwóch dniach, a po ostudzeniu obwiązać pęcherzem i schować w suche miejsce.

Drugi sposób. Nieobierane gruszki w zimnej wodzie obgotować, a potem obrać zagotować kwartę octu na garniec gruszek z 2 funtami cukru, wrzucić cynamonu i goździków, włożyć osiąknięte gruszki, niech się parę razy zagotują, wlać razem na miskę, a gdy ostygną, w słoju obwiązanym pęcherzem w suchem miejscu schować.

Groch szablasty.

Wziąść grochu szablastego kiedy tylko co wyłuskanego świeżo, wrzucić na ukrop w wodę, żeby się ugotował, na kwartę grochu przegotować pół kwarty octu z jednym funtem cukru nieco goździków; groch odcedzony wsypać w słój i zalać tym przegotowanym octem. Bardzo smaczny, zamiast komputu, lub pomięszany z innymi komputami; można go również mięszać do sałat wszelkiego rodzaju.

Melon w occie.

Wziąść piękny dojrzały, ale nie przestarzały, z zapachem melon, obrać, pokrajać w dość duże kawałki, n. p. w ćwiartki duże gruszki; wziąść octu dobrego, wrzucić melon, i pod pokrywą na wolnym ogniu zagotować dopóki nie będzie miękki. Wtedy odlać ocet, zrobić syrop z funta cukru i szklanki wody na funt melona i wolnym syropem nalać; na drugi dzień zlać syrop, dołożyć do każdego funta cukru po ćwierć funta, zagotować i znowu zalać gorącym; trzeciego dnia zlać syrop, dołożyć znowu cukru w proporcyi po ćwierć funta, w melon powkładać goździków i cynamonu i tym gorącym syropem zalać, wystudzić i na drugi dzień włożyć w słój. Gdyby po kilku dniach syrop pokazał się za rzadki, można go znowu zlać i jeszcze raz przegotować.

Drugi sposób. Na wpół dojrzały, pokrajany melon wrzucić w zimną wodę i na wolnym ogniu trzymać, aż zmięknie, ale się nie zagotuje a potem jak na śliwki, pół kwarty octu i funt cukru razem zagotować, rachując tę proporcyę na funt i pół melona, zalać wolnym, a potem co raz gorętszym, powtarzać to odlewanie, przegotowanie, i polewanie cztery dni; włożyć goździków i cynamonu. Pierwszym sposobem robiony, więcej do ostrej konfitury podobny, drugim, tylko do pieczystego podany być może.

Ogórki na sałatę z cukrem.

Zdrowe, ładne ogórki obrać przekroić na połowę, ze środka wyrzucić starannie wszystko łyżeczką, pokrajać w paseczki długości dwa cale i sparzyć gorącym zwyczajnym octem; tak stać mają godzin 24. Na drugi dzień odlać ten ocet, a wziąść naprzykład kwartę mocnego octu i 2 funty cukru; zagotować i nalać wolnym; nazajutrz odlać, przegotować i zalać cieplejszym, na trzeci dzień gorącym i tak dalej powtarzać przez 7 dni, do wrzącego octu, uważając, żeby ogórki stały się przeźroczyste; można nawet powtórzyć 8-go dnia a wtedy wrzucić ogórki na moment w ten ocet, żeby się raz zagotowały. Układając w słój, wrzucić gdzieniegdzie trochę goździków i cynamonu a podając je do pieczystego, wybrać je starannie z sosu.

Kradzieże klejnotów.

Niebywale śmiała kradzież została spełniona w Londynie w dzielnicy Piccadilly. Do stolicy Anglii przybył z Paryża Fryderyk Goldsmith, trudniący się zakupywaniem drogich kamieni. Miał przy sobie w torebce skórzanej pereł, brylantów i szmaragdów za 110,000 funtów szterlingów, to jest $550.000. W Cafe Monico wszedł do umywalni i położył torebkę w umywalni, na marmurowym blacie. gdy nagle wpadł za nim jakiś człowiek, uchwycił cenną torebkę i umknął. Goldsmith puścił się za nim, ale poślizgnęła mu się noga i upadł. Złodziej zniknął bez śladu.

Druga kradzież brylantów została spełniona w muzeum w Monachium. Wydobyto z zamkniętej gablotki dwa żółte i dwa białe brylanty. jedne z pierwszych. jakie wydobyte z kopalni w Afryce południowej.

BOSY PAN.

[Dokończenie.]

Stało się to blisko Święckiego. Ten na krzyk kobiecy rzucił się naprzód i spostrzegł na ziemi leżącą Salusię, a obok niej przestrzelony i podziurawiony jak rzeszoto koszyk od jagód.

Kiedy Święcki wynosił z pomiędzy zarośli zemdlałą od przestrachu Salusię, usłyszał krzyk:

— Stój! oddaj mi ją!

Patrzy, to Dydak. Ten spotkał był Magdę i dowiedział się od niej, że Jasiewiczówna w lesie. Biegał więc, szukając jej.

— Oddaj ją! — powtórzył pieniąc się.

Święcki zniecierpliwiony, grubijaństwem Dydaka, stanął i zawołał:

— Postąp jeszcze krok, to ci wypalę w łeb, jak psu!

Dydak nie był tchórzem, ale swe życie cenił, zaniechał więc odbierania kochanej dziewczyny. Ale też poprzysiągł zemstę śmiertelną i z tem odszedł.

Święcki tymczasem zaczerpnął wody z pobliskiego tuż obok strumyka, ocucił Salkę i posłał kogoś do wsi po furmankę.

V. Zamiary Dydaka.

W Zawadach dowiedziano się niebawem o przygodzie Salusi. Do Szymona gromadziło się coraz więcej ciekawych. Przyszedł też i Dydak z grubym kijem w ręku; stanął przy oknie ponury i czekał Święckiego.

— Wiecie, panie Dworzecki, — mówił stroskany Szymon, — ten mruk może zrobić awanturę.

— Właśnie myślę, w jaki sposób go się ztąd pozbyć — odrzekł Dworzecki.

I to powiedziawszy, wyszedł do drugiej izby, otworzył swój tłomok, który miał pozostawiony u Szymonów, wyjął jakieś szkło w ramkach, zdaje się lustro, wyciągnął z jednego boku ramek kółko do wieszania i wbił je z innej strony. Potem wrócił do pierwszej izby, powiesił lustro nieznacznie na ścianie, a sam usiadł przy stole, i wpatrywał się w twarz Dydaka. Ten spostrzegł to i spojrzał na Dworzeckiego, który spuszczając w dół oczy jakoś dziwnie ruszył ramionami.

Dydakowi wszystka krew uderzyła do głowy. Zaciekawiło go, co takiego ma na twarzy, że mu się Dworzecki tak przygląda. Nagle spostrzegł lustro, więc zbliża się ku niemu i patrzy. Ale w tejże chwili cofnął się z przerażenia, zobaczył bowiem, że ma pod nosem tylko jeden wąs, a nos jest jakoś niżej, niż potrzeba.

Lustro to było zrobione ze złego, nierównego szkła, a bokiem do góry przewrocone, szpeciło więc twarz okropnie.

Dydak jednak nie poznał się na tem, bo nie wiedział, że może być lustro tak fałszywe. Stanęło mu więc zaraz w myśli, że go pewnikiem ktoś oczarował. A któżby to potrafił, jak nie Kłosowa...

Znowu spojrzał Dydak w lustro i spostrzegł, że drugi wąs wyrasta mu z pod ucha, jeszcze sobie nie wierzył, więc sięgnął ręką ku twarzy, aby przekonać się, czy mu obydwa wąsy. Ale dotknął nie tam, gdzie było trzeba, bo lustro ciągle go oszukiwało. Nadął się więc jeszcze gorzej, skrzywił straszliwie i wściekły z gniewu wyszedł spiesznie na ulicę. Podążał w stronę folwarku Święckiego. Robiło się już ciemno na świecie. Usiadł przy drodze i myślał długo, a wreszcie zawołał:

— Zabiję i Święckiego i Kłosową!

Wtem nagle uczuł, że ktoś dotknął jego ramienia. Więc zerwał się i wrzasnął:

— Kto tu?

— Nie, to ja, twój przyjaciel, Dworzecki; mogę ci dać dobrą radę.

— Ja sam sobie dam radę! — odrzekł Dydak.

— Ale zabijać jest niebezpiecznie... pamiętaj! — ostrzega Dworzecki.

— Niech tam sobie! Nie daruję! Pójdę do kryminału, ale zabiję.

— Ale idąc do kryminału, pożegnasz się raz na zawsze z Salusią. Czyż nie lepiej ci i swoje zrobić i mieć Salusię.

— A to jak? —spytał ciekawie Dydak.

— Ot, chodźmy napowrót do wsi, to ci po drodze powiem — rzekł Dworzecki.

Więc szli obaj zwolna.

— To jakże zrobić? Niech pan doradzi, prosił Dydak.

— Jak?... Oto by trzeba znowu zrobić obławę. Szedłbyś i ty ze strzelbą, schowałbyś się w krzak jaki, blisko Święckiego i zemsta byłaby gotowa, a każdyby sądził, że to był tylko taki wypadek nieszczęśliwy.

Spodobała się Dydakowi ta rada, więc pyta, jakim sposobem zrobić obławę.

— Mam ja taką dużą skórę niedźwiedzią — rzecze Dworzecki, — ty się w nią odziejesz którego dnia wieczorem i przebiegniesz w lesie mimo parobka Święckiego, gdy będzie wracał tamtędy. Parobek da znać swemu panu, że wilk, czy niedźwiedź jest w lesie, to i zrobią obławę.

Po takiej umowie rozeszli się.

VI. Masz tobie zemstę!

W trzy dni po obławie Dworzecki i Dydak zeszli się o zmroku w lesie koło rzeki płynącej o kilkadziesiąt kroków od drogi. Dworzecki pośpiesznie zaczął stroić Dydaka w skórę niedźwiedzią, a kiedy skończył, rzekł:

— Stój więc tu, a jak zobaczysz parobka, przebiegnij mu drogę na czterech nogach.

Ja spieszę do domu, żeby nie domyślili się czego.

Niezadługo Dydak zobaczył, że idzie dwóch parobków. Wyskoczył z za krzaka i sunie prosto na nich. Zrazu ci uciekali, ale jakoś zwolna; gdy zaś napastnik był już blisko, zaczęli go bić gwałtownie z obu stron żelaznemi pętami i krzyczeć:

— Ratujcie!... niedźwiedź ... ratujcie!...

Dydak dałby radę obydwom, bo był odważny i silny. Ale bał się okropnie, żeby go nie poznali. Cofał się tedy tyłem, udając, że mruczy po niedźwiedziemu, a parobcy go wciąż młócili.

— Nie uciekaj tylko! — krzyczał jeden z nich do drugiego, niby ze strachu, — nie uciekaj, bo ta bestya zje nas!

Dydak nie miał nawet czasu obejrzeć się, a wreszcie, przyparty do wysokiego brzegu rzeki, oberwał się nieszczęśliwy i spadł z bryłą ziemi w wodę. Parobcy zaś tylko wciąż krzyczą i ciskają w niego grudami ziemi.

Położenie było okropne. Niedosyć, że zbity, że zmokły do ostatniej nitki, ale i teraz jeszcze musiał udawać niedźwiedzia, brodząc na czterech łapach po rzece.

Uciekł wreszcie na drugi brzeg rzeki i schował się w zarośla. Gdy się doczekał, że parobcy odeszli, zrzucił ze siebie skórę i poszedł do domu. A był tak obolały i przygnębiony, że nie klął nawet i nie był w stanie domyśleć się, z czyjego powodu mu taki poczęstunek urządzono. Kiedy zaś przypomniał sobie, że Dworzecki wyraźnie powiedział, przebiegnij parobkowi drogę, to aż prawie palce gryzł sobie ze złości, że inaczej postąpił.

W parę dni później mówiono we wsi, że Dydak leży chory, ale o przyczynie tej choroby nikt nie wiedział, oprócz jednego tylko Dworzeckiego. Figlem tym nasz bosy pan dobrze się zasłużył, bo uchronił od nieszczęścia dwóch ludzi: Święckiego od śmierci, a Dydaka od kryminału. Przytem Dydak za swą głupią mściwość dobrą karę otrzymał.

VII. Przygoda Dworzeckiego.

W parę tygodni później w niedzielę było u Jasiewiczów dużo gości.

Wyprawiano zaręczyny Salusi. Przy dużym stole siedzieli: Dworzecki, Święcki, Jasiewicz, sołtys Kapuściński i wielu innych gospodarzy. Saluta Dworzeckiemu coś szeptała na ucho, a tymczasem Kłosowa rej wodziła:

— Oho, żeby Dydak nie zachorował tak ciężko, toby nie dał sprzątnąć sobie z przed nosa dziewki — mówiła.

— Et, toć przecie Saluta nie chciała go — przerwał Kapuściński.

— Dajta pokój, kumie! Jakby pana nie stało, poszłaby za chłopa.

Dworzecki podniósł się z miejsca, a dobywszy z zanadrza gazetę, czytał niby, a tymczasem przez wierzch gazety spoglądał na Kłosową.

OGŁOSZENIE!

Kto ma do sprzedania
babski język abo
do statków zmywania
wiechć razem z babą,
to niechaj przysyła
do Warszawy, proszę,
a dostanie siła,
bo aż po dwa grosze.

Słuchała Kłosowa tego ogłoszenia, coraz bardziej wytrzeszczając oczy, a kiedy zrozumiała, że to o nią idzie, cisnęła na stół trzymany w ręku nóż i wybiegła.

Śmiali się wszyscy biorąc się za boki, a Kapuściński rzekł.

— To za długi język! Ot i w Warszawie za babę z takim językiem trzech groszy nie dadzą, jeno tylko dwa.

— Ale, ale, panie Dworzecki! — odzywa się Święcki,— przyrzekłeś opowiedzieć, w jaki sposób zostałeś bosym panem.

Nalegali i inni, więc Dworzecki zaczął opowiadać:

— Niezadługo obejmię obowiązek w Gnieździskach. Wybrałem się właśnie tam w drogę, żeby obejrzeć przyszłe miejsce, ale że czasu mam dosyć, a wydawać pieniędzy na furmanki nie potrzebuję, bo mam parę własnych zdrowych koni, więc powędrowałem sobie piechotą. Miałem iść prosto, nie wstępując tu do Zawad, boć to kilka wiorst w bok z drogi. Ale wydarzyła mi się przygoda, po której ot zboczyłem do znajomych, żeby butów pożyczyć.

— Cha-cha-cha! — roześmieli się ludzie, a Dworzecki dalej mówił:

— Wszak mię tu znacie, że umiem się gimnastykować, czyli różne łamańce wyprawiać, a jak dobry humor, to i różne figle lubię. Otóż idę ja sobie przez tą tam kolonię niemiecką, a tu kilku parobków próbuje, który wyżej podskoczy, to znów koziołki przewracają. Wzięła mnie ochota wdać się z nimi w rozmowę. Potem pokazałem im jedną sztukę, drugą, a oni próbowali po mnie to samo, i szło jako tako. Byliśmy przy tym domu, co tam go teraz budują. U góry na belkach był drąg położony, więc przyszło mi do głowy pokazać im sztukę, którą nie każdy potrafi. Podskoczyłem, złapałem się za ów drążek, założyłem na niego nogę i za stopę się wziąwszy, puściłem się młynka. Strasznie się to moim chłopcom podobało.

Już odczepić się od nich nie mogłem; każdy prosił, żeby go wpierw nauczyć. Wiedziałem, że nic z tego nie będzie, bo nie potrafią. No, ale się uparli. I w końcu zniecierpliwili mnie swem natręctwem, a to tembardziej, że popychając przez zbytki, jeden drugiego i mnie popychać zaczęli, co nie było wcale grzecznie.

— No czekajcież — powiadam — nauczę was wszystkich razem. Siadajcie tylko najpierw na konia. — Byli posłuszni: wgramolili się na drąg i siedzą. Wtedy popętałem im nogi i kazałem pozwieszać się głowami na dół. A kiedy wisieli już jak barany w rzeźni, rzekłem: — uczcież się teraz gimnastyki, a ja muszę iść dalej, żeby wija muszę iść dalej, bo już późno. — I odszedłem. Ale zatrzymałem się opodal, żeby widzieć, co z tego będzie. Naprawdę miałem zamiar wrócić do nich i porozpętywać, gdyby sami sobie rady nie dali.

Chłopcy próbują, ale co się który ruszy, to wtedy rym na dół i z rozpędu głową o głowę swego sąsiada uderza. Zaczęli się z tego kłócić: — No, Walek nie bij! — A bodaj cię choroba, Pietrek!

Szamotali się, krzyczeli, zaczęli wreszcie wołać o pomoc. Oglądam się, aż tu ktoś do nich idzie. Kiedy tak, — myślę sobie, — to ja tu już niepotrzebny. Zawróciłem się i poszedłem. Niedaleko w lesie usiadłem sobie, żeby odpocząć, potem położyłem się na murawie, no, i zdrzemnąłem się na dobre.

Nagle budzę się i widzę, że dwóch z moich uczniów gimnastyki wiąże mi nogi powrozem. Krzyczę więc groźnie: — Co myślicie robić nicponie? Co macie za prawo?— Oho bratku! będziesz dyndał i ty, — odpowiedzieli.

Tam do kata! — myślę, — tom się wykierował. Oni tedy wciągnęli mnie między dwa drzewa tak wysoko, jak mógł sięgnąć. Już wisiałem za nogi, szczęście tylko, że nie za gardło. A mieli przywiązać mnie jeszcze do drugiego drzewa za ręce.

— Chłopcy, — rzekłem — puśćcie mnie, a dam wam takiego proszku, którym można złocić pierścionki, nawet pieniądze można z tego proszku robić. Wyjmcie mi go tylko z tej kieszeni. — Wyjęli i patrzą. A był tam proszek perski na pchły. Jeden z chłopców rozwijał papier z proszkiem, a drugi trzymał mnie za ręce, gdyż puszczać nie mieli zamiaru. Teraz trzy nasze głowy były tuż jedna przy drugiej. Zamykam tedy oczy i dmuchnąłem z całej siły w papier. W jednej chwili miałem już ręce wolne. Natychmiast przewróciłem się na piersi, chwyciłem się za gałęzie tuż stojącego drzewa i starałem się wyciągnąć nogi z powrozu. Ale jakem się zaczął mocować, wyciągnąłem nogi z butów, które pozostały przywiązane do drzewa. A moi chłopcy wili się po trawie, trąc oczy i wrzeszcząc, jak najęci. — Hej, chłopcy! — rzekłem wesoło, — patrzcie tylko, pokażę wam jeszcze jedną tęgą sztukę. — Ale oni jakoś nie byli ciekawi. — No, no. — mówię — nic wam się nie stanie! wszak i pchła tylko upija się od tego proszku.

Aż tu patrzę — drogą biegnie reszta moich uczni gimnastyki. Oj! może być kiepsko.... myślę sobie. I nie miałem już czasu myśleć dalej. Nogi za pas, choć bose, a buty razem ze skarpetkami musiałem zostawić wiszące. No i zamiast iść do Gnieździszek, przybyłem tu do was, żeby butów na dalszą drogę pożyczyć. A teraz, jak widzicie, mam już nie tylko buty, ale i moją przyszłą gosposię.

ZAKOŃCZENIE.

Zaraz po wyjściu zapowiedzi odbyło się u Jasiewiczów wesele. Salusia wyszła za mąż za pana Dworzeckiego.

Dydak Kostrzyca zaś od czasu swojej przygody w niedźwiedziej skórze stał się łagodnym, jak baranek i w parę miesięcy po weselu Dworzeckiego ożenił się z Magdą Kłósówną.

A. L.

Nowe Książki.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Basia. Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct.

Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

Chata za wsią. Dramat ludowy w V-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego. Kopia z rękopisu własności rządowycu teatrów w Warszawie. Cena 50ct.

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .... 5ct.

Dobra Dziewczyna. Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .... 5ct.

Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. [Z Tysiąc Nocy i Jedna.] Cena 20 ct.

Historya Nureddyna i Pięknej Persanki. Opowiadanie Sheherazady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Z illustracyami. Cena 30ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiastka. Cena 15 ct.

Jedynaczka. Powastka ludowa. Cena 5c.

Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.

Koronka o Świętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .... 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.

Ogniem i Mieczem. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza; w komplecie dwóch książkach. Z pięknemi illustracyami. W słabej oprawie Cena $1.75

Oprawne mocno ze złoconym tytulikiem w dwóch książkach Cena $2.50

O gospodarzu Mickuniu, jak on wygody kupował i na jajach siedział. Bardzo pocieszna powiastka. Cena 10ct.

Orfeusz, czyli zbiór najulubieńszych Pieśni polskich, z melodyami [nutami] ułożon mi na cztery.. męskie głosy przez Bogdana. Cena 50ct.

Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.

Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.

Powieści Moralne, przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych. Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski. Piękna ta książka dla młodzieży zawiera 36 powiastek a mianowicie: 1 Krótka wiadomość o Księdzu Fr. Soave; 2 Wdowa chora; 3 Klejnoty skradzione; 4 Małżeństwo; 5 Obraz; 6 Etelredus; 7 Strachy nocne; 8 Ryszard Makwill; 9 Marszałek Turreniusz; 10 Niewolnik wykupiony; 11 Miłość monarchy i miejsca rodzinnego; 12 Baltazar z Limy; 13 Teresa Balducci; 14 Fryderyk Lanukcyusz; 15 Pippus i Menikukcyusz; 16 Brat szlachetny; 17 Szczęśliwość; 18 Bankructwo; 19 Sydney i Patty; 20 Sydnej i Warner; 21 Niewdzięczność; 22 Wihelm Penn; 23 Antoni Leonelli; 24 Dwaj bracia; 25 Poczciwość nagrodzona; 26 Ugger Duńczyk; 27 Alimek albo szczęśliwość; 28 Ibrachim; 29 Powieść chińska Tiohang; 30 Krzywda nagrodzona; 31 Hrabia d'Orengo czyli wychowanie; 32 Oblubienica pełna miłości; 33 Cheiwość; 34 Dobroczynność dowcipna; 35 Pożar; 36 Szczęśliwe na morzu rozbicie.

W słabej oprawie Cena 50 ct.

Oprawne mocno, ze złoconym tytulikiem Cena 75ct.

Prawdziwe zdarzenie. Opowiadanie przez Wandę Cena 10ct.

Pan Damazy Kocinbiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodowli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo żbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Tragiczna Noc. Bardzo zajmująca humoreska Cena 5ct.

Wesele. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 5ct.

Wizyta. Zabawna Humoreska. Ctna 5ct.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Epidemia morderstw.

Morderstwa popełnione na południu Księstwa poruszyły do żywego mieszkańców odnośnych okolic, tym więcej, że mordercy dotychczas jeszcze nie pochwycono. W ostatnim czasie zaszły następne morderstwa: 1. w braleńskim lesie pod Kępnem zamordowano ubogiego Józefa Bindę, 2. w lasach radziwiłłowskich pod Odolanowem nieznanego młodego człowieka, 3. przy cmentarzu w Szymanowie pod Rawiczem Rozynę Sepoldową, 4. w lasku miejskim przy Kobylinie pobierającą rentę Katarzynę Smetankową, 5. w piotrowskim lesie pod Czempinem Magdalenę Piasecką.

Oprócz tego donoszą jeszcze o dalszych zajściach, 14 letnią służącą z Kościana napadł na żwirówce do Smigla jakiś człowiek i ciężko ją sponiewierał.

Do dzieci pewnego gospodarza w Nowym Czaczu pod Śmigiem, pasących bydło w polu, zbliżył się jakiś nieznajomy i po krótkiej rozmowie rzucił się z nożem na 8-letniego chłopca i zadał mu ciężką ranę w piersi i rękę.

Pewną kobietę zaczepił wieczorem w pobliżu Rawicz jakiś nieznajomy, pytając o drogę do Jatrosina. Kobieta uciakła, a człowiek ów udał się do lasku przy lazarecie garnizonowym. Policya obszukała zagajenie i strzelnicę, lecz nikogo nie znalazła. Aresztowano już wiele podejrzanych osób, lecz właściwego mordercy jeszcze nie pochwycono, choć spodziewają się go mieć już w jakimś Kruszenickim z Królestwa, którego aresztowano w Śmiglu. Człowiek ten wypiera się zarzucanych mu zbrodni.

Wzburzenie między ludnością jest ogromne, gdyż opryszek, jak się zdaje jeden i ten sam, broi dotychczas bezkarnie. Policya używa psów do tropienia, lecz pewnie za późną się z tym wybrała, bo starego śladu i pies nie odnajdzie. Na wykrycie mordercy wyznaczono kilka nagród po 500 wzgl. 1000 mk.

Trojęta.

NAKŁO. — W Gorzeniu, wsi należącej do parafii ślesińskiej, powiła żona robotnika Macikowskiego trojęta, trzech chłopców. Przed czternastu laty porodziła ona bliźnięta.

Tajemnicze morderstwo.

ODOLANÓW. — Pewna kobieta w lasach ks. Radziwiłła pod Ludwikowem znalazła zwłoki prawdopodobnie zamordowanego młodzieńca w wieku 14—16 lat. Dotychczas stwierdzono co następuje: Zwłoki zakryte były paprocią, koszula podwinięta była aż pod ramiona; szyja okręcona była spodniami szewiotowymi. Zdaje się, że zamordowanego przyniesiono na plecach skąd inąd na miejsce, gdzie go znaleziono. Nieszczęśliwy bronił się do upadłego przed napastnikiem, co wnioskować można stąd, że piersi i ramiona okryte są liczna ranami, zadanemi nożem. Jedno żebro jest nacięte, płuca są uszkodzone, a główna tętnica jest przecięta. Zęby niemal wszystkie są wybite. Młodzieniec o płowym włosie, sądząc po delikatnych dłoniach, iż ciężko nie pracował.

Zwłoki leżały już około 14 dni, nim je znaleziono.

Chłopcy z wioski opowiadają, że spotkali przed mniej więcej dwoma tygodniami wędrowczyka, niosącego ubranie na ręku, który pokazywał im zegarek. Czy on był mordercą, niewiadomo.

Zgnieciony na śmierć.

PILCHOWICE. — Woźnica Franoś dostał się tu między wóz obładowany deskami i wagon kolejki i został tak zgnieciony, że niebawem nastąpiła śmierć nieszczęśliwego.

JESZCZE

Z OSAD POLSKICH.

Z Sigel, Wis.

W piątek dnia 13 sierpnia umarł tu w podeszłym wieku w domu swej córki p. Wincentowej Brzostowiczowej, śp. Marcin Gołła.

Zmarły urodził się w Ojczyźnie w roku 1813, zmarł zatem mając lat 96 i 9 miesięcy. Zmarły ożenił się dwa razy w kraju, z pierwszą żoną miał córkę; tak córka jak i żona umarły. Rok po mierci pierwszej żony ożenił się poraz drugi. Z tego małżeństwa powstało ośmioro dzieci, z tych jednak tylko pięcioro żyje.

Do Ameryki śp. Marcin Gołła przyjechał w roku 1872 i osiadł w Milwaukee. Żona jego umarła w Milwaukee, więc zmarły przeniósł się do Sigel do swojej córki Wincentowej Brzostowiczowej, z którą mieszkał przez 30 lat. W okolicy znano go wszędzie, był tu stelmachem. W pogrzebie jednego z najzacniejszych tutejszych obywateli brali udział wszyscy w tej okolicy; był to jeden z największych pogrzebów w Sigel. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu polskim.

Zmarły pozostawia w żałobie p. Wincentową Brzostowiczową, p. L. Kwasigrochową z Sigel, p. A. Wielebską ip. A. Gołłę w Milwaukee, oraz p. Piotra Gołłę w Nekoosa, Wis.

Z Torrington, Conn.

Ignacy Szekała został zabity na moście Pearl przez pociąg pasażerski. Próbował on przeskoczyć z jednej strony mostu na drugą, ale źle czas nadchodzącego pociągu obliczył i został uderzony przez lokomotywę. Żył zaledwie pięć minut po wypadku. Szekała liczył lat 36, ale nie był żonaty. Należał on do towarzystwa polskiego, które zajęło się pogrzebem. Szekała ma przyrodnią siostrę w Bridgeport. W Ameryce mieszkał przeszło sześć lat.

Z Winona, Minn.

Tomasz Lejk, który mieszkał ze swą babusią pod nr. 667 wsch. 5 ul. gdy zaniósł pewnemu robotnikowi przekąskę, zatrudnionemu w pile Empire, przechodził wzdłuż budynku a patrzał w przeciwną stronę, i przez nieuwagę szedł naprzeciw pił, które leżały na podłodze; przerznął okropnie prawą nogę.

Zawezwano lekarza, który ranę opatrzył.

— Tegoroczny jęczmień, owies i żyto przywieziono na tutejszy targ, a wszystko bardzo dobrego gatunku. Za owies płacono 40 do 48 centów za buszel, jęczmień od 50 do 60 centów. Za żyto nr. 2 płacono w młynie "Bay State Milling Co." 66 centów za buszel.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować.. będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeszlą, oraz z wymienieniem nazwy pisma i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".

OUR POLISH POPULATION.

Nearly 4,000,000 in the United States and Canada.

They Maintain 700 Churches and as Many Schools and Are Aiming to Become Good Citizens of the Republic.

One of the best informed immigration agents in the United States estimates the total Polish population in the United States and Canada as nearly 4,000,000. In the following States there are more than 100,000 Poles: Pennsylvania, 500,000; Illinois, 475,000 (in Chicago, 300,000); New York, 475,000; Wisconsin, 250,000; Michigan, 240,000; New Jersey, 120,000; Minnesota, 120,000; Connecticut, 120,000; Massachusetts, 240,000; Ohio, 200,000. Of other States, Indiana has 50,000 Poles; Missouri, 40,000; Maryland, 30,000; Nebraska, Texas and Rhode Island, 25,000 each; Delaware and Maine, 20,000 each; and West Virginia, Washington, California, New Hampshire, North Dakota and Kansas from 15,000 to 12,000.

CHURCHES AND SCHOOLS.

Most of the Poles live in the industrial cities around the great lakes, but a condsiderable number of them are on the farms, and the exodus from the cities to the lands of Wisconsin, Minnesota and the far west is steadily on the increase. There are over 700 Polish churches in this country and as many Polish schools.

Of the numerous Polish societies and organizations, by far the most influential and interesting is the Polish Alliance of the U. S. of N. A. It is a political, patriotic and educational organization based on the principle of fraternal orders. America, being the classic land of political freedom, many Poles, after the fall of old Poland, chose it for their adopted country. Every one of the numerous Polish struggles for liberty gave to the United States its quota of political refugees.

To the most illustrious of them the world famous warriors, Tadeusz Kościuszko and Casimir Pulaski, it was given to cross swords with the British in the revolutionary war. Again in the civil war many Poles fought for the Union and even reached high positions in the Federal Army. But the regular immigration of Poles to this country began shortly after the last great war of Poland against Russia in 1863-65. When the political oppression in the old country was joined by the economic persecution thousands upon thousands of strong, robust tillers of Poland's fertile soil came over the ocean to seek in America not only freedom from their oppressors, but as well a better opportunity for some useful and honest occupation.

THE NATIONAL ALLIANCE.

In 1880 a group of political refugees of Polish nationality in Philadelphia conceived the idea of founding an organization which would unite the already numerous Polish societies thruout the country into one national body. So the Polish National Alliance was born. Now, after 28 years of patient work, this organization comprises about 1,000 societies, with a total membership of over 60,000. The Alliance is incorporated in Illinois, but has licenses to conduct business in almost every State of the Union. In Chicago the Alliance has its headquarters at 102—104 West Division street, where besides the usual offices it has a well equiped printing plant and a large library with a historic museum, where a lover of history can find many really interesting relics of Poland's old glory.

One of the principal aims of the Polish National Alliance is to help the Polish people in America to educate themselves and their progeny into good citizens of this country without forgetting what they owe to their mother country in her days of misfortune. To this purpose the Alliance publishes three newspapers, one daily and two weeklies, which together have a circulation of 100,000 copies. The name of all three newspapers is the same — Zgoda, which means harmony. Then there is a special Board of Education, which donates small libraries to Polish societies, publishes popular books about Poland and America, organizes lectures and scientific courses and gives scholarships to young men and women of Polish nationality who are studying in American universities.

TO BUILD POLISH COLLEGE.

As a crowning act of its activity in this direction the Alliance contemplates the building of a college in this country. A special committee works for this aim and the funds are growing every month. In New York, Boston, Baltimore and San Francisco, the Alliance has immigration committees, whose duty is to care for poor Polish immigrants. There will be erected a special immigration house for them in New York; the money is ready and the Alliance just bought an appropriate building. Two other committees, one of commerce and labor and the other of agriculture and colonization — are working each in its line for the benefit of the Polish people. There is a department of charity, which distributes every month small sums of money among the most needy members of the organization.

The Polish National Alliance is nonpartisan and non-denominational. It does not belong as a whole to any of the political parties in the country; its officers are explicitly forbidden to use their official positions or the publications to further the ends of any political party. What the Alliance teaches its members is good citizenship and loyalty to their country of their adoption. When the United States Congress appropriated $50,000 to erect a monument in Washington to the Polish hero, Casimir Pulaski, who lost his life at Savannah, in the revolutionary war, the Polish National Alliance donated to the government another monument, that of Gen. Kosciuszko, the other Polish warrior who fought for the independence of the United States. Both monuments will be unveiled in Washington, May 3, 1910.

A few figures about the Polish National Alliance: Organized, August, 1880; total membership, 63,784; amount of insurance, $29,640,000; death claims paid since organization, $3,186,329; total assets, $741,218; emergency fund, $507,016; disbursements for the expense of management, 1908, $46,926; disbursements for educational and charitable purposes, 1908, $45,080.

THOMAS SIEMIRADZKI,
Editor of Zgoda.

Rozmaitości.

Polak wśród Kabylów.

Wśród instruktorów oddziałów Kabylów w Marokko, znajdował się także Polak, Jan Stoczkowski z Warszawy, były oficer francuskiej legii cudzoziemskiej w Algierze. Ojciec Stoczkowskiego wyemigrował z Warszawy zaraz po roku 1863, zabrawszy z sobą kilkoletniego synka. Będąc na emigracyi, Stoczkowski utrzymywał stosunki z krewnymi, zamieszkałymi w Warszawie. Przed dziesięciu laty stary Stoczkowski umarł syn jego jednak nie przestał komunikować się z Warszawą, a nawet stamtąd miał żonę, która parę lat temu umarła w Algierze. Podczas pierwszych potyczek Kabylów z Hiszpanami, Stoczkowski poległ, o czem krewni w Warszawie otrzymali zawiadomienie od przyjaciela jego, również byłego oficera legii cudzoziemskiej, Francuza, przebywającego w Tangerze.

Straszny samosąd.

Wstrząsająca tragedya rozegrazegrała się niedawno w Rybińsku w powiecie carycyńskim. Jednemu z włościan skradziono ze śpichrza odzież. Okradziony opowiedział o nieszczęściu swem na zebraniu gminnem.

Na wiadomość o nowej kradzieży zakipiało wśród starych włościan.

— Nikt inny, jeno Sierenkow — zawołali jednym głosem, — to jedyny złodziej w naszej wsi! Dość już mamy za niego. Kiedy mu "tiurma" nie pomaga, my mu pomożemy.

— Dawajcie go tu zaraz! Osądźmy go sami bez litości! — wołali inni.

Wzburzenie tłumu rosło z każdą chwilą. Zażądano od starosty pieniędzy gminnych na 2 wiadra wódki. Posłano po wódkę i równocześnie po Sierenkowa, który stawił się z spokojnem obliczem.

Był to chłop zdrowy, silny, lat około 40. Wypili wódkę i zabrali się do Sierenkowa.

— Przyznaj się, Grzegorzu — krzyczał tłum — nikt inny, jeno ty ukradłeś odzież!

Sierenkow przysięgał i zaklinał się, że jest niewinny i zaproponował dokonanie rewizyi.

— Dobrze — krzyczał tłum — ale pamiętaj, jeżeli znajdziemy, zabijemy jak psa, bez miłosierdzia.

— Szukajcie — odpowiedział śmiało Sierenkow i poprowadził tłum do domu. — Uprzedzam was jednak że jeżeli nic u mnie nie znajdziecie, będę was tłukł po kolei. Zgoda?

— Zgoda!!!

Zaczęła się rewizya. Przeszukano dom cały, śpichrz, stajnię — nic jednak podejrzanego nie znaleziono. Tłum zabierał się do wyjścia gdy jeden z włościan zwrócił uwagę na kupę gnoju w kącie podwórza. Rozkopano ją, przyczem natrafiono na otwór, prowadzący do podziemia, a w niem mnóstwo rzeczy skradzionych w różnych czasach.

— No, Grzegorzu! — zaryczał tłum — teraz gotuj się do śmierci: wdziej czystą koszulę, pomódl się do Boga i pożegnaj się z żoną i z dziećmi.

Sierenkow w otoczeniu tłumu udał się do izby, pomodlił się, pożegnał z żoną i trojgiem dzieci, poczem, wdziawszy czystą koszulę, wyprowadzony został na pusty plac we wsi. Przyniesiono olbrzymi drąg i każdy z włościan brał go do ręki i zadawał nim silny ciost Sierenkowowi, gdzie popadło.

Sierenkow stał z początku bez ruchu, po trzecim jednak uderzeniu upadł na ziemię. Uderzenia spadały na leżącego. Cała wieś zebrała się na placu z żonami i dziećmi, przypatrując się z zapartym oddechem okrutnemu znęcaniu się nad człowiekiem. Cisza grobowa zawisła nad pełnym tłumu placem i tylko od czasu do czasu rozlegały się uderzenia drąga o ciało ludzkie i cichy jęk katowanego; zdala dochodził straszny płacz żony i dzieci, zamkniętych w izbie.

Gdy katowany zamienił się w bezkształtną masę, tłum zadowolony rozszedł się do domów. Nazajutrz sędzia śledczy zarządził sekcyę zwłok; wszystkie żebra i kości były pogruchotane.

Prygody kapelusza.

Dzienniki angielskie podają szczegóły epizodu, który się zdarzył niedawno w Brixton, z powodu olbrzymiego kapelusza damskiego. Pewna elegancka dama ukazała się na ulicach Brixtonu w czarnym kapeluszu, o średnicy przeszło metrowej, z ogromnemi piórami strusiemi, które malowniczo bujały nad jej głową, sięgając aż do pleców. Dama zatrzymała się na ulicy, aby się przypatrzeć jakiemuś zajściu, po chwili jednak zauważyła, że sama stała się środkiem zbiegowiska, ponieważ zajście mniej było widocznie ciekawe, niż olbrzymi kapelusz. Coraz więcej przechodniów zatrzymywał cud mody, aż liczba ich dosięgła... przeszło tysiąca.

Zrozpaczona właścicielka dziwokapelusza ledwie mogła się dostać do pobliskiego sklepu; lecz tłum wcale się nie rozchodził, oczekując przed drzwiami magazynu. Właściciel magazynu uciekł się do interwencyi policyi, lecz wysiłki sześciu policyantów w celu usunięcia tłumu pozostały bez skutku. Wtedy właściciel sklepu wpadł na inny pomysł. Dama w kapeluszu weszła do kantoru sklepu, tłumowi zaś powiedziano, że wyszła tylnemi drzwiami na ulicę inną. Tłum runął w tamtą stronę, tymczasem sprowadzono powóz i z pewną trudnością dama w kapeluszu umieściła się w nim i odjechała do domu. Powóz ledwo zdążył wyminąć powracającą falę ludu, który domyślił się wybiegu.

Ucieczka małpy na rowerze.

Z teatru rozmaitości Weigla w Schoenbrunie uciekła w poniedziałek przeszłego tygodnia po południu tresowana małpa wśród następujących okoliczności: Dyrektor teatru Perzina rozpoczął jak zwykle próby z tresowanymi psami i małpami, przyczem jedna z nich 3-letni szampans, nazwiskiem "Grete", wielkości 7mio letniego dziecka, miała ćwiczyć się w jeździe na rowerze. Gdy Perzina zajęty innemi zwierzętami, spuścił z oka "Gretę", ta wyzyskała moment i skoczywszy na rower, przez bramę parku wyjechała na ulicę, po której wśród wielkiego poruszenia przechodniów, przejechała aż do bramy meidlińskiej przy zamku. "Grete" miała widoczny zamiar puszczenia się dalej rowerem w aleję meidlińską, ale żołnierz gwardyi przybocznej stojący na warcie koło zamku, ją zdołał przytrzymać, poczem niezwykła cyklistka pod opieką dyrektora i w asystencyi tłumów powróciła do swej klatki.

Dowcipny waryat.

Chałupnik M. w okolicy Torunia, który sobie wbił w głowę, że musi wyprawić kilka wielkich balów, pojechał do Chełmna i Torunia i nasprawiał najrozmaitszych towarów. W pewnej toruńskiej fabryce pierników zamówił za 500 mk. pieczywa, w innej trunek, znowu w innej sztuczne ognie, a prócz tego 12 muzykantów. Sprawa się dopiero wydała, gdy muzykanci telefonowali do oberżysty mieszkającego w tej samej wiosce, aby przysłano po nich na dworzec wóz.

Waryat zaprosił nawet na bal, który zamierzał wyprawić Zeppelina i prosił go, aby się stawił balonem. Zeppelin odpowiedział, że jest mu to niemożliwem. Szkoda, bo byłby użył zabawy, co niemiara.

Dom bez kominów.

Czytamy w "Przewodniku Pożarniczym": Powie niejeden, że to nic ciekawego, bo dosyć takich domów w naszym kraju. Niestety prawda, ale to co innego. Powiedzieć tu jednak można, że domy obchodzą się bez kominów wśród najwyższej ciemnoty i najwyższej cywilizacyi.

W Nowym Yorku istnieje towarzystwo rozszerzenia przemysłu elektrycznego, które w celach reklamy zbudowało dom mieszkalny bez kominów. Jest to wykwintna kamienica, w której nie ma kominów, kuchni, bo elektryka zastępuje w zupełności węgiel. Zamiast kuchni są zgrabne stoliki z rusztowaniem na garnki i rynki i drutami od elektryczności; zamiast naszych pieców w pokojach są szafeczki do ogrzewania mieszkania, połączone drutami z maszyną elektryczną. Rozumie się, że i światło daje tu elektryczność. Ona także ogrzewa pralnie, otwiera i zamyka drzwi, bo przez sam nacisk ciężaru człowieka na podłogę przy drzwiach, otwierać i zamykać się mogą, ona tam toczy walce do ścieżek i trawników w ogrodzie, a nawet pilnuje od złodzieja, gdyż cały dom otoczony jest siatką drutów, które połączone elektrycznie z wnętrzem domu, wywołują piekielną wrzawę dzwonków.

Zdawałoby się, że w takim domu straż pożarna nie ma co robić, bo nie tylko, że tu bardzo mało drzewa, tylko mur, żelazo, kamień, szkło, beton, ale także dla braku płomieni i żaru z węgla, nafty, gazu, zapalenie się jest prawie wykluczone, — a przecież dosyć już było pożarów, które spowodowała elektryczność z powodu błędów w przewodach.

Praktyczni.

Gość: — Garson, dlaczego porcye od niejakiego czasu są mniejsze?

Garson: Bo nasza pani za cztery tygodnie jedzie do wód.

W sądzie.

Sędzia: Nie rozumiem doprawdy, jak można rzucać w żonę talerzem.

Oskarżony: A pan sędzia zna dobrze moją żonę?

Sędzia: Nie mam przyjemności.

Oskarżony: No, to proszę nic nie mówić.

Przyczyna.

— Dlaczego się spóźniłeś do szkoły?

— Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.

— A co mieliście na obiad?

— Chleb ze śledziem.

Wróć do natury.

Większość ludzi zapewnie dziś nie dbają o prawa natury, za co w wielu wypadkach muszą cierpieć. Wiele chorób, nieznanych dla naszych przodków stają się dziś powszechnymi. Nadmierny sposób życia, zbytek w jedzeniu, mocne napoje, mocne życie, składają się na zrujnowanie wszystkich organiów naszego organizmu, najwięcej jednak cierpią na tem organa trawienia. Obowiązkiem waszym jest szukać pomocy, jak tylko zauważycie upadek siły, a wtedy należy używać Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. To lekarstwo szybko da wam nowe siły, wzmocni cały system trawienia i uzdolni do przyjmowania i trawienia pokarmów. Lekarstwo to szybko działa we wszystkich wypadkach osłabienia, utraty apetytu, nerwowego stanu, bezsenności i podczas rekonwalenscencyi,działa we wszystkich wypadkach, kiedy czujecie brak sił fizycznych. W aptekach, Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2708 Antal K	3018 Juzefowicz W
2710 Ancikiewicz S	3028 Kalinoski J
2712 Andziewski A	3 36 Kamela M
2718 Babicz O	3029 Kalinoski M
2719 Baczewski J	Klopper J
2721 Bachla J	3059 Klich A
2723 Bajorek J	3068 Kolas J
2725 Baltramej M	3062 Kobylinska F
2727 Bania F	3074 Kos I
2735 Baran M	3077 Koszowski F
2744 Belakowicz J	3078 Kotarz S
2742 Barabas J	3091 Kowaska M
2745 Bednarik F	3082 Kowaszczyk J
2746 Bednar J	3085 Kozeniowski M
2768 Bielecki F	92 Kraska S
9 Bienkiewicz L	3098 Kokosa J
2765 Bialas A	3102 Kubak A
2770 Blaszczak R	3103 Kubik A
2784 Brazda T	3105 Kucha A
2773 Robak J	310 Kuczek A
2788 Bronska B	3112 Kurowski T
2792 Bryjak J	3114 Kurz J
2793 Brzezinski M	3133 Lesik S
2795 Bukowski A	3152 Majda J
2803 Bytnar M	3154 Majkrzak A
2804 Byszak A	3180 Meczynski J
2005 Brzeszotko M	3185 Mien sz J
2006 Cadowsky B	3184 Mierocha W
2810 Cencora S	3182 Mierucha J
2818 Chalek S S	3204 Modeska A
28 4 Chmiel S S	3205 Morawska W
2815 Chorozienski J	3207 Mroczek J
2816 Cholewa J	3219 Nawrocki Z
2817 Chrostocky J	3223 Nawiesniek S
2820 Chrabszcz J	3225 Nazur S
2821 Chudatki I	3235 Nowak S
2824 Chwajot A	3238 Nowak K
2826 Ciapas J	41 Nykie W
2827 Ciaglo S	3243 Obsewicz J
2828 Ciszek J	3248 Oszowy L
2829 Ciolek J	3253 Oplatka E
2840 Czapka K	4 Orzeł G
2841 Czech J	3258 Owsiany J
2843 Czerwinski J	3268 Pawlikowski J
2847 Darbutas S	3272 Pawelek J
2851 Debelak J	3274 Pecnal L
2852 Depowska K	3284 Piurkowski P
2858 Dlubisz S	3286 Piekarsk W
2859 Dobrzalski W	3291 Potrowski A
2860 Dolinar J	3299 Poszka A
66 Dobrowoski F	3308 Przybysz J
2865 Dobkowski B	10 Prus P
2868 Domalski J	3312 Putyra W
2871 Drabik K	3324 Rajalski J
2873 Drzazga M	3327 Rajczyk F
2876 Dziadowiec J	3340 Rogalski J
2000 Franta J	3342 Rosinski J
2918 Furman J	3361 Rudzinski J
2915 Gaworska G	3362 Rubienska M
2916 Gawron M	3363 Rykaczewski B
2917 Galas W	3364 Rys J
2919 Gadacz E	3365 Ryka P
2920 Gidala M	3366 Rzance J
2929 Glug K	3367 Sarnowski J
2930 Gluszyk A	3369 Sabaj K
2932 Golombinski S	3379 Sawicki P
2939 Gorzo A	3405 Sedera A
2940 Goreczyca M	3417 Siwek F
2942 Grabonska K	3425 Sinkiewicz D
2948 Grochulska M	3426 Sir A
2952 Gruslewski F	3429 Skop
2954 Grzanek B	3442 Sromek W
2959 Hahniewski A	3443 Sromek J
2988 Idunex A	3445 Stanek Z
2991 Iskra F	3450 Stepka A
2998 Jamer A	3490 Szymanski J
3000 Jankowski F	3493 Tabar S
3003 Janowsky A	3509 Tromsa M
3004 Janik J	3510 Trzynadel A
3005 Jasiak H	3533 Waja M
3006 Janosz J	3559 Wilk A
3007 Janusz K	353 Wysocki J
3008 Janeczko J	3593 Zając B
3009 Jankowski J	3607 Zielinski J
3016 Juzefowictz S	3609 Zielinski S
	3614 Zuzak A

POSZUKIWANIA.

VIVAT PANOWIE! NIECH ŻYJE KONKURENCYA I CZYTAJCIE I KORZYSTAJCIE!

$20 SZYFKARTA do KRAJU $20

.. NOWY FAJT KOMPANICZNY!

SZYFY TURYSTOWE, EXPRESOWE! CENA SZYFKARTY 20 DOL.! SZANUJCIE PIENIĄDZ! TYLKO U NAS! PISZCIE ZARAZ! WYSYŁAJCIE ZADATKI!

KTO TERAZ JEDZIE DO KRAJU? Niech nie płaci więcej jak tylko 20 dol. za szyfkartę! Tyle się teraz należy! TYLKO U NAS! Szyfy ekspresowe z krótką jazdą na wodzie, cena ważnana następujące dnie: na 10 i 24 sierpnia i na 4 września. Kto nam wyśle zadatek 3 dolary, temu zabezpieczymy miejsce na jednym z powyższych turystowych szyfów po cenie za szyfkartę 20 dol. Wszelkie wygody. Czystość, staranność, opieka, osobne pokoje, elektryczne oświetlenie, dobry domowy wikt podawany do stołu, kąpiele, łagodna usługa itd. Pilnie czekamy każdego na dypie, odprowadzamy wraz z bagażem na szyf. Nocleg w własnym naszym domu. Korzystajcie! Będziecie zadowoleni! Piszcie zaraz do nas o bliższe informacye! Nie dajcie się odgrażać! Nasz adres: THE EUROPEAN TRANSFER CO. INC. 23—25 MONTGOMERY ST. JERSEY CITY, N. J. [Od Jersey City do New Yorka kosztuje jazda 3 centy. Nasz ofis jest blisko szyfów dla zaoszczędzenia trudów pasażerom.] z 35

CHCĘ ZAMIENIĆ SWOJĄ posiadłość na małą farmę. Interesowani raczą się zgłosić pod adresem: Józef Surmacewicz, 671 Grant St., Milwaukee, Wis. |34|

PO DOBRE FARMY I GRUNTA prosimy się zgłosić do SOBIESKI LAND CO. Cor. Washington and Pine St., Greenbay, Wis. |34|

POTRZEBA ogrodnika, żonatego, bezdzietnego i w podeszłym wieku, do utrzymywania szkółki, ogrodu i do pracy w około domu. Zgłosić się do księgarni 531 Noble Str., Chicago, Ill.

SZCZĘŚCIE!!! Piękny, pierścionek symbol szczęścia, z trupią główką nasadzoną rubinowymi kamieniami, i sztuczna portmonetka razem 75 centów. Dwie portmonetki, każda inna takie co nikt z nich pieniędzy nie zgubi, ani też mu złodziej nie ukradnie i w dodatku pierścionek szczęścia, tylko Dolara. Gdy się nie podoba, pieniądze zwrócę. Adres: B. Biner, 1406 West 53 Street, Seattle, Wash. 25

KAWALER z Galicyi lat 22 poszukuje towarzyszki życia, Polki, od 18—20 lat. Posag nie wymagany, a sam posiadam 600 dolarów, jestem z zawodu ślusarskiego; proszę nadsyłać listy i fotografię, pod adresem Józef Storożyński White Pine and Co, R. R. Camp. PO. Webbwood Ont, Canada. 34

NAJPOTRZEBNIEJSZĄ rzeczą jest znajomość języka angielskiego, aby się takowego nauczyć, udajcie się do nas, my nauczymy was wkrótce mówić czytać i pisać po angielsku, zapomocą naszej najłatwiejszej metody. Uczymy również przez pocztę języka angielskiego i niemieckiego, pisząc po informacye załączyć znaczek pocztowy. Szkoła Języka angielskiego 4658 Gross Ave, Chicago, Ill. 34

KTO jedzie do kraju lub chce kogoś z kraju sprowadzić? Niech TYLKO pisze do nas! Radzimy! Opiszemy wam warunki najwygodniejszej jazdy, podamy wam najniższe sprawiedliwe ceny szyfkart, ochronimy od wyzyskiwaczy, opiszemy wygody i korzyści jakie pasażer ma, jadąc przez nas, spróbujcie, nie pożałujecie! adres: IZYDOR HERZ—Bankier, Notaryusz—2. Carliste St. New York. Sep.11.

WDOWIEC z dwojgiem dziećmi, poszukuję Towarzyszki życia. Liczę lat 38, posiadam majątek wartości $2,500. Która wdowa lub panna, miała by życzenie wyjść za mąż, niech poda swój wiek, ile dzieci, jaki posiada majątek? Może liczyć od 30 do 40 lat, może być i farmerka, ponieważ mnie już się sprzykrzyło robić pod ziemią. Listy należy adresować: Józef Bryak, Bitumen Pa., Clinton Co., Box 106. ||34||

BACZNOŚĆ RODACY! Chcąc rozpowszechnić pomiędzy Rodakami nasze $4,00 brzytwy ze srebrnej dzwoniącej stali, które są znane i używane po całej Ameryce i Europie, jako najlepsze, postanowiliśmy wysyłać każdemu po odebraniu jednego dolara. Nasze brzytwy są gwarantowane zmianą na inne albo zwrotem pieniędzy, gdy się nie podoba. Adresować: W. P. H. Co. 104 Belmont ave., Newark, N. J. ||36||

POSZUKUJĘ swego brata, Jana Dutka, który przyjechał przed 29 laty, przebywał w Chicago, ożenił się w Chicago; jego żona ma familię: matkę, siostry i ojca, a on pochodzi z Austrii, z miasta Wirawa, stolica Zemplen. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Michał Dutka, Joliet, Ill., 104 Cedar ave. Żona pochodzi z Polski. Nagroda $15,00. ||38||

TAJEMNICE CZARNEGO KONSZTU! więc ktokolwiek potrzebuje prawdziwych sztuk Czarodziejskich, ten niech przyśle 2 centowy znaczek, na poniższy adres: Albert W. Mikeshock and Co., Apha, N. J. Box 231. |35|

GINSENG. Tysiąc dolarów można zarobić z pół akra ziemi. Sierpień, wrzesień i październik są miesiącami, w których można siać i sadzić. Piszcie po ceny nasion i korzeni. Henry Kaiser, Delano, Minn. ||36||

KTO chce bezpiecznie, szybko i tanio wysłać pieniądze do kraju, niech to TYLKO przez nas robi. Nasz bank słynie pomiędzy rodakami od przeszło 15 lat, ręczymy za każdy cent. Doręczenie pieniędzy w 10 do 11 dniach. Ufajcie starym uczciwym agentom. Kto szuka pomocy, rady, w jakiejkolwiek sprawie sądowej, wojskowej, lub innej, ten niech zaraz do nas pisze: IZYDOR HERZ—Bankier i Notaryusz—2. Carliste St. New York. Sep11

NOWINY MIEJSCOWE.

Od pewnego czasu inspektorowie poeztowi zauważyli, iż niektóre listy giną, przeto dali baczniejszy dozór. Podejrzenia ich padły w pierwszym rzędzie na W. P. Stautona 893 Park ave., byłego pracownika Pneumatic Tube Co. Ślady jakie odkryto tak przemawiają zatem, iż on kradł listy, a nie kto inny, i natychmiast zasadzono go do więzienia. W ostatnim czasie pracował on na Union stacyi, gdzie w jego szufladzie znaleziono sto listów, jeszcze nierozpieczętowanych, z adresami firmy Sears Roebuck and Co.

Stauton wypiera się tej kradzieży, powiadając iż może ktoś inny na złość podłożył mu te listy i prosił by go uwolniono, gdyż on jest całą podporą starej i schorzałej swej matki. To jednak wcale nie wzrusza stróży porządku publicznego.

Dzień 17 sierpień b. r. był dniem prawdziwie nieszczęśliwym dla trzech pań: K. Holliday, H. O. Putney i W. J. Robinson.

Kiedy bowiem przejeżdżały samochodem koło hotelu Auditoryum, nagle p. Holliday, która powoziła, odwróciła się, a zobaczywszy, iż ciężki wóz nadjeżdża na samochód, chciała skręcić w bok lecz zapóźno, gdyż w tej samej chwili dyszel wozu tak silnie uderzył w tylną część samochodu, iż rozbił go, kalecząc znajdujące się w samochodzie kobiety. Nieszczęście jednak idzie zawsze w parze!

Przestraszona bowiem p. Holliday niezdołała i nie mogła zatrzymać maszyny automobilu, który też w pełnym biegu wpadł w dół, który wykopano na piwnice dla hotelu. Dół ten był ośm stóp głęboki, a 12 szeroki, ściany dokoła kamienne. Można sobie wyobrazić, jak straszny był widok, kiedy samochód wraz z kobietami runął z wielkim łoskotem do tego dołu. Mąż p. Holliday — który przypadkowo znajdował się w pobliżu tego wypadku, powiada, iż kiedy samochód spadał —on odwrócił się, by nie patrzeć na tak przerażający i dreszczem przechodzący widok. Ciężko zranione kobiety odwieziono natychmiast do szpitala.

Naoczni świadkowie tego wypadku powiadają, iż za cud chyba trzeba to poczytać, iż kobiety umknęły tak niechybnej śmierci.

Peters, były robotnik w fabryce żelaznej, który spadł pewnego czasu w przepaść 300 stóp głęboką, powiada, iż on jest jedynym człowiekiem, który żyje w takich warunkach, jak on obecnie.

Ma on bowiem połamane wszystkie kości, cały jest stoczony skórą, kark ma też połączony skórą z tułowiem. — Mieszka obecnie w Chicago.

Kompania kolei Burlington ogłosiła przy zakończeniu roku, iż nie było ani jednego wypadku na tej kolei, uszkodzenia pasażera. Fakt ten zasługuje tem więcej na uwagę, iż pociągi tej kompanii przebywają olbrzymią przestrzeń, jak z Chicago do Kalifornii. Z tego widać, jak dobre tory i dobrze skombinowane maszyny posiada ta kompania kolejowa.

Selz, Schwab and Co., otrzymał na bankiecie, jaki owa firma urządziła dla swych sprzedawaczy $40,000, jako osobne wynagrodzenie za dobrze zrobiony interes; sprzedał on bowiem w jednym roku obuwia za $5.000.000.

Innym sprzedawaczom rozdano także pewne wartościowe podarunki.

Pocieszna scena odbyła się na Archer i Wallace ulic, między trzema policyantami, a dwiema małpami. Kiedy bowiem właściciel tych małp przejeżdżał z katarynką przez Archer av. koń jego zobaczywszy maszynę do równania ulic, spłoszył się i zaczął biedz. W czasie tego Włoch i jego żona spadli z wozu, na ulicę, małpy zaś pouciekały z katarynki, jedna wsiadła na konia i powstrzymała go w biegu szalonym, druga zaś wlazła na słup telegraficzny. Przywołano na pomoc policyę. Policyanci chcieli wziąć na patrolkę małpy, jednak te stawiły taki opór iż poranieni chwycili się podstępu. Oto kiedy małpy znajdowały się w katarynce, przywiązali oni wóz z katarynką do patrolki i odwieźli całe towarzystwo do domu Condravy, którego wraz z żoną odwieziono do szpitala.

Sekretarz towarzystwa mleczarskiego J. P. Grier oświadczył iż od pierwszego października kwarta mleka w Chicago będzie kosztować dziewięć centów. Powiedział też otwarcie, iż jeżeli sprzedawacze mleka chcą coś zarobić i zrobić jakiś majątek, to im nic nie pozostaje, jak tylko podwyższyć cenę na mleko, — ten najpotrzebniejszy i najpożywniejszy płyn.



Rycina powyższa przedstawia Leroy T. Steward'a, którego w zeszłym tygodniu mayor miasta Busse mianował naczelnikiem policyi chicagoskiej.

Daniel Reynolds, liczący lat 19, zamieszkały ze swymi rodzicami pn. 4843 Marshfield avenue, udusił się kawałkiem mięsa, gdy razem z innymi jadł kolacyę w domu. Obecni byli także rodzice. Zawezwano natychmiast lekarza, lecz Reynolds umarł zanim lekarz zdołał przybyć.

Wielki piknik na rzecz budowy "Domu Polskiego", odbędzie się w ogrodzie Pułaskiego w Cragin, 12 września. Będzie to zabawa wspaniała, urządzona przez wszystkie grupy Związku Polek, ciekawe urozmaicenia. Mnóstwo pięknych darów napływa z dniem każdym, które zostaną rozlosowane. Wszyscy życzliwi organizacyi kobiecej, oraz popierający budowę "Domu Polskiego", powinni się znaleźć na tej zabawie.

Wskutek eksplozyi łukowego i gazowego światła w salunie J. Kovacsika 8560 Green Bay ave., został tenże jak i jego żona niebezpiecznie poparzeni.

Ogień, który spowodował explozyę, powstał przez poszukiwanie 400 dolarów, które Kovacsik miał zgubić.

Władze miejskie zawiadomiły spółki lodu, że woźnica musi zważyć każdy kawałek lodu, zanim takowy sprzeda.

Najpierw spółka Knickerbocker nie chciała się na to zgodzić, lecz w końcu ustąpiła i wydała stosowne instrukcye swym robotnikom.

Bolesny cios dotknął w środę o godz. 2:30 po południu państwa A. Nowaków, zamieszkałych pn. 873— 17 ulica. Wóz piekarski, Józefa Koptel, Czecha, właściciela piekarni przy ul. 19ej i Paulina, przejechał córeczkę pp. Nowaków, 3 letnią Maryę Nowak, która w pół godziny po zaszłym wypadku wśród strasznych boleści, wyzionęła ducha. Marya bawiła się ze swemi rówieśniczkami i rówieśnikami, wprost domu na ulicy, gdy nagle ukazał się parokonny ciężki wóz piekarski, tuż przed bawiącemi się dziećmi. Dzieci rzuciły się do ucieczki, Marya zaś upadła pod wóz, który dwoma kołami przejechał ją wzdłuż, druzgocąc piersi malutkiej dziewczynki. Na krzyk, wybiegła zrozpaczona matka, i omało nie zemdlała zobaczywszy dziecko swoje zbroczone krwią. Jak zwyczaj w podobnych wypadkach tak i w tym udano się o niezwłoczną pomoc do lekarza Dr. Napieralskiego, którego biuro przyjęć mieści się w odległości kilku "bloków" od miejsca nieszczęśliwego wypadku, pn. 723 — 18 ul.

Pospieszył on natychmiast na miejsce, gdzie opatrzył nieszczęśliwą ofiarę, nieostrożnego woźnicy. Po dokładnem zbadaniu lekarz, orzekł, iż dziecko najdalej pół godziny pożyje, co też się i sprawdziło.

Ojca dziecka nie było podówczas w domu, gdyż pracował.

Łatwo wyobrazić sobie można jego rozpacz.

Woźnicę uwięziono i odpowie on za swoją lekkomyślność przed sądem. Wypadek ten nieszczęśliwy wywołał na całem Wojciechowie sensacyę i smutek, gdyż państwa Nowakowie cieszą się tam ogólną sympatyą.

P. Leon Marski syn pp. Mikołajów Marskich, pn. 658 Noble ul. zdał egzamin przed inspektorami statków parowych.

Oprócz nowego dworca kolei Northwestern, który kosztem $20.000.000 już stawiają, stanąć mają jeszcze dwa inne olbrzymie dworce.

Jeden przy Polk ulicy, kosztem $30.000.000, a drugi obok nowego dworca Northwestern, kosztem $25,000.000. Każdy z tych dworców będzie cudem architektury i znacznie upiększy miasto.

Bogumił Sajt, zam. pn. 4940 Wood street na "Town of Lake", umarł w środę w szpitalu powiatowym wskutek pokaleczeń, jakie odniósł we wtorek w zakładzie rzezalnianym firmy Schwarzschild and Sulzberger, gdy dostał się w niewytłómaczony sposób pomiędzy elewator a podłogę.

Jakób J. Rogalski, zam. pnr. 1427 Lafayette Park Way, przy Sheridan Road, wybrany został członkiem nowej ławy sędziów wielkoprzysięgłych |grand jury|, która zająć się ma śledztwem w sprawie łapownictwa zarzuconego inspektorowi policyjnemu McCann.

Firma Chicago Tittle and Trust Co., postanowiła wybudować gmach 22-piętrowy, którego frontowa część będzie wysoka na 100 stóp. Ma on stanąć obok dotychczasowego budynku 16 piętrowego tej kompanii pod nr. 100 Washington ulica. Koszta nowego gmachu obliczono w przybliżeniu na $1.250.000.

Podczas oglądania maszyny gazolinowej łodzi w bagnie w Lincoln parku, Tom. Tiddle został poparzony wskutek eksplozyi gazoliny, z którą się F. niezręcznie obchodził. W krytycznem położeniu będąc wskoczył F. do wody i tym sposobem ocalił się od śmierci.

Aresztowano w czwartek dwie młode dziewczęta i osadzono w więzieniu przy West Chicago ave. za porzucenie dziecka w błoto.

Kiedy w czwartek po południu przechadzały się po Milwauke av. w pobliżu Chicago av., przystąpiło do nich dwóch mężczyzn, wtedy w towarzystwie ich odeszły aż do Cornell ulicy. Tu pozostawiły swoich towarzyszy, a sami poszły do poblizkiego zaułka i tam rzuciły dziecko do mułu, które jedna z nich nosiła przedtem na ręku. Na krzyk dziecięcia przybiegła kobieta z pobliskiego domu A. Sowińska, która wziąwszy dziecko, zaraz dała znać na policyę o tym wypadku. Natychmiast wyrodne kobiety aresztowano, jak również i ich zapewne kochanków.

Matka tego dziecka zeznała, iż dziecko to jest dopiero jeden miesiąc stare i urodzone było w Park av. szpitalu, ponieważ jednak nie mogła się opiekować dzieckiem porzuciła je z tą myślą, iż jeżli ktoś znajdzie to zapewne weźmie sobie na wychowanie.

Przybyła ona do Chicago przed miesiącem z Summer, Ia., mieszkały obie pn. 756 W. Madison ul.

Kiedy 8 letni chłopiec przelatywał przez ulicę, by udać się do swego ojca, który na drugiej stronie sprzedawał gazety, nadjechał tramwaj i na miejscu zabił chłopca.

Między Wabash av. a State ul. nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów gornej kolei elektrycznej. Wskutek tego kilkanaście pasażerów zostało ciężko poranionych, a przyległe budynki poniszczone.

W głębiach rzeki znalazł śmierć 12 letni Jan Rożek, którego rodzice mieszkają pn. 2740 Hillock ave. Bawił się on wraz z innymi rówieśnikami nad brzegiem rzeki, przy zbiegu ulic Throop i Lewis, gdy poślizgnął się i wpadł do wody. Zanim krzyk stojących na brzegu chłopaków zwabił dorosłe osoby, już Rożek zginął w głębinie. Zwłoki wydobyto później i złożono w mieszkaniu zrozpaczonych rodziców.

Jednoroczny G. Dijaglon ||?||, spadł z wysokiego krzesła dziecięcego i zabił się na miejscu. Siedział on przy stole w mieszkaniu rodziców pnr. 442 W. 37mej ul., a matka rozmawiała z sąsiadką, gdy nagle rozległ się krzyk i przerażona matka ujrzała dziecię na podłodzę...... nieżywe.

Dnia 5-go września nastąpi otwarcie nowego teatru "Crown Theatre" przy Ashland av. i W. Division ulicy. Otwarcie to oprócz formalnych ceremonii będzie urozmaicone przedstawienie sztuki "King Casey", w której główne role objęli artyści John i Emma Ray. Oficyalne otwarcie w którym wezmą udział major miasta, kontroler Wilson i inni urzędnicy miejscy, nastąpi we wtorek 7 września. Od przyszłego czwartku można będzie oglądać wnętrze tego teatru, kto sobie życzy.

Celem przyjazdu prezydenta do Chicago jest wzięcie udziału na konwencyi, która się odbędzie w tym czasie.

Konsekracya ks. Edmunda M. Dunne, kanclerza arcydyecezyi chicagoskiej, na biskupa dyecezyi Peoria, odbędzie się w katedrze tutejszej 1 września. Arcybiskup Quigley otrzymał w piątek bulę papieską formalie mianującą ks. Dunne biskupem.

Jan Morgan, ojciec pani Haldaną Cleminson, która zamordowana została kilka miesięcy temu umarł w piątek na swej farmie w South Haven, Mich. Zmarły liczył lat 64. Od tragicznej śmierci swej córki, Morgan szybko podupadł na zdrowiu.

Szef policyi Le Roy T. Steward powrócił do Chicago w niedzielę wieczorem i w poniedziałek rano rozpoczął swe czynne urzędowanie.

Szef Steward oświadczył, że pracować będzie systematycznie nad wykonaniem swych przygotowanych planów i pracy swej nie zaprzestanie, dopóki jego zamiary nie będą wykonane.

U stóp Belmont ave. kąpało się czterech chłopaków: dwóch Cieślińskich, Ignacy Sonenfeldt i Feliks Pryczynski. Nagle przyszła im do głowy myśl, aby na pływającym pniu drzewnym dotrzeć do odległej kilkaset stóp od brzegu tamy. Wdrapali się zatem na pień i zaczęli płynąć ku tamie. Nagle, gdy już znajdowali się o 400 przeszło stóp od brzegu, pień przewrócił się i wszyscy 4 chłopcy wpadli do głębiny. Ze wszystkich, najmłodszy Feliks Pryczyński, bo liczący zaledwie 13 lat, umiał pływać i bohaterskich dokonywał wysiłków, aby ratować swych towarzyszy, ale widząc że już go siły opuszczają postanowił sam siebie ratować i skierował się do brzegu, do którego też szczęśliwie dobił. Natomiast dwaj bracia Cieślińscy Aleksander i Antoni, bliźniacy, liczący po 16 lat i Ignacy Sonenfeldt, utonęli, nie umiąc pływać. O wypadku zawiadomiono policyę, która obecnie poszukuje za zwłokami nieszczęśliwych chłopaków. Pozostawione ubrania na brzegu, są wymownym dowodem, że wszyscy trzej znaleźli śmierć w głębinie.

Ostatnie Wiadomości.

Ś. p. Antoni Prądzyński.

MILWAUKEE, Wis., 23 sierpnia. — Dzisiaj rano o godz. 3 umarł ks. Antoni Prądzyński, proboszcz parafii św. Kazimierza.

Śp. ks. Antoni Prądzyński urodził się w Milwaukee, Wis., w r. 1864 i w temże mieście, a potem w St. Francis, Wis odbywał swe studya. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w roku 1889, początkowo pełnił obowiązki asystenta w parafii św. Jacka przez lat około 12, poczem, po śmierci śp. ks. Grutzy, został mianowany proboszczem parafii św. Józafata, gdzie pozostawał około lat 5. W końcu, kiedy proboszczem parafii św. Józafata został zamianowany ks. J. C. Knitter, — ks. Prądzyński objął w zarząd parafię św. Kazimierza. Chory od dłuższego czasu na komplikacyę chorób, opatrzony śś. Sakramentami, umarł dziś rano o godz. 3.

Niech odpoczywa w spokoju!

Osiem osób padło trupem.

PITTSBURG, Pa., 23 sierpnia. — Wczoraj przyszło do krwawego konfliktu między 4,000 strajkierami, a milicyą stanową przy fabrykach Pressed Steel Car Co. McKees Rocks. Walka była zażarta i z obu stron padło kilkaset strzałów, które położyły trupem osiem osób, a raniły około 40, w tem sześć śmiertelnie. Zginęli w walce: Harry Exler, deputy szeryf z Pittsburga, John L. Williams, żołnierz milicyi i sześciu łamistrajków, których nazwiska niesą znane, gdyż i ciała ich tajemniczo sprzątnięto.

Walkę poprzedziły 18to godzinne rozruchy, w których czynny udział brały kobiety, rzucając na miejscu sfabrykowane bomby między żołnierzy. Rozpędzono kobiety wodą z sikawek.

Bitwa rozpoczęła się w nocy, gdy strajkierzy zaatakowali gromadę łamistrajków, których tajemniczo przewożono do fabryki tramwajami. W obronie skebów stanęli żołnierze i deputy szeryfi, a hasło do bitwy dał podszeryf Exler, który wydobywszy rewolweru dał sześć strzałów w tłum lecz w tej chwili sam padł rażony kulą strajkiera, a tłum rzuciwszy się na ciało zabitego, formalnie porozrywał je w sztuki. Nadbiegli żołnierze dali kilka salw w tłum skąd im również odpowiedziano strzałami i bombami. Skutek był fatalny, gdyż na placu padło 8 trupów, a 40 osób wiło się po ziemi od ran.

Z żołnierzy są ciężej postrzeleni John Smith, Lucien W. Janes, W. C. Donnell i George M. Kitch. Żaden z nich nie może być wyleczony. Rannych strajkierów unieśli przyjaciele, lecz siedmiu jest też ciężko postrzelonych, a między nimi Polacy: Adam Gubernat, Michał Tysowski i Grzegórz Jerneński.

Strajkierzy usiłowali wysadzić dynamitem fabryki, lecz zamach odkryto i udaremniono. Rozeszły się pogłoski, że strajkierzy zatruli żywność dostarczaną łamistrajkom w fabryce i kilkunastu z tych ostatnich zachorowało ciężko, walcząc ze śmiercią. Naturalnie teraz zaczną się masowe aresztowania, procesy, a może jeszcze i do krwi rozlewu przyjdzie.

Kilkaset osób utonęło.

BUENOS, Ayres, Argentyna, 24 sierpnia. — Około 150 do 300 osób utonęło na morzu podczas kolizyi dwóch parowców wycieczkowych.

Jednym z tych okrętów był parowiec niemiecki, który zatonął.

Polak zabity przez tramwaj.

CHICAGO, 24 sierpnia. — Michał Kowalski, starzec liczący przeszło 80 lat, zabity został przez tramwaj wczoraj wieczorem na Milwaukee ave., blisko Wolfram ulicy. Kowalski mieszkał ze swą rodziną pn. 1765 North Central Park Avenue.

Wypadek ten miał miejsce wczoraj o godzinie 5:15 wieczorem.

Dżuma jeszcze nie wygasła.

AMOY, Chiny, 24 sierpnia. — W przeciągu ostatnich dwóch tygodni, zmarło tu 110 osób na dżumę, 33 — na cholerę.

Nieszczęście z automobilem.

KANKAKEE, Ill., 24 sierpnia. — Wczoraj wydarzył się znowu wypadek automobilowy, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Z powodu zderzenia się automobilu z lokomotywą kolei Big Four zabite zostały na automobilu 2 osoby, a 5 ciężko rannych. Do zabitych należą George Granger, żona tutejszego byłego kupca i panna Genofewa Rabig, zamieszkała w Chicago 1619 Garfield Boulevard, nauczycielka akademii św. Ksawerego.

Cholera.

PETERSBURG, 24 sierpnia. — Cholera azyatycka panująca tu od dłuższego czasu widocznie wygasa, gdyż liczba zasłabnięć zmniejsza się. Ubiegłej doby zasłabnięć zanotowano tylko 24 a 14 wypadków śmierci.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill.
dnia 24 sierpn 1909

Mąka.	
Czysta	4,30—4,40
Prosta	4,70—4,80
Minnesota twarda	5.70—5.80
Zytnia	3.60—3,70
Pszenica.	
No 3 tw	1,00-1.00¾
No. 2 twarda	1.03-1.03½
Żyto	
Nr 2	71-71
Kukurydza.	
Nr 3 żół	71½-72
Nr 4 żół	70-71
Nr 4 biała	69½
No. 3 biała	71
Owies.	
Nr 3 biały	38-38½
Nr 3 białe	36-38¼
Nr 4 białe	35¾-36¾
Jęczmień	
Przesiewki	54
Zwyczajny	43—65
Bydło.	
Najlepsze woły	6.60-7,80
Dobre	6,75- 7.85
Zwyczajne	5,50—6,50
Najlepsze krowy	4.00—5,60
Średnie	3,00—4,00
Dobre	4,25—6,50
Najlepsze jałówki	2,00—3,00
Dobre	3,00—5,25
Najlepsze cielęta	3,00—5,25
Ciężkie	7,10—7,55
Najlepsze siadniki	3.25—4.00
Zwyczajne	2,15-4,85
Swinie.	
Najlepsze	7,70-8,10
Dobre lekkie	7,70-8.18
Dobre ciężkie	7.20- 7,75
Mieszane	7.45—7,80
Wieprze	7,25—8,00
Owce.	
Najlepsze	7,00- 7,75
Jagnięta	6,50—7,00
Jaja.	
Pierwszej klasy	21½
Zwyczajne	20
Brudne	15½
90 proc świeżych	25
Ser.	
Western	14¼-14½
Swiss	16—17
Limburger	14-14¼
Masło.	
Dairies	24½
Creameries	27
Packing	20½
Drób.	
Żywe kury	14½
Żywe koguty	9
Żywe indyki	17
Zabite indyki	16
Zabite kury	13-14½
Zabite kaczki	10-11
Jarzyny	
Cwikła 100 pęcz	.50—75
Marchew 100 pęczk	.50-75
Kalafiory pudło	.50—1,00
Sał pud	15-50
Sałata beczka	.25-50
Pamidory bussel	.40-1,00
Kapusta pud	.50-1.00
Rzodkiewki 100 pęcz	60—1,25
Brukiew 100 pęczk	60—1,25
Spinach beczka	.30-40
Szablak strączkowy miech	.60
Cab miech	60-1,00
Ziemniaki bussel	.45-58
Pieprz pud	.30—40
Owoce.	
Jabłka beczka	1,50-3.50
Banany pęk	.65—1.15
Cytryny pud.	2 00-4,75
Pomarańcze pudło	2,75—3,10
Słoma.	
Owsiana dob	6.00-650
I szenna	5,00—5.50
Zytnia	7,00—7,50
Siano.	
Najlepsze tymotka	16,50—17,50
Nr 1	15,00—16,00
Nr 2	13,50—14,50
Nr 3.	10,00—12,50
Cukier.	
Standard	5,34—5,44
H and E	6,27
S, t' u' p'	5,75
Bawełna.	
Lekka nie myta	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—36
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26

POSZUKUJE szwagra swego Jana Kiljana, który przebywał trzy lat temu w Philadelphii, ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi na adres: Jan Ostrowski, Windsor Locks, Conn., Ib 567.

Szanowni Rodacy!

Tym którzy są w Ameryce, a mieliby zamiar przybyć do Kanady, ja wam podaję adres mój ja wam wszystko opiszę, jak się tu macie Rodacy prowadzić. Byłem w Ameryce 8 lat i niczego się nie dorobiłem, a przyjechałem do Kanady, kupiłem sobie farmę za 2 tysiące trzy lata nazad, teraz mam 30 sztuk bydła rogatego 6 koni i co tylko mi do farmerki potrzeba. Tu jest powietrze zdrowe i kościół polski, zarobki są także dobre.

Urodzaje dobre, Rusini mają swoją cerkiew. Z uszanowaniem

Walenty Szaruga p. O. Quorrel Alberta Canada. 34

CZYS już dostał mój ilustrowany Katalog? Napisz zaraz, załącz markę centową! darmo go wyślę! Będziesz podziwiał moje artykuły. Same nowości, wynalazki, sztuki. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway-Brooklyn, N. Y. 37

Z BRAKU znajomości kawaler lat 24 poszukuje towarzyszki życia, Panny, Polki, 17—23 lat wieku powinna pisać i czytać po polsku i angielsku z kapitałem.
Mr. A, G. E.. P. O. Ib 823 Meriden, Conn. 34

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3—4 dolarów za akier i wyżej. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich. |G39|

SUŁKOWSKI & KIETLIŃSKI 90 Bridge Street, Lowell, Mass. dobrze załatwią Wasze sprawy paszportowe, spadkowe, kontrakta, procesa, hipoteki, sprzedażą lub kupna majątku, szyfkarty, skolektują pieniądze, spaty, przeprowadzają assenterunek i uwolniają od ćwiczeń. |37|

KUPIĘ W STARYM KRAJU majątek, spadek lub na życzenie zajmę się sprzedażą po najniższej cenie, załatwiam kontrakta, procesa, wojskowe, kolektuję pieniądze, odeślę na okręcie ekspresowym po cęnie kompaniecznej, sprowadzę z kraju rodzinę, w każdej potrzebie lub kłopocie udaj się osobiście lub pisemnie na adres starego biura: Sulkowski, 22 Belmont Ave., Newark, N. J. |36|

GRUNT, tanio do sprzedania w okolicy Rhinelander, Wis., można zakupić farmę wyrobioną lub do wirobienia i można dostać nawypłaty na szósty procent. Grunt jest dobry i urodzajny, tak jak rzadko gdzie si znajduje.. W Stanie Wisconsin farmy wyrobione są warte od 1000 do 6000, grunt do wyrobienia za akier od 5 do 12 dolarów za akier. Grunta te znajdują się o dwie mile od miasta i o 10. Tak samo mamy tutaj polski kościół, jest dużo pracy, leśnej i miejskiej. Za leśną pracę płacono od 26 do 35 dolarów na miesiąc, więc kto by sobie życzył zakupić grunt w tutejszej okolicy, może pisać po polsku o dalsze wiadomości do Steve Nitki, 716 Arbutus st., Rhinelander, Wis. |36|

FARMA na sprzedaż! Mam farmę do sprzedania położoną tuż przy stacyi kolejowej na której jest za $2,000 drzewa 120 akrów gruntu, z tego 5 akrów pola reszta las. Kolej przeżyna tem grunt. Jest na niej obszerny dom i stajnia Cena $2,000, które można wybrać za drzewo, grunt zaś i budynki są darmo. Zgłosić się do: Franciszka Kapały, Metz, Mich. 34